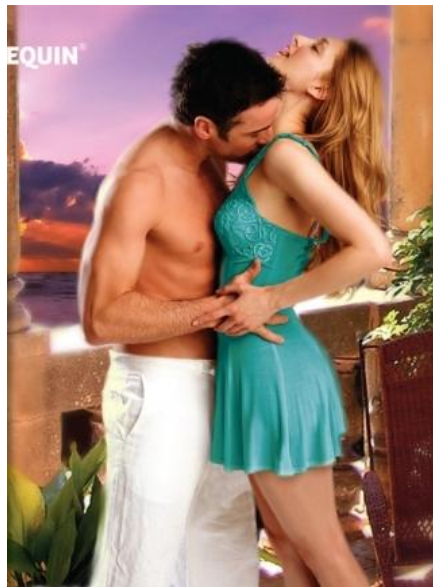




*Paula Roe*



*Tajemnicza  
lokatorka*

*Tytuł oryginału: Bed of Lies*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Beth Jones wyjrzała przez kuchenne okno i poczuła na grzbiecie ciarki. Na podjeździe przed jej domem zatrzymało się sportowe bmw.

To nie wróży nic dobrego, pomyślała w popłochu. Żeby choć trochę uspokoić narastające bicie serca, musiała się oprzeć o ścianę i na chwilę mocno zacisnąć powieki.

Gładko wygolony, wysoki i barczysty facet w garniturze głośno zatrzasnął drzwi auta. Widać było na pierwszy rzut oka, że jest spięty – w nerwowym odruchu pomasaował sobie kark, po czym z marsmem na czole baczynym wzrokiem zlustrował posesję.

Beth przełknęła ślinę, drżącą ręką odgarnęła kosmyk z czoła i z zapartym tchem śledziła jego ruchy. Gdy zatrzymał się przy skrzynce na listy i wyciągnął kartkę, by coś na niej sprawdzić, mogła mu się przyjrzeć. Ciemnowłosa i w ciemnych okularach, mocno zaciskał szczęki, a jego elegancki garnitur był doskonale skrojony.

Typowy samiec alfa, pomyślała. Ten facet wprost emanuje pewnością siebie i najwyraźniej ma kupę forsy. Na dziennikarza raczej nie wygląda, więc kim on może być? Biznesmenem? Prawnikiem? Bankowcem?

No jasne, to musi być pracownik East Coast National Bank, w którym ma konto jej firma. Postanowił wstać zza biurka i pofatygować się osobiście, by wyjaśnić tę sprawę. W końcu pół miliona dolarów to nie bagatela...

Nieszczęścia nie chodzą parami, ale trójkami. Rano złapała gumę, potem okazało się, że zniknął bez śladu jej księgowy, a teraz trzecie zastuka do jej drzwi.

Luke de Rossi wychodził z kancelarii notarialnej w Brisbane z

nieprzyjemnym uciskiem w skroniach, który szybko zamienił się w ból głowy. Gdy jechał autostradą na południe, ból narastał, a złości nie studziła klimatyzacja w aucie. Nie uśmierzały jej także kolejne kawałki muzyczne z iPodu, więc zniecierpliwiony wyłączył odtwarzacz i w stronę Runaway Bay zjeżdżał już w martwej ciszy.

W tej okolicy ruch był znacznie mniejszy, za to domy wyglądały coraz bardziej okazale i stały w coraz większych ogrodach. Kilka razy zerknął we wsteczne lustro, by upewnić się, że jadący za nim samochód zniknął. Na szczęście udało mu się zgubić ogon.

Choć ze spadku powinien się cieszyć, ta sprawa kompletnie wytrąciła go z równowagi. Oczyma duszy widział nagłówki w gazetach: „Lucky Luck i dom po wujaszku” albo „Lucky Luck i jego wujcio gangster”. Prasa na pewno skorzysta z okazji, by wbić mu nóż w plecy. Przez to wszystko straci pozycję, na którą tak ciężko pracował przez całe życie.

Chociaż między nim a wujem nigdy nie było zażyłości, Gino przecież świetnie wiedział, jak ważna jest dla niego kariera zawodowa, więc czemu do diabła zapisał mu w testamencie ten cholerny dom?

W późnym popołudniowym słońcu kładły się długie cienie. Luke skręcił w spokojną uliczkę i zatrzymał się na długim, osłoniętym drzewami podjeździe przed stuletnią piętrową willą w stylu kolonialnym. Sprawdził numer na białej skrzynce: trzynaście. A więc wszystko się zgadza, jak pech to pech, pomyślał z sarkazmem.

Dom pomalowany ciemną zielenią i ochrą stapał się kolorystycznie z rosnącymi przy nim drzewami. Przez sekundę spodziewał się zobaczyć w ogrodzie psa i dzieciaki bawiące się na dużym ganku. Ale stała na nim tylko wygodna drewniana ławka na biegunach, która niemal zapraszała, by na niej usiadł.

Ze zdziwieniem stwierdził, że ta willa, choć nie pozbawiona uroku i dobrze zlokalizowana w zacisznej okolicy blisko morza, wygląda dosyć niepozornie. A skromność z całą pewnością nie leżała w naturze wuja. Gino przecież lubił przepych i mógł sobie pozwolić na najbardziej luksusowe rezydencje w najelegantszych częściach australijskiego wybrzeża. Dlaczego więc kupił ten niepokąźny dom? Jaki mógł mieć z niego użytek?

W kancelarii był zbyt wściekły, by słuchać wyjaśnień. Jedno zdanie z odczytanej mu ostatniej woli Gina kompletnie wyprowadziło go z równowagi, więc wypadł stamtąd bliski furii. Gdyby został chwilę dłużej, mogłoby mu się wyrwać coś, czego nie miałby prawa powiedzieć.

„Luke, bardzo cię proszę, pojednaj się z rodziną” – to zdanie uporczywie dźwięczało mu w głowie.

Gdy o aferze z wujem w roli głównej zaczęła się rozpisywać prasa, zarząd banku, w którym Luke pracował, nakazał mu nieformalnie, by trzymał się jak najdalej od Gina Corelliego. Jego faktyczne zawieszenie nazwano „czasowym urlopem ze względu na sprawy rodzinne”. Jednak Luke, powodowany jakimś nagłym zwariowanym impulsem, postanowił wyjaśnić sprawę tego domu. I dlatego tu przyjechał.

Zacisnął usta. Gino umarł przez niego. Przez kilka tygodni próbował stłumić w sobie poczucie winy, zatapiając się szaleńczo w pracy, ale w eleganckiej kancelarii notarialnej Paluzanno and Partners jego pozorny stan równowagi diabli wzięli.

Zaklął pod nosem. Żeby wystawić ten dom na sprzedaż, wystarczy mu tydzień. A potem przekaże pieniądze cioci Rosie i znowu rzuci się w wir pracy. Przecież spodziewa się awansu. Po prostu pozbędzie się tego domu. Załatwi to w tydzień, w najgorszym razie w dziesięć dni.

Nie zwracając uwagi na dzwoniącą komórkę, ruszył do drzwi, ale na

widok czerwonego auta zaparkowanego pod drzewem na moment się zatrzymał.

Ten dom nie wygląda na luksusowy, ale choćby ze względu na dobrą lokalizację jest wart parę milionów. Może zresztą wujowi właśnie o to chodziło, by nie rzucał się w oczy? Czyżby uwił sobie tutaj miłosne gniazdko?

Nie, to absurd, Luke poczuł w ustach dziwną gorycz. Gino przecież kochał ciocię Rosę. Byli szczęśliwym małżeństwem przez ponad pięćdziesiąt lat. To niemożliwe...

Ale w takim razie czemu nie zapisał tego domu żonie? Musiał mieć jakiś powód. Najprawdopodobniej jednak nie chciał, by ciotka dowiedziała się o jego istnieniu. Czyżby dlatego właśnie...?

Z rosnącym niepokojem jeszcze raz zerknął na posesję, po czym rozmasował sztywniejący kark. Dom był w cichej bocznej uliczce. Stał od niej w sporym oddaleniu, osłonięty drzewami i gęstymi krzewami. Nad frontowym gankiem pochylały się dwa starannie przycięte drzewa cytrynowe, które trochę przypominały stojących na straży wartowników. Trawnik pewnie warto by skosić, ale kwiaty na klombach były zadbane. I królującą tu ciszę przerywało tylko cykanie świerszczy.

Na myśl o tym, co wyrabia prasa, zrobiło mu się gorąco. Albo wuj rzeczywiście był winien zarzucanych mu czynów, albo może jednak oskarżenia okażą się bezpodstawne...

Tamten dziennikarz poszedł o krok za daleko. Luke zawsze umiał bronić się przed wścibstwem prasy, ale kiedy było warto, potrafił się z nią dogadywać i dzięki niej budował sobie nazwisko. Tak, był najmłodszym członkiem zarządu Jackson and Blair, największego banku handlowego w stanie Queensland. Tak, w świecie finansów był naprawdę ważną figurą.

Teraz jednak wszyscy widzieli w nim wyłącznie bliskiego krewnego Gina Corelliego, człowieka oskarżonego o machlojki i pranie brudnych pieniędzy. I widzieli w nim potencjalnego przestępcę.

Ze ściśniętym sercem spojrzął na klucze w dłoni. Nie mógł zapomnieć słów, jakie na pogrzebie wuja usłyszał od jego syna: „Gdybyś coś zrobił w jego sprawie, kto wie, może ojciec byłby wśród nas”.

Gdyby tylko znał prawdę.

Z całej siły ścisnął klucze. Ostre metalowe krawędzie wbiły mu się w dłoń, ale ból przynosił ulgę. Wszystko, co choć na krótką chwilę odwracało uwagę od tej otwartej rany w sercu, sprawiało ulgę. Spojrzął na drzwi wejściowe – solidne, wysłużone... i zamknięte. Ogarnęła go taka irytacja, że na sekundę zrobiło mu się ciemno w oczach.

Mimo że miał klucze, zastukał. Po chwili czekania miał to zrobić jeszcze raz, ale właśnie w tym momencie drzwi się otworzyły. Chociaż to mu się nigdy nie zdarzało, oniemiał.

W progu stała kobieta o wielkich szeroko otwartych oczach i bardzo długich nogach. Bambi w ludzkim wcieleniu. Nosila spłowiały niebieski podkoszulek, białe szorty z wystrzępionymi nogawkami do połowy uda i sandały. Jej zgrabne nogi były opalone na złoty kolor, paznokcie stóp pomalowane na różowo.

Lucio de Rossi był człowiekiem, który potrafi docenić piękno nóg. Opuścił rękę, drugą zdjął ciemne okulary i omiół spojrzeniem nieznaną, aż jego wzrok spotkał się z jej oczami. Szarozielonymi, budzącymi najbardziej niestosowne myśli.

Beth cofnęła się o krok. Ten arogancko wyglądający facet nie spodobał się jej od pierwszego wejrzenia. Jego ciemne oczy, oprawione gęstymi rzęsami, bezczelnie ją taksowały.

– Domyślam się, że pan przyjechał w sprawie Bena Fostera? – powiedziała lodowato.

– W czyjej sprawie?

Zagryzła wargi, czując, że niepotrzebnie się wygadała.

– Co pani robi w tym domu? – spytał, badawczo zmrużywszy oczy.

– Słucham? – odparowała, nie dając zbić się z tropu.

– Może raczej to pan zechce mi wyjaśnić, co pan tu robi?

Bez słowa otworzył szerzej drzwi i wyminąwszy ją w progu, śmiało wparował do holu. W pierwszej chwili oniemiała i przypatrywała się temu z otwartymi ustami, po czym jednak otrząsnęła się i w panice ruszyła za nim. Luke zdążył już wejść do salonu, gdzie rozsuwał zasłony w oknie wychodzącym na ogród za domem.

– Co pan sobie...?

– Czy wy naprawdę nie wiecie, kiedy przestać? – przerwał, piorunując ją wzrokiem. – Nie macie żadnych hamulców? Ciągające się za mną ogony, zasadzka w moim mieszkaniu i te sztuczki teraz. Więc do czego pani zmierza? Myśli pani, że wystarczy zamrużyć zielonymi oczami, pokazać piękne nogi i poprosić mnie uprzejmie, żebym udzielił wywiadu? Sądzi pani, że to wystarczy? Ale muszę przyznać – dodał, taksując ją wzrokiem – że świetnie pani w tych szortach. Naprawdę.

– Jak pan śmie...

– Szanowna pani, miałem ciężki dzień i nie mam ochoty ani siły się przekomarzać. Rozgryzłem panią, ale pani dalej upiera się przy swoim. Więc mam propozycję: jeśli pani natychmiast opuści ten dom, zrezygnuję z oskarżenia o wtargnięcie. Gdzie są kamerzyści? – powiedział, wyglądając przez okno. – I mikrofony? No gdzie, za krzakami?

Na sekundę zapanowało jej dech, po czym powiedziała, cedząc słowa:

– Zechce mi pan wyjaśnić, kim pan jest?

Ton jej głosu nie uszedł jego uwagi. Piękna i bezczelna, pomyślał, mierząc ją wzrokiem, a jej w tym czasie coraz szybciej łomotało serce. Nerwowo zerknęła w stronę kuchni. Ostre noże, telefon, zastanawiała się gorączkowo.

– Czyli nie chce pani dać za wygraną? Radzę dobrze, proszę zaprzestać tych wygłupów!

Zanim zdążyła odpowiedzieć, sięgnął do tylnej kieszeni, wyciągnął z niej elegancki skórzany portfel i podsunął jej pod nos prawo jazdy.

– Bardzo proszę, jestem Luke de Rossi. Z kim mam przyjemność?

– Jones. Beth Jones.

Kim ona jest? Jest wyraźnie przerażona i gotowa stoczyć walkę. Mierzy go tymi zielonymi oczami i w napięciu obserwuje każdy jego ruch. Więc to nie dziennikarka. Na dziką lokatorkę też nie wygląda. Sprawia wrażenie kompletnej wariatki, jest równie zdezorientowana jak on. I wygląda bosko. A więc jednak to kochanka.

– Pani Jones, może powinienem się jeszcze raz pani przedstawić... – zaczął speszony, cofając się o krok. – Jestem...

– Wiem, kim pan jest – przerwała mu obcesowo.

– Przypuszczam, że ma pani jakieś dowody potwierdzające, że to jest pani dom? – odparł z ciężkim westchnieniem, czując narastające pulsowanie w skroniach.

– Dowody? Niby z jakiej racji mam je panu pokazywać? O co panu chodzi?

– Błagam, niech się pani nade mną zlituje, pani Jones.

– Mieszkam tutaj od ponad trzech lat.

– Jest pani właścicielką czy najemcą?



– Co takiego?

– Czy pani jest właścicielką tego domu, czy go wynajmuje? – powtórzył.

– Wynajmuję.

– Dziękuję za wyjaśnienie, pani Jones. Proszę mi wobec tego powiedzieć, kto pani wynajął ten dom.

– Agencja nieruchomości.

– Jaka?

– Nie widzę powodu...

– Proszę mi podać nazwę tej agencji.

Skrzyżowała ręce w obronnym geście. Gdy znowu przeczesał palcami włosy, wydał się jej niemal bezradny. Powstrzymała z trudem nerwowy wybuch śmiechu. Bezradny, co też ci przyszło do głowy! Czy o polującym na zdobycz tygrysie można tak powiedzieć?

Przypomniała sobie jak przez mgłę artykuł o tuzach świata finansów, jakiś czas temu czytała go w gazecie.

O młodym „Lucky Luke'u” de Rossim wypisywano peany. Skończył Harvard, odznaczał się niezwykle wysokim IQ, pracował w Jackson and Blair, przysporzył temu bankowi milionowych zysków. Tyle zapamiętała.

Luke z nagłym grymasem bólu widocznym na twarzy podwinął rękaw koszuli i zaczął sobie masować kark.

Dokucza mu mięsień czworoboczny, pomyślała odruchowo. To się objawia sztywnieniem ramion, prawdopodobnie bólem pleców, na pewno bólem głowy.

Zmieszana odwróciła głowę. Było widać, że jest straszliwie wyczerpany, znużenie i dolegający mu ból miał niemal wypisane na twarzy. On cierpi, pomyślała w przyпіływie współczucia, ale natychmiast je w sobie

zdusiła. Nie zajmuj się głupotami, przywołała się do porządku.

– Więc pani wynajmuje ten dom od agencji nieruchomości? – powiedział wreszcie.

Skinęła głową, a jego lodowaty ton, zamiast zbić ją z tropu, tylko wzmógł jej irytację.

– Wobec tego poproszę o namiary do tej agencji. O jej adres i telefon.

– Czy będzie pan uprzejmy najpierw wyjaśnić, o co chodzi?

– Chcę po prostu dowiedzieć się u źródła o tym najmie, ale widzę, że pani nie zamierza mi pomóc – rzucił ostro.

– A może to pan będzie tak miły i zechce w końcu wyjść z mojego domu.

– Co takiego? – Spiorunował ją wzrokiem. – Ten dom należał do mojego wuja. Czy pani była z nim związana?

Na sekundę zaparło jej dech w piersiach, ale szybko zdołała się opanować i purpurowa ze złości syknęła:

– Czy pan ma nie po kolei w głowie? Nie dość, że mnie pan nachodzi w domu, to jeszcze ma czelność pytać, czy sypiałam z pana wujem! Wypraszam sobie te insynuacje!

Zacisnął usta, miał wrażenie, że ból rozsadzi mu czaszkę. Boże, ta kobieta wcale nie przypomina Bambi! To jest Godzilla!

– Proszę pani, wzajemne połajanki niczemu nie służą – odparł pojednawczo, zmieniając taktykę.

– Zgadzam się, panie de Rossi, w ten sposób nic pan nie wskóra. – Wyszła do holu i ruszyła w stronę drzwi, a on, nie mając wyboru, ruszył za nią. – Ja tu mieszkam, więc jeśli pan mówi prawdę i ten dom rzeczywiście był własnością pańskiego wuja, proszę mi to udowodnić. Niech pan tu wróci z dokumentami.

Czuł, jak ze zmęczenia dosłownie uginają się pod nim nogi. Marzył tylko o tym, by wziąć prysznic i się wyspać, więc może nie będzie się z nią spierał. Może lepiej spróbuje przemówić do niej łagodnie.

– Jestem przekonany, pani Jones, że zdołamy dojść do porozumienia. Skoro wie pani, kim jestem, na pewno zdaje sobie pani sprawę, że umiem...

– Nie interesuje mnie, co pan umie – ucięła, stając w progu. – I nie wiem, jakie porozumienie ma pan na myśli.

– Pani Jones, proszę o wyrozumiałość. Przyjechałem tu z Brisbane i po drodze musiałem zgubić dziennikarzy, żeby ich nie naprowadzić na ten dom.

– Mam nadzieję, że nie jechał pan tamtym samochodem, który właśnie odholowują.

Zareagował tak, jak to przewidziała. Gdy jak oparzony wyskoczył na ganek, by zobaczyć, co się dzieje na podjeździe, przymknęła drzwi.

– Życzę miłego wieczoru – powiedziała przez szparę, po czym je zatrzasnęła.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wtorkowy poranek był tak piękny, że pewnie nie jeden człowiek zdecydował się zadzwonić do firmy, by uprzedzić, że nie przyjdzie do pracy z powodu choroby.

Luke z zaparkowanego samochodu obserwował Beth, która krzątała się w kuchni. Na myśl, że będzie musiał się z nią użerać, nerwowo przeczesał dłonią włosy. Na jego miejscu przeciętny człowiek zwróciłby się do policji o pomoc w rozwiązaniu tej sprawy, ale on nie był człowiekiem przeciętnym.

Zadzwonił do kancelarii prowadzącej sprawę wuja i dziesięć minut czekał bezskutecznie na połączenie z prawnikiem. Gdy zadzwonił po raz drugi, recepcjonistka bardzo go przeprosiła, ale znów poprosiła, by poczekał. Klnąc pod nosem, w końcu rozłączył się zniecierpliwiony.

Kiedy dowiedział się o tym spadku, początkowo zamierzał go odrzucić i teraz trochę żałował, że tego nie zrobił. Z drugiej jednak strony... Jeśli chodzi o interesy,

Gino zawsze doskonale wiedział, co robi. Musiał przecież mieć jakiś powód, dla którego zapisał mu ten dom, więc Luke poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, by rozwikłać tę zagadkę. Nawet jeśli przyjdzie mu zmierzyć się z kobietą, która być może była kochanką wuja.

Nie będzie wzywał glin, musi to rozwiązać samodzielnie. Nie chce przecież i nie potrzebuje rozgłosu, a zwracając się do policji, ryzykowałby, że sprawa stałaby się głośna. Więc to nie wchodzi w rachubę, pomyślał z westchnieniem.

Jeśli sam się tym zajmie, to przynajmniej będzie panował nad sytuacją i nie straci nad nią kontroli. Ale to oznacza, że musi zdobyć więcej informacji o

Beth Jones.

Rozmasował obolały kark. Ona jest chyba podejrzliwa z natury, nie trzeba być psychologiem, by to zobaczyć. A jemu nie ufa z oczywistych powodów. Zwłaszcza że wczoraj trochę narozrabiał, niepotrzebnie tracąc zimną krew. To się nie może powtórzyć, musi panować nad sobą.

Ona natomiast nie straciła głowy, nie dała się zbić z pantałyku. Okazała się bardzo pozbierana w sobie, znacznie silniejsza, niż przypuszczał. To go zaskoczyło.

Otworzył drzwi i wysiadł z auta, by rozprostować nogi. Cytryny. Ona właśnie tak pachniała. Świeżo i cytrusowo. Podobny aromat miała staromodna lemoniada, którą ciocia Rosa częstowała go w upalne niedzielne popołudnia. Pierwsze łyki tej lemoniady wydawały się kwaskowate i wytrawne, ale kiedy kończyło się szklanekę, przeważała słodycz, bo na dnie były nierozpuszczone kryształki cukru.

Dobra, ta Beth Jones może i ładnie pachnie, a jeszcze ładniej wygląda, ale on tu jest po to, by załatwić sprawy. A jej nieufność świadczy o tym, że coś ukrywa.

Był tego pewien.

– Agencja Korona, dziękujemy za telefon. W dni powszednie nasze biuro jest otwarte od... – Słyszając automatyczną sekretarkę, Beth odłożyła słuchawkę. Jej telefon zadzwonił dosłownie po sekundzie. – Słucham?

– Proszę się nie rozłączać, mówi Luke de Rossi.

– Skąd pan ma mój numer?

– Jest na skrzynce pocztowej. Mam go przed nosem, proszę wyjrzeć.

Spojrzała przez okno, stał na podjeździe.

– Od dawna pan na mnie czatuje?

– Czekam już ładnych parę godzin.

Co on sobie wyobraża? Że mu podpali ten dom? Albo stąd ucieknie?

– Chciałbym z panią porozmawiać.

– Wobec tego proszę poczekać jeszcze chwilę – odparła chłodno, siląc się na spokój. – Wyjdę do ogrodu.

By ukryć zdenerwowanie, opuściła w oknie żaluzję, która opadła z cichym stukotem.

Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę. Do diabła, od dziesięciu lat trzymała usta zamknięte na kłódkę. Jej sielankowe życie opierało się na kłamstwach, a rozmowa nieuchronnie przypomniała jej o przeszłości, którą zdołała zostawić za sobą. Taką przynajmniej miała nadzieję. Nie mówiąc już o tym, że kradzież tożsamości jest przestępstwem i grozi za to kara.

Na myśl o tym dostała gęziej skórki. Prasa przepada za takimi ponurymi sensacjami, a jej historia byłaby szczególnie atrakcyjna, bo niedługo mija dziesiąta rocznica. Rzadko czytywała gazety, a przez parę ostatnich miesięcy w ogóle do nich nie zaglądała i świetnie też się obywała bez wiadomości radiowych i telewizyjnych. Kiedy klienci zaczęli mówić o bieżących wydarzeniach, starała się nie słuchać. Ale od własnych wspomnień nie mogła się tak łatwo opędzić.

Nalała z dzbanka filiżankę kawy, próbując opanować panikę. W jej nowym życiu nikt nie ma pojęcia o tamtych sprawach. Nikt nie wie, kim była i co zrobiła. Luke jak zły duch obudził w niej dawne lęki.

No właśnie, Luke de Rossi, próbowała przywołać się do porządku. Skoncentruj się na sprawach bieżących.

Ale serce biło jej jak oszalałe, nie mogła tego powstrzymać. W normalnych okolicznościach chciałaby pomóc człowiekowi o tak zszarganych nerwach. W normalnych okolicznościach, te jednak nie były normalne.

Przystojni faceci zawsze prowadzą jakąś grę i coś ukrywają. Jak ten reporter, któremu zaufała, gdy miała osiemnaście lat. Albo ci dwaj bogaci, gładcy w obejściu żonaci klienci, którzy ją próbowali poderwać. Na nich też się nieźle sparzyła.

Jak Ben Foster, jej księgowy, który się ulotnił.

Dostała w życiu niejedną nauczkę i wie, że ludziom nie wolno ufać;

Wykonała jeszcze szybki telefon do Laury, którą poprosiła, by dzisiaj otworzyła firmę i zajęła się jej klientami, po czym z filiżanką w dłoni ruszyła do drzwi. Zaczerpnęła głęboki oddech i poprawiła włosy. Przestań panikować, powiedziała sobie. Histeria niczemu nie służy. Skoro jeszcze nie dodzwoniła się do agencji, może od niego dowie się czegoś więcej. Trzeba z nim pogadać przy czym nie powinna za bardzo się stawiać, bo jak facet się zeźli, może jej skutecznie uprzykrzyć życie.

Luke przysiadł przed domem na poręczy schodów. Miał trochę wygniecioną, odpiętą pod szyją koszulę i włosy w nieładzie, ale jego czarne oczy emanowały pewnością siebie i poczuciem siły.

Powinien coś zrobić z tym napięciem mięśni karku, przemknęło jej przez głowę. Kilka masaży załatwiłoby sprawę. Na myśl o położeniu mu dłoni na plecach poczuła dziwny dreszcz. Co się z nią dzieje?

– To dla pani – powiedział, pokazując ogromny bukiet czerwonych, różowych i białych goździków, leżący na bujanej ławce na ganku.

Spojrzała na niego zdumiona, a on dodał:

– Chciałbym panią przeprosić, zachowałem się wczoraj niestosownie. Zwykle nie wyciągam pochopnych wniosków.

– Nie ma o czym mówić.

– Zerwałem je w ogrodzie przy zakręcie w tę uliczkę. Zostawiłem tam kartkę i dwadzieścia dolarów.

Nie umiała powstrzymać leciutkiego uśmiechu.

– Ci ludzie mają bzika na punkcie kwiatów. Mam nadzieję, że się nie domyślą się, do kogo trafił ten bukiet.

– Spokojnie, napisałem im tylko, że to była sprawa życia i śmierci – wyjaśnił z uśmiechem.

Naprawdę niezła z niego sztuka i jak chce, to ma sporo wdzięku. Hipnotyczny wzrok, regularne rysy, fantastyczna sylwetka...

– Bardzo proszę, przyniosłam panu kawę – skłamała speszona, zerkając na filiżankę. – Nie wsypałam do niej trucizny, słowo honoru.

– Wielkie dzięki, marzyłem o kawie. Ale czemu mam zawdzięczać ten nagły przyływ gościnności? – Na chwilę zawiesił głos. – To może w takim razie będziemy sobie mówić po imieniu. Byłem przekonany, że pani będzie chciała, że będziesz chciała mnie stąd popędzić.

– A ja sądziłam, że zjawisz się u mnie z policją.

– Na szczęście chyba możemy się bez nich obejść. Przecież żadne z nas nie chce stawiać sprawy na ostrzu noża.

Jego łagodny, niemal uwodzicielski ton sprawił, że zamiast mu odparować złośliwie, uprzejmie wyjaśniła, że jeszcze nie dodzwoniła się do agencji. Wysłuchał jej w milczeniu, pozornie bez emocji, ale w jego oczach dostrzegła pewne napięcie.

– Co to za agencja? – spytał po chwili.

– Nazywa się Korona – odparła z wahaniem. – Podpisałam z nimi umowę, Korona ma pełnomocnictwo od właścicieli tego domu... Oni mieszkają za granicą, czynsz Jest niski, ale w zamian zobowiązałam się do przeprowadzenia drobnych remontów. W gruncie rzeczy można raczej powiedzieć, że bardziej sprawuję opiekę nad tym domem, niż go wynajmuję.

– Mieszkasz tutaj od trzech lat?



– Tak.

– A przedtem?

– Wynajmowałam skromne mieszkania – odparła, sztywniejąc.

Poświęciła mnóstwo czasu i trudu, by umilić to miejsce i się w nim zadomowić. Zadbala o ogród, pomalowała wnętrze, wyremontowała łazienkę, zainstalowała półki w salonie. Wszystko to zrobiła własnymi rękami, bez niczyjej pomocy. Stworzyła tu sobie schronienie przed światem, bezpieczny i wygodny azyl, którego nie odda bez walki.

– Czym się zajmujesz zawodowo?

– Jestem masażystką, mam w Surfers firmę – odparła, zerkając na zegarek. – Czynną od dziesiątej rano.

– A gdzie jest ta agencja?

– W tej samej części miasta, w galerii handlowej przy zjeździe na obwodnicę. Zamierzasz do nich pojechać?

– Kto to jest Ben? – zapytał nieoczekiwanie.

– Dlaczego pytasz?

– Bo o nim wspomniałaś. Myślałaś wczoraj w pierwszej chwili, że przyjechałem w jego sprawie. To twój chłopak? Były chłopak?

– Ależ skąd!

Poczuła, że ogarniają popłoch, coraz większy popłoch. Nienawidziła w sobie tego poczucia lęku, nie chciała mu się poddawać. Jeśli nie zdoła nad nim zapanować, będzie to znaczyło, że cały jej dziesięcioletni trud, by zbudować normalne życie, poszedł na marne. Nie powinna być tak podejrzliwa wobec ludzi, nie wolno jej zawsze i wszędzie wietrzyć podstęp.

– Ben z tym domem nie ma nic wspólnego – powiedziała wreszcie.

– Skąd wiesz? Może jest w zмовie z agencją, może wspólnie robią przekręty?

– To jest absolutnie wykluczone – odparła stanowczo.

Patrzył na nią wyczekująco, z tym irytującym wyrazem twarzy, jakby mówił: „widzę, że coś przede mną ukrywasz”.

– Ben Foster pracował u mnie jako księgowy. Kiedy bank pomyłkowo przelał pewną sumę na konto mojej firmy, wypłacił ją sobie i zniknął.

– Jaka to była suma?

– Pięćset tysięcy dolarów.

Gdy Luke cicho gwizdnął, zaczerwieniła się ze wstydu. Ben ją oszukał, a przecież była przekonana, że go dobrze zna. Miała do niego całkowite zaufanie.

– Zgłosiłaś to rzecz jasna na policję?

– Jeszcze nie. – Jego spojrzenie ją zawstydziło. – Bankowi trzeba będzie zwrócić tę sumę w ciągu dwudziestu ośmiu dni. Sprawa jest bardzo świeża.

– Jednym słowem łudzisz się, że on odda pieniądze? – wypalił prosto z mostu. – Przecież tu mamy do czynienia z oszustwem i ucieczką – dodał łagodniej.

– Nie my, tylko ja mam z tym do czynienia. Nie wtrącaj się, to jest mój problem.

– Z tego, co słyszę, świetnie sobie z nim radzisz.

Wzdrygnęła się zirytowana. On ma absolutną rację, ale zgłoszenie tego na policję oznacza dochodzenie, a do tego nie wolno jej dopuścić. Pod żadnym pozorem.

– Byliście z Fosterem w związku? – spytał nieoczekiwanie.

– Chyba zwariowałaś! – warknęła, purpurowiejąc. – Masz najwyraźniej fioła na punkcie seksu. On ma dziewiętnaście lat, to jeszcze dzieciak. Jest maniakiem komputerowym. Jego matka była moją klientką... Spotkałam się z

nim dwa razy po pracy, ale wyłącznie w sprawach firmy.

– A on wiedział, że te spotkania mają wyłącznie charakter zawodowy?

– Oczywiście, że tak! Oczywiście – powtórzyła z lekkim wahaniem, przelitykając ślinę. – Czemu mnie oszukał? Czemu ukradł pieniądze? I do tego pieniądze, które nawet nie były moje?

– No cóż, okazja czyni złodzieja, a zachłanność to ludzka cecha. I nie ma nic wspólnego z potrzebami. Sprawca skupia się na ofierze, zdobywa jej zaufanie i...

– Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? Że jestem taka naiwna?

Spojrzał na nią ze współczuciem, a ona uniosła brodę i w obronnym geście skrzyżowała ramiona.

– Poczekaj sekundę – powiedział, wyciągając komórkę.

– Dylan, mówi Luke. Chciałbym cię prosić o przysługę. Potrzebuję informacji, gdzie się podziewa i co porabia niejaki Ben Foster. Gdzie mieszka...? – Spojrzał na nią wyczekująco, a Beth z ociąganiem podała adres. Ale gdy próbowała wtrącić się do rozmowy, nie zważając na irytację czy nawet złość malującą się na jej twarzy, uciszył ją stanowczym machnięciem dłoni.

– W porządku – powiedział Dylan. – Na kiedy tego potrzebujesz?

– Na wczoraj.

– Dobra, rozumiem. Ale dzisiaj jadę na rozprawę sądową do Cairns i do piątku będę strasznie zajęty. Jeśli chcesz, mogę to przekazać chłopakom...

– Zależy mi, żebyś się tym zajął osobiście.

– Jak chcesz, ale to musi poczekać do niedzieli.

– Trudno, nie mam wyboru. Dzięki.

– Nikt cię nie prosił o pomoc! – naskoczyła na niego, gdy skończył rozmowę. – Zawsze się wtrącasz w cudze sprawy?

– Spokojnie, Dylan jest prywatnym detektywem. Namierzy twojego Bena szybciej niż bank albo gliny. Nie interesują mnie twoje sekrety, Beth – skłamał bez zmrużenia oka.

– Mam nadzieję, że tak zostanie. Moje życie prywatne to moja sprawa.

Luke postanowił przemilczeć pytanie, które miał na końcu języka. Chciał się dowiedzieć, czemu jest taka nieufna, ale nie chciał ryzykować zerwania kruchego rozejmu, jaki zapanował między nimi.

– Tego typu przestępstwa są częstsze, niż myślisz – powiedział pojednawczo.

– O rany, nie wiedziałam, ale od razu mi ulżyło – syknęła sarkastycznie.

– A teraz udowodnię ci, że w sprawie tego domu mówię prawdę – oznajmił, dzwoniąc do prawnika wuja.

Ponieważ przez parę minut telefon był zajęty, zaklął pod nosem.

– Może tymczasem pokażesz mi umowę z agencją? – poprosił, kładąc sobie dłoń na karku.

– Poczekaj tutaj – odparła.

– A czy mógłbym dostać jeszcze trochę kawy? – poprosił z przymilnym uśmiechem.

– Zapraszam wobec tego do środka – powiedziała z ociąganiem, podnosząc leżący bukiet.

Poszła przodem do kuchni, zdjęła z półki wazon, napełniła go wodą i wstawiła kwiaty, czując, że Luke nie spuszcza z niej oczu.

– A nie poczęstowałabyś mnie grzanką?

Co za dzień, westchnęła.

– Proszę, czuj się jak u siebie – mruknęła z przekąsem, ruszając do wyjścia. – Chleb jest w szafce, toster, jak widzisz, stoi pod oknem.

Gdy po powrocie stanęła w drzwiach, zastała go pochylonego nad

blatem i pałaszującego grzanki.

Naprawdę niezła z niego sztuka, znów jej przemknęło przez myśl. Ma drobny problemem z mięśniami karku, ale poza tym... Szerokie ramiona, śródziemnomorska opalenizna, chyba ani grama tłuszczu. Wbrew sobie kusiło ją, by go dotknąć, rozluźnić grymas napięcia ściągający mu brwi. Może nawet...

Ale irytacja na niego okazała się silniejsza. Nie zamierza nabierać się na męskie wdzięki. Popełniła kiedyś taki błąd i przysięgła sobie, że to się nigdy nie powtórzy. Nie pozwoli nikomu tak się podejść.

Jej sarkastyczną uwagę, by czuł się jak u siebie, przyjął chyba bardzo dosłownie. Poradził sobie nawet z jej narowistym tosterem: gdy prawie pod sufit wyskoczyła z niego kromka chleba, złapał ją zwinnie w locie. Niemal jak zawodnik bejsbolu chwytający piłkę.

Ona nigdy nie umiała przewidzieć, jakim torem polecą ta przeklęta kromka.

Położyła papiery na stole.

– Bardzo proszę, to jest moja umowa – rzekła dumnie czy wręcz triumfalnie. – Mam nadzieję, że to wystarczy.

Ale po chwili, gdy on ze zmarszczką na czole przeglądał jej umowę, zaczął ją ogarniać niepokój. Przecież tam jest punkt o trzymiesięcznym okresie wypowiedzenia. Jeżeli on mówi prawdę i rzeczywiście dostał ten dom, za trzy miesiące będzie mógł pozbawić ją dachu nad głową.

Właściwie to pozbawić ją czegoś, co dla niej stanowi nie tylko dach nad głową. Jest czymś znacznie więcej, jej schronieniem, w którym odzyskała poczucie bezpieczeństwa. Ten dom to jej miejsce na ziemi. Zdobyła go po tylu latach tułaczki. Ten dom symbolizuje to wszystko, co udało jej się osiągnąć. Nie, nie pozwoli, by ją stąd wyrzucił jakiś bankier. Będzie

walczyła.

Potrzebuje więc dobrego prawnika – tyle tylko, że w tej chwili nie stać jej na fachową pomoc.

Zdenerwowana nalała sobie kawy.

– I co, przekonałeś się, że nie kłamię?

– Rzeczywiście wygląda na to, że papiery są w porządku. Agencja zarządza tą nieruchomością w imieniu właścicieli.

– Otóż właśnie.

– A ty nie wiesz, kim są ci właściciele?

– Nie mam pojęcia, nigdy w to nie wnikałam. Co zamierzasz zrobić z tym fantem?

– Skonsultuję się z prawnikami wuja.

– Skonsultujemy się z nimi oboje – odparła, odstawiając filiżankę. – Będę z tobą szczerą. To, że jesteś silny i bogaty, nie ma dla mnie znaczenia. Ludzie twojego pokroju nie robią na mnie wrażenia. Dobrze was znam.

– Naprawdę?

– Owszem. I nie mam co do was złudzeń. Dla was ważne są tylko ambicje zawodowe, myślicie wyłącznie o własnym interesie. Zawsze chcecie postawić na swoim i jesteście przekonani, że możecie zmusić każdego, żeby wam ustąpił.

– Na jakiej podstawie tak mówisz? Wystarczy ci na mnie spojrzeć?

– Nie tylko. Mam spore doświadczenie. I żeby to było jasne, nawet nie próbuj mnie czarować. Jestem na to odporna.

Spoglądał na nią w milczeniu. Zaciśnięte usta, uniesiona głowa, ręce na biodrach. Typowa pozycja obronna.

Jego nieoczekiwany uśmiech wytrącił ją z równowagi. Przez okna wpadł łagodny poranny wietrzyk, kwiaty w wazonie i jej jasne włosy leciutko

się poruszyły. Luke nie był pewien, czy zapach, który nagle poczuł, był zapachem goździków czyjej zapachem. Nie daj się, stary, pomyślał. Nie daj się zwieść tym ogromnym sarnim oczom. Masz uporać się ze sprawami Gina, załatwić to raz na zawsze. Bambi może w tym nieźle namieszać, a wciąż jeszcze nie wiesz, na czym polega jej gra. Ani jaka Beth Jones jest naprawdę. A powinieneś mieć w niej sojusznika, więc zabierz się do dzieła.

– Widzę, że jednak mnie odrobinę lubisz. Inaczej nie chciałabyś w ogóle ze mną rozmawiać.

– Jakie to ma znaczenie? – burknęła zaskoczona.

– Bo jeśli czujesz do mnie sympatię, może też zaczniesz mi ufać.

– Ja nikomu nie ufam – odparowała, po czym zaczęła ścierać okruszki ze stołu.

Chociaż nieźle zna się na ludziach, nie umiał jej rozgryźć. Inaczej niż wczoraj, kiedy przyłapał ją w swobodnym domowym ubraniu, dziś miała na sobie elegancką zieloną bluzkę i odprasowane dżinsy, a włosy starannie upięła. Jest defensywna, to nie ulega wątpliwości. I jednocześnie chce okazać samodzielność i Zaradność. Ale poza tym trudno ją wyczuć.

Za wszelką cenę chciałaby go spławić, ale już nie wspominała o prawnikach ani o glinach. Ciekawe dlaczego? Spodziewał się łez albo wściekłości, a tu napotkał na chłód i zimną logikę. Skoro ona powątpiewa w prawdziwość jego słów i domaga się dowodów, to znaczy, że jest pewna swoich racji. Ale jednocześnie Beth Jones coś ukrywa. Przeczuwał to od początku. I postanowił poddać testowi swoją hipotezę.

– Masz wybór: albo będziemy współdziałać, albo całą tę sprawę prześlemy naszym prawnikom.

– Jak rozumiem, będziemy badać naszą prawdomówność? – odparła z lodowatym uśmiechem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W milczeniu wsiedli do jego auta.

Zamiast wpatrywać się, jak jego piękna smukła dłoń płynnie zmienia biegi, postanowiła skupić się na tym, czego w nim nie lubi. Drażniła ją jego arogancja i potrzeba narzucania swojej woli, nie znosiła badawczego spojrzenia wszytkowidzących oczu. Napięte mięśnie szyi i szerokie ramiona, usta stworzone do całowania...

Gdy wrzucając trzeci bieg, musnął jej nogę, ciepło jego palców wywołało w niej dreszczyk, więc zerknęła na niego ukradkiem. Patrzył na drogę z całkowitą obojętnością.

– Najpierw wstąpimy do agencji, potem jedziemy do Brisbane – powiedział wreszcie, podwijając rękawy koszuli.

– Skąd wiesz, że Korona udzieli ci informacji?

– Bądź co bądź, mam wielki dar przekonywania.

O tak, miałam okazję się o tym przekonać, pomyślała.

– W jaki sposób trafiłaś właśnie do tej agencji?

– Zajmują się rynkiem lokalnym, kilku moich klientów korzystało z ich usług, no i mieli ofertę w sam raz dla mnie. Posłuchaj, Korona to porządna firma, mają dobrą opinię, lokal, recepcjonistkę i mnóstwo ofert. Przecież nie utopiłabym w ciemno ciężko zarobionych pieniędzy. Jak widziałeś, podpisałam umowę.

– Tak, zwróciłem zwłaszcza uwagę na punkt o trzymiesięcznym wypowiedzeniu.

Zacisnęła usta, odwracając głowę. Minęli wielkie centrum handlowe, przejechali mostem nad rzeką Nerang, a potem zostawili po lewej stronie



ogromny przeszklony budynek kasyna Afrodyta, który wieczorami jarzył się od świateł. Za Afrodytą skręcili na ruchliwy i tętniący życiem nadmorski bulwar Raj Surferów, z jego hotelami, sklepami i restauracjami. Spaliny samochodowe mieszały się tutaj ze słonym zapachem Oceanu Spokojnego.

– Dlaczego postanowiłeś zająć się tą sprawą osobiście? Pytam, bo na pewno masz całą armię prawników, którym mógłbyś to powierzyć.

Zapadła cisza. Luke zaparkował naprzeciwko galerii, wyłączył silnik, bez pośpiechu wyjął kluczyki ze stacyjki i w końcu na nią spojrział.

– Gino Corelli musiał mieć jakiś powód, żeby zapisać mi w spadku ten dom. Problem w tym, że ja go nie znam.

– Co takiego? – wydusiła zszokowana. – Gino Corelli? To twój wuj? Gino Corelli, właściciel Afrodyty? Ten, przeciw któremu toczy się śledztwo?

– I co z tego?

– Gino Corelli – powtórzyła, przymykając oczy. –

O mój Boże! Ty jesteś... on jest twoim wujem! I pomyśleć, że byłeś u mnie na kawie!

– Myślałem, że wiesz, kim jestem! – odparł, ponuro ściągając brwi.

– Tak, to prawda. Ale nie miałam pojęcia, że Gino Corelli jest... był twoim...

– Prasa zrobiła na niego nagonkę, ale komisja do spraw hazardu nie znalazła przeciwko niemu wystarczających dowodów, żeby prokuratura mogła go postawić w stan oskarżenia.

Beth wysiadała, czując, że zaczyna jej brakować powietrza. Do diabła, w co ja wdepnęłam, pomyślała przerażona.

Luke zatrzasnął drzwi i zrobił krok w jej stronę.

– Nie zbliżaj się do mnie! Corelli prał pieniądze i przekupywał policję!

– Chociaż nie pamiętała szczegółów tej afery i nie umiała opanować gonitwy

myśli, wszystko wydawało się jasne: wuj mafiozo i Luke, gruba ryba w jednym z największych banków australijskich, na pewno byli w zмовie.

– Gino rzekomo miał przekupywać gliny. I rzekomo prał pieniądze. Tak zeznał były pracownik jego kasyna. Ale jedno doniesienie wystarczyło prasie, żeby rzucić się na żer, więc muszę ci przypomnieć, Beth, że wuj nigdy nie został postawiony w stan oskarżenia i śledztwo przeciwko niemu zostało umorzone. O tym gazety jednak już się nie rozpisywały, przeciwnie, całkowicie przemilczały ten fakt – dorzucił, ruszając przez jezdnię.

Jego słowa podziały na nią jak zimny prysznic. Poczwała, że czerwieni się ze wstydu. Zraniła go, bo nie dość, że pochopnie osądziła Corelliego, to przecież Luke może nie mieć niż wspólnego z tą sprawą.

Zresztą nawet nie była w stanie przypomnieć sobie jej szczegółów, ale pamiętała świetnie, że kiedy zaczęto o niej trąbić w telewizji, zdenerwowana wyłączyła odbiornik. A potem w ogóle przestała śledzić tę aferę. Nie interesowały jej pomówienia, pogłoski i półprawdy. Z jakiej więc racji tak łatwo chciała teraz uwierzyć, że Luke jest winny?

Postanowiła to naprawić. Czekał na nią po drugiej stronie ulicy, więc szybko ruszyła za nim.

– Jest mi przykro, przepraszam – rzekła cicho. – Zachowałam się histerycznie, zdaję sobie z tego sprawę. Spróbuj jednak zrozumieć...

– Jasne, nie ma o czym mówić.

Galeria była pełna ludzi, ale Luke, który szybko sprawdził w informacji, gdzie jest Korona, sprawnie przedzierał się przez tłum. Okazało się jednak, że przyszli za wcześnie.

– Cholera, otwierają dopiero za pół godziny – zaklął pod nosem, widząc wywieszkę na szklanych drzwiach. Zastukał jednak mocno i po chwili drzwi się uchylily.

– Bardzo przepraszam, interesantów przyjmujemy od dziesiątej – powiedział z uprzejmym uśmiechem mężczyzna w garniturze i pod krawatem.

– Czy zastaliśmy Jay? – spytała Beth.

– Jest na spotkaniach z klientami, w biurze będzie około dwunastej. Ale proszę sekundę poczekać – powiedział, znikając, by po chwili wrócić z wizytówką. – Mogą państwo złapać ją telefonicznie. Ach, wydaje mi się, że pana skądś znam – dorzucił, zerkając na Luke'a. – Czy...

– Do widzenia – przerwał mu Luke, biorąc Beth pod rękę. – Na razie kompletna kłapa – mruknął w drodze do auta.

– Spróbuję ją złapać – odparła, wyjmując telefon komórkowy. Zadzwoiła na numer z wizytówki, ale ponieważ Jay nie odpowiadała, zostawiła jej wiadomość.

– Nie będziemy na nią czekać, jedziemy do Brisbane – oświadczył Luke.

Po spotkaniu z prawnikiem Gina weszli w milczeniu do windy, by zjechać na podziemny parking. Nie patrząc na niego, Beth po raz drugi nerwowo nacisnęła guzik.

– Więc wszystko jasne – powiedziała. – Wygrałeś.

– Tu nie chodzi o moją wygraną – mruknął, wyjmując komórkę.

– Naprawdę? Wobec tego powiedz mi, co będzie z moją umową najmu?

– Jej termin upływa w chwili rozwiązania umowy z agencją – powiedział, dotykając ekranu.

– Przecież to już słyszałam przed chwilą...

– Mówi Luke de Rossi – powiedział do telefonu, a ona z rosnącą irytacją czekała, aż skończy.

– Posłuchaj, Luke, kupię od ciebie ten dom. Ile za niego chcesz?

– Trzeba go wycenić, muszę się porozumieć z rzeczoznawcami – odparł, unosząc brwi.

– Ale podaj mi cenę orientacyjną.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym powiedział:

– Z całą pewnością nie będzie cię na niego stać.

– Skąd wiesz?

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że w tej lokalizacji ceny zaczynają się od miliona. W jaki sposób zabezpieczyłabyś kredyt?

– Mam firmę. Jak tylko załatwię z bankiem tamtą sprawę...

– A jeśli jej nie załatwisz?

– Na pewno mi się to uda. Zresztą moja umowa wciąż jest ważna, więc mam czas.

– Niestety nie masz.

– Chcesz wypowiedzieć umowę? Nie chcesz sprzedać tego domu?

– Posłuchaj, inwestycje wuja poważnie nadszarpnęły kryzys, kasyno nie przynosi już wielkich dochodów, z powodu tamtego śledztwa wielu ludzi po prostu się wystraszyło. Żeby wreszcie mógł wrócić do pracy, muszę ten dom sprzedać szybko i dyskretnie, więc jeśli nie masz pod ręką paru milionów, nie mogę na ciebie czekać.

– Czyli ty widzisz tylko czubek własnego nosa, dla ciebie liczy się tylko kariera – rzuciła ze złością.

– Bardzo cię proszę, Beth, spróbuj mnie nie osądzać. Tym bardziej, że wciąż nie jest dla mnie jasne, w jaki sposób wplątałaś się w tę sprawę.

– To był po prostu zbieg okoliczności.

– Jestem gotów zapłacić ci solidną rekompensatę za rozwiązanie umowy.

Spojrzała na niego zdumiona. Tak bardzo mu zależy, by ją spławić? W tym celu gotów jest nawet ją przekupić?

– Zrozum, ja nie chcę się wyprowadzać. Zależy mi na tym domu.

Drzwi windy otworzyły się i Luke wyszedł bez słowa. Po chwili jednak przystanął.

– Idziesz? – Jego głos odbił się echem w betonowym podziemiu.

Chciała mu powiedzieć parę słów do słuchu, ale zadzwoniła jej komórka, a on nagle mocno chwycił ją za rękę.

– Co ty sobie...

– Cicho – szepnął. – Coś mi się tu nie podoba.

– Ale ja...

– Biegiem do samochodu.

Spojrzała w stronę schodów przeciwpożarowych i zamarła. Po chwili rozpętało się piekło.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Poczuła się jak sarna oślepiąca światłami samochodu.

Kilkunastu dziennikarzy ukrytych na schodach przeciwpożarowych rzuciło się w ich stronę. Błyskały flesze aparatów fotograficznych, włączono kamery, reporterzy, przepychając się między sobą, podsuwali im mikrofony.

- Co nowego w sprawie twojego zawieszenia, Luke?
- Wynajęłeś do obrony prawników Corelliego?
- Jesteś oskarżony o złamanie tajemnicy bankowej?

Chwyciwszy Beth za rękę, Luke odepchnął wycelowany w niego obiektyw i zdołał się z nią wydostać z tego pierścienia. Gdy dobiegali do samochodu, a on uruchamiał pilotem zamek, z trudem łapała oddech. Błyskawicznie otworzył drzwi, wepchnął ją na siedzenie, po czym wskoczył za kierownicę.

Ledwie zdążyła zatrzaskać drzwi, włączył silnik i ruszył na pełnym gazie. Poczuła swąd spalonej gumy, a gdy gwałtownie skręcił do wyjazdu z parkingu, jej głowa wylądowała na jego ramieniu.

- Zwolnij! Chcesz nas zabić?!
- Muszę ich zgubić – mruknął, wyjeżdżając na ulicę, gdzie ledwie wyminął chłopaka przebiegającego jezdnię w niedozwolonym miejscu. – Jasna cholera! – zaklął pod nosem i przejechał na żółtym świetle skrzyżowanie.

Beth spojrzała przez tylną szybę. Jadące za nimi beżowe auto zatrzymało się na czerwonym. Luke przejechał na żółtym dwa kolejne światła, po czym już spokojniej, bez przekraczania dozwolonej prędkości, włączył się w jadącą ulicą rzekę samochodów.

– Żyjesz? – spytał, zerkając na nią.

Chociaż pulsowało jej w skroniach, kiwnęła głową, z ulgą wdychając chłodne klimatyzowane powietrze.

– Jak oni ciebie, do diabła, tam wysłedzili?

– Musiał mnie ktoś rozpoznać w tej cholernej galerii. Wystarczył jeden telefon i mieliśmy ogon. – Zerknął w lusterko wsteczne, po czym zmienił pas.

– I co teraz? – westchnęła, odgarniając włosy z czoła.

– Jedziemy na lotnisko.

– Co takiego?

– Jedziemy na lotnisko – powtórzył, wyciągając komórkę. – Mówi Luke de Rossi. Proszę przygotować samolot do startu, wylatujemy mniej więcej za pół godziny. Dziękuję.

– Będziemy lecieć?

– Zgadłaś.

Poczuła suchość w ustach i na chwilę przymknęła oczy. Od tego czasu mija dziesięć lat, pomyślała w panice. Dziesięć długich lat ciężkiej pracy i trudów. Lat zwycięskich zmagania z przeszkodami i trudnościami, które niejednemu odebrałyby siły. Ale jej udało się osiągnąć sukces, nie poddać się i zapanować nad własnym życiem.

To ma sens, tak mogą najszybciej zgubić depreczających im po piętach dziennikarzy, ale dla niej samolot... Na ułamek sekundy wróciły potworne obrazy, ale zdołała powstrzymać atak paniki. Dasz radę, to nic takiego, powtarzała sobie, przełykając ślinę. Musisz dać radę, nie masz wyboru.

Ale na pasie startowym, gdzie czekał na nich błyszczący dwusilnikowy Beechcraft King Air, ogarnęło ją przerażenie. Spojrzała na białe śmigła i serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Poczuła, że brak jej powietrza.

Pamiętaj, terapia odniosła skutek, powtarzała sobie. Pomogła ci

przewyciężyć lęk i poczucie winy. Skończyły się nocne koszmary. Nie możesz pozwolić, żeby to wszystko znowu cię przytłoczyło i niszczyło ci życie.

Poczuła, że Luke przypatruje się jej badawczo.

– Zdaje się, że nie przepadasz za lataniem?

W milczeniu skinęła głową.

– Ale to nie będzie twoja pierwsza podróż samolotem? Ile razy latałaś?

– Raz. I to... to się niezbyt udało. – O Boże, takiego niedopowiedzenia nie było od stu lat, pomyślała, przymykając oczy. Tak potwornego niedopowiedzenia. Zaczęła powoli wciągać i wypuszczać powietrze, tego ją nauczono na terapii.

– Posłuchaj, mamy wspaniałą pogodę, podróż do Surfers potrwa kwadrans. Latałem na tej trasie setki razy. Nawet się nie obejrzysz i będziemy na miejscu. Zresztą samolot jest najbezpieczniejszym środkiem komunikacji, znacznie bezpieczniejszym od samochodu.

Milczała. Nie była w stanie zrobić kroku, na czole czuła kropelki zimnego potu. Gdy Luke delikatnie wziął ją za rękę, miała wrażenie, że wyskoczy ze skóry.

– Dasz radę?

– Nie mogę, to jest...

– Zobaczysz, samolot to nic strasznego.

Z półprzymkniętymi oczami i na drżących nogach pozwoliła mu doprowadzić się do schodków.

– Panie de Rossi, mamy zgodę na start – oznajmił oczekujący ich pilot.

– Dziękuję, John. Idziemy – zwrócił się do niej, biorąc ją pod rękę.

Ostatkiem sił wspięła się po metalowych stopniach. Ale kiedy weszła do chłodnej jasnej kabiny, na moment zapomniała o przerażeniu.



– Tego się nie spodziewałam – wykrztusiła na widok luksusowego owalnego wnętrza z sześcioma wygodnymi fotelami krytymi jasnobrązową skórą, okrągłymi okienkami w oprawie z błyszczącego mahoni i puszystą wykładziną na podłodze.

– Całkiem tutaj miło, prawda?

– To wygląda jak limuzyna. – Zrobiła dwa ostrożne kroki i wyczuła zapach skóry zmieszany z leciutkim aromatem cygar. Zapach luksusu, władzy i pieniędzy.

Luke delikatnie posadził ją w fotelu i usiadł przy niej.

– Zapniemy ci pas, a ty spróbuj się odprężyć – powiedział, biorąc ją za rękę.

Nie spuszczał z niej oka. Gdy zaczęły się obracać śmigła i samolot miękko ruszył do startu, zacisnęła powieki i kurczowo chwyciła się jego dłoni. Miała szybki płytki oddech i kropelki potu na skroniach.

– Beth, popatrz na mnie. Wolałbym, żebyś nie zamykała oczu.

– Dlaczego? – wykrztusiła, zerkając na niego.

– Wiesz, moja ciotka Rosa też nienawidzi samolotów. Leciała raz w życiu, ponad czterdzieści lat temu, z Włoch do Australii. Przysięgła sobie wtedy, że nigdy więcej nie wzbije się do góry i od tego czasu rzeczywiście podróżuje tylko samochodem, koleją albo w najgorszym razie statkiem.

– O Boże – jęknęła, gdy samolot się rozpędzał.

– Kiedy ostatnio jechałaś limuzyną? – spytał, delikatnie gładząc jej palce.

– Co takiego?

– Powiedziałaś, że wnętrze tego samolotu przypomina ci limuzynę – odparł, kierując na nią chłodny strumień powietrza z otworu klimatyzacyjnego nad fotelem. – No właśnie – nie przestawał do niej mówić –

wspomniałaś o limuzynie. Kiedy ostatnio jechałaś limuzyną?

– Tylko raz w życiu – zdołała z siebie wydusić. – Żeby uczcić ukończenie studiów, wynajęliśmy w parę osób...

O mój Boże...

Gdy samolot oderwał się od ziemi, tak mocno ścisnęła Jego dłoń, że całkowicie zdrętwiały mu palce. Wiedziała, że sprawia mu ból, ale nie mogła nic na to poradzić i tylko przełknęła ślinę. Jego dłoń i niski głos przemawiający do niej uspokajająco i nieprzerwanie pozwoliły jej opanować trochę przerażenie.

Chociaż nie cierpiała sytuacji, które wymykają się jej spod kontroli, wsłuchiwała się w opowieść o przyjemnościach latania luksusowym i bezpiecznym samolotem. Wprawdzie wołałaby znaleźć w sobie siły, by nie trzymać go kurczowo za rękę, ale strach był silniejszy.

Po chwili zdała sobie zresztą sprawę, że jego ciepła silna dłoń nie tylko dodaje jej odwagi. Ten dotyk i zmysłowy głos Luke'a sprawiały jej także przyjemność. Kojąco działał na nią jego zapach, w którym wyczuwała gorzkie nuty imbiru. Boże, jak on pięknie pachnie, pomyślała, mocniej wciągając powietrze. Tak, to imbir, lawenda i gorzka pomarańcza. Na moment przymknęła powieki.

– Beth, czy ty mnie obwąchujesz?

– Ja tylko... – Zmieszana otworzyła oczy.

– Start mamy za sobą, jesteśmy w powietrzu – powiedział z uśmiechem.

Serce w niej zamarło, przerażona zerknęła przez okienko.

– Nie patrz w tamtą stronę. Lepiej spójrz na mnie i oddychaj głęboko. I opowiedz mi trochę o swojej pracy.

– O pracy?

– Tak, mówiłaś, że masz firmę. I wspominałaś o studiach. Skończyłaś uniwersytet?

– Nie, uczyłam się w college'u. Przez cztery lata. Mam dwa dyplomy, z fizjoterapii i z masażu. – Gdy prawe skrzydło samolotu lekko się opuściło, znów poczuła, jak serce w niej zamiera.

– No dobrze, ale opowiedz mi o tym trochę więcej.

– Zrobiłam też dodatkowe kursy biznesowe. Zanim założyłam własną firmę, pracowałam w szpitalu i paru innych miejscach.

– Dlaczego wybrałaś zawód masażystki?

– Bo jestem w tym dobra – odparła. I lubię pomagać ludziom, uśmierzać ich ból, dodała w duchu.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie.

– Nie mam nikogo – odparła, zagryzając wargę. – A ty?

– Straciłem rodziców, kiedy miałem piętnaście lat. Zostali zabici w czasie napadu rabunkowego na ich sklepik.

– Strasznie mi przykro. To musiało być... – Potworne? Tragiczne? Czują, że zabrakło jej słów.

– Po ich śmierci przez trzy lata mieszkałem u wujostwa, u Gina i Rosy. Zerknęła przez okienko na płynące chmury, po czym znów spojrzała na niego.

– Czytałam o tobie w gazecie, podobno byłeś bardzo uzdolniony. Czy naprawdę skończyłeś studia, mając dziewiętnaście lat?

– Jeśli chodzi o ten fakt, to w tym artykule o dziwo nie nakłamali. Jackson and Blair, czyli bank, w którym pracuję do dzisiaj, zatrudnił mnie od razu po studiach.

Gdy poczuła, że samolot traci wysokość, oblała się zimnym potem.

– Spokojnie, wszystko jest w porządku – powiedział, patrząc na nią

badawczo. – Po prostu schodzimy do lądowania. Jechałaś kiedyś kolejką górską w wesołym miasteczku?

– Jasne, że tak. Ale w lunaparku najbardziej lubiłam „tarantulę”. Mama zawsze mnie tam zabierała w karnawale.

– Ale co to takiego, tarantula?

– Naprawdę nie wiesz? Nie masz pojęcia, ile straciłeś. To taka karuzela w kształcie gigantycznego odwróconego pająka, z krzesłkami na odnóżach. Człowiek, który nią kręcił, nagle ją zatrzymywał i pytał siedzące dzieciaki, czy ma przyspieszyć. Krzyczeliśmy chórem, że tak. Więc puszczał to w ruch coraz szybciej, a my, machając rękami, wrzeszczeliśmy jak wariaci, „Aaaa, ratunku, jadę bez trzymanki” i piszczeliśmy z uciechy.

– No to widzę, że mnie ominęła niezła zabawa – stwierdził z uśmiechem.

– To było prawdziwe szaleństwo – odparła pogodnie, przymykając powieki.

Milczeli przez dłuższą chwilę, gdy nagle Beth wyczuła na sobie jego wzrok. Gwałtownie otworzyła oczy i zobaczyła, że Luke jest wpatrzony w jej usta. Przeszedł ją dreszczyk i na moment wstrzymała oddech, ale jego pożądanie udzieliło się jej bez reszty.

Owładnęła ją nagle gorąca fala, przed którą nie była w stanie się bronić, więc dała się ponieść i nie wiedziała, jak długo to trwało. Gdy ostatkiem sił oswobodziła dłonie i oparła się mocno w fotelu, samolot schodził do lądowania.

– Za parę minut będziemy w Brisbane. – Głos Luke’a dobiegał jak zza zasłony. – Byłaś bardzo dzielna – dodał, wyciągając komórkę.

– Dzięki.

Więcej nie zamienili słowa. Beth nie chciała przerywać ciszy. To, co

między nimi zaszło przed chwilą, zapierało jej dech w piersiach. Zrozumiała, że Luke'owi de Rossiemu nie będzie w stanie się oprzeć. Po prostu.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W czasie lądowania wbiła się w fotel i zgryzła wargi. Na pasie startowym czekała na nich szara limuzyna.

Usiadła w niej, marząc tylko, by czterdziestominutowa podróż do miasta skończyła się jak najszybciej.

– Nalać ci coś do picia? Jest woda mineralna, sok, cola...

– Poproszę podwójną tequilę.

– Już się robi. – Nawet powieka mu nie drgnęła.

– Żartowałam – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Wystarczy mi gazowana mineralna z lodem i plasterkiem cytryny.

Podał jej wodę w wysokiej szklance, po czym nalał lobie szkockiej. Beth z westchnieniem ulgi przyłożyła zimne szkło do policzka i odwróciła się do okna.

Najpierw napierające ze wszystkich stron stado dziennikarzy z aparatami fotograficznymi i kamerami, potem samolot, w którym przez chwilę myślała, że wyzionie ducha. Ale zdołała to przetrwać, dała radę. Na swojej twarzy odbijającej się w przyciemnionej szybie dostrzegła uśmiech satysfakcji. Dzięki Luke'owi odważyła się zrobić pierwszy krok w nieznaną i po części przezwyciężyła prześladowające ją lęki.

Jednak poczucie triumfu szybko ustąpiło miejsca nieuchronnej fali wspomnień. Zobaczyła, jak uśmiech schodzi jej z ust i zmienia się wyraz oczu. Miała wtedy tylko osiemnaście lat, była jeszcze bardzo młoda. Nie знаła życia i okazała się wobec niego bezbronna.

Na myśl o tym zaschło jej w ustach i dostała gęziej skórki. W czasie tych straszliwych miesięcy po katastrofie rozpaczliwie chowała się przed światem,

ale ludzie fascynowali się niezdrowo drastycznymi szczegółami tej tragedii. W jej pierwszą rocznicę zgodziła się udzielić wywiadu, wierząc naiwnie, że dziennikarz nie ujawni jej danych osobowych. Aby się ukryć przed prasą, uciekła do Sydney, gdzie miała się najprostszych zajęć i wynajmowała jakieś nędzne nory w biednych dzielnicach. Gdy wreszcie trochę doszła do siebie, zapisała się na wieczorowe studia w college'u i zrobiła dyplomy z fizjoterapii i masażu.

By uniknąć niepotrzebnych pytań, nie przyłączyła się nawet do zbiorowego pozwu o odszkodowanie. Przez parę lat wspomnienia tej katastrofy prześladowały ją nieustannie, naznaczając każdy jej dzień i każdą godzinę życia. Budziły ją w nocy, wstawała z nimi i kładła się z nimi spać. Jednak z czasem zdołała to przezwyciężyć i zamiast rozpamiętywać przeszłość, skoncentrowała się na przyszłości.

No właśnie, przywołała się do porządku, na chwilę przymykając oczy. Dość tego, nie wolno ci do tego wracać, tamten rozdział został zamknięty. Zwłaszcza w tym momencie nie możesz się rozklejać, bo musisz zebrać siły, żeby się zmierzyć z tym, co cię czeka.

Przetarła zaparowaną szybę i dyskretnie zerknęła na odbicie Luke'a, który siedział ze szklanką w dłoni i wpatrywał się w topniejące kostki lodu. Uderzyło ją nagle, że ten facet na co dzień obraca milionami i ma do czynienia z bajecznie bogatymi klientami.

– Czy ciągle myślisz, że byłam kochanką twojego wuja? – wyrzuciła z siebie, patrząc przez okno.

Siedział w milczeniu, ale kiedy odwróciła głowę i spojrzała na niego, potrząsnął głową.

– Nie – odparł krótko.

– Całe szczęście.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Posłuchaj, Beth, ja naprawdę chciałbym ci wypłacić rekompensatę – odezwał się. – Dostaniesz solidne odszkodowanie, za które bez trudu wynajmiesz nowy dom. Dobrze na tym wyjdiesz, na pewno znajdziesz coś atrakcyjnego, skąd będziesz miała bliżej do pracy i...

– Pozwolisz, że ci coś wyjaśnię – wtrąciła, po czym założyła nogę na nogę i spojrzała mu prosto w oczy. – Wyobraź sobie, że dostajesz od kogoś samochód, stary, wysłużony, z wgnieceniami i rysami karoserii, lekko rdzewiejący. Ale to auto jest dla ciebie skarbem, bo dawniej miałeś tylko ledwo jeżdżące graty. Więc spędzasz całe lata na reperowaniu tego samochodu, wyklepujesz mu maskę, zmieniasz koła, malujesz go na nowo i lakierujesz. Wyciskasz z siebie siódme poty i ostatni grosz, bo pokochałeś to auto. Dzięki niemu kończysz uczelnię i już nie musisz pracować w kawiarniach ani sprzątać. Ten samochód przywrócił ci nadzieję na lepsze życie, stał się częścią życia. I wreszcie, kiedy już świetnie jeździ, a ciebie rozpiera duma, zjawia się dawny właściciel i prosi o to auto. Tak, świetnie wiem, że ja ten dom tylko wynajmuję – dorzuciła pośpiesznie, widząc, że Luke otwiera usta – ale spróbuj mnie zrozumieć. Włożyłam w niego serce i duszę, on był moim życiem.

Gdy zamilkła, rozległ się cichy dzwonek telefonu. Luke jakby z ulgą sięgnął po komórkę, a ona z westchnieniem znowu odwróciła się do okna.

– Cześć, Connor. Co nowego?

– W przedpołudniowych wiadomościach widziałem, że dopadli cię dziennikarze.

Luke zaklął pod nosem.

– I jak się domyślasz, rzucili się za nami w pościg, ale na szczęście w drodze na lotnisko udało się nam ich zgubić.



- Gdzie jesteś?
- W Surfers, niedługo dojedziemy do centrum.
- Jacy „my”? Dlaczego mówisz w liczbie mnogiej?

Luke zerknął na Beth, po czym pokrótce wyjaśnił całą sprawę swemu najbliższemu przyjacielowi i szefowi.

– Rozumiem – powiedział Connor, a Luke zacisnął zęby, wyobrażając sobie jego beznamiętą minę.

Afera, w którą był zamieszany Gino, odbiła się nie tylko na nim, ale także uderzała w firmę. Cierpieli przez to przyzwoici ludzie, między innymi Connor Blair. Chociaż sprawa karna została umorzona, komisja finansowa wciąż zamierzała przeprowadzić śledztwo w Jackson and Blair. Nic więc dziwnego, że Connor był na skraju wytrzymałości.

– Więc powiedz mi, co łączyło z twoim wujem tę kobietę, tę Beth Jones?

– Nie mam pojęcia. Dzwoniłem w tej sprawie do Dylana.

– Do tego byłego przestępcy?

– Dzisiaj Dylan jest prywatnym detektywem. Bardzo dobrym detektywem, a przy tym ma wobec mnie dług wdzięczności.

– Pamiętaj, masz działać dyskretnie. To nie jest przestroga, tylko polecenie.

– Wiem i zdaję też sobie sprawę, że dopóki nie oczyszczę swojego nazwiska, mogę się pożegnać z awansem.

– Dostaniesz ten awans, ale musisz się uzbroić w cierpliwość. Złożyłeś oświadczenie i większość członków zarządu stoi za tobą. Robię co w mojej mocy, żeby przekonać pozostałych, jednak na razie wszystko zależy od decyzji komisji finansowej w przyszłym miesiącu.

– Ale...

– Daj spokój, Luke. Zawsze wierzyłeś w siebie i niech tak zostanie. Czy twój kuzyn ciągle jest wściekły na ciebie?

– Zgadłeś.

– A ta Beth Jones? Czy ona aby nie jest na bakier z prawem?

– Myślę, że nie.

– Nikogo nie zamordowała siekierą? Ani nie porwała? Jesteś tego pewien? A może jest dziennikarką? Chyba byłoby najlepiej, gdyby ten dom po prostu zmiotła powódź. Może jednak lepszy byłby pożar buszu albo trzęsienie ziemi? Twoje nazwisko może się pojawić w gazetach tylko pod takim warunkiem.

– Stary, ja...

– Nie chcę tego słuchać. Dzisiejsza sensacja dopełniła miary. Facetowi, który ma zostać wiceprezesem, zarzucają pranie pieniędzy tylko dlatego, że jest krewnym Corelliego. O ile twoje życie nie znajdzie się w niebezpieczeństwie, będziesz musiał to przeczekać.

Luke milczał przez chwilę.

– Jak długo? – spytał wreszcie.

– Przynajmniej do końca miesiąca. Gdyby chcieli cię wezwać, żebyś złożył wyjaśnienia, dam ci znać.

Gdy Luke usłyszał w słuchawce miarowe stukanie, domyślił się, że Connor swoim zwyczajem złapał za ołówek i uderza nim o kant biurka.

– W porządku – odparł.

– I jeszcze jedno, Luke.

– Tak, słucham?

– Musisz coś zrobić z tym twoim obolałym karkiem, bo inaczej będziesz miał migreny. Przydałyby ci się chyba jakieś masaże.

Beth spoglądała na ekran swojej komórki.

– Dostałam wiadomość od agentki. Czeka na mój telefon, pisze, że będzie uchwytna za pół godziny. Ale sprawa jest już nieaktualna, więc nie będę do niej dzwonić – dodała z westchnieniem, chowając telefon do kieszeni. – Spodziewasz się awansu? Na jakie stanowisko?

– Mówiono mi, że mam zostać wiceprezesem do spraw inwestycji zagranicznych.

– Myślisz, że nim zostaniesz?

– Wcale nie jestem tego taki pewien.

– Taki stan niepewności musi być niełatwy – zauważyła cicho.

Luke uniósł głowę i spotkali się wzrokiem.

Znowu dostrzegła w jego spojrzeniu tę dziwną bezradność. Ukrywał ją głęboko, ale tłumione od dawna emocje dały o sobie znać w postaci wyraźnego napięcia. Walczył z tym od lat, ale to było silniejsze od niego. Kiedy jednak spojrzął na Beth, poczuł przemożną potrzebę, by ją bronić przed złem tego świata.

I natychmiast przywołał się do porządku. Ona nie poradzi sobie bez twojej pomocy. Musisz sprzedać dom i dać pieniądze Rosie. Ciotka ich potrzebuje. Jak załatwi tę sprawę, wszystko się unormuje.

– No cóż – zaczął powoli – to nie jest takie straszne. Bywają trudniejsze sytuacje. W skali od jednego do dziesięciu oceniłbym moją na siedem. Prędzej czy później to się wyjaśni.

– A jak znosisz nagonkę prasową?

– Dziennikarze potrafią pożreć człowieka żywcem, więc sama rozumiesz, dlaczego postanowiłem uciec samolotem.

Beth przełknęła ślinę. On nic o niej nie wie, ale czemu, patrząc na niego, serce jej się kroi? Wolałaby mieć do czynienia z takim Lukiem, jakiego widziała wczoraj. Aroganckim i pewnym siebie, bo wtedy miałyby

uzasadniony powód do antypatii wobec niego.

Przez ułamek sekundy patrzyła na jego usta. Piękne pełne usta, stworzone do całowania. Nawet o tym nie myśl, upomniała się w duchu. Luke jest facetem skoncentrowanym tylko na sobie, dla którego liczy się jedynie kariera i który umie grać na uczuciach. Od lat trzymała się jak najdalej od takich ludzi i dziś też nie wolno jej pozwalać sobie na słabość. I ulegać jego czarowi.

– Więc jaki będzie nasz następny krok?

– Rozumiem, że za wszelką cenę chcesz zostać w tym domu?

– Nie zapominaj, że mam umowę. Od strony prawnej...

– Posłuchaj – przerwał jej – gdybyś uważała, że prawo jest po twojej stronie, już dawno skontaktowałabyś się z adwokatem. Ale tego nie zrobiłaś, prawda? Więc jeśli nie chcesz rozważyć mojej propozycji i nie zamierzasz się wyprowadzić, nie będę miał wyboru. Sam się tam przeniosę.

– To nie jest zabawne.

– Ja nie żartuję. Moje mieszkanie oblega zgraja dziennikarzy, więc gdybym tam pojechał, naprowadziłbym ich na ten dom. A poza tym... – Urwał nagle, ale wiedziała, co miał na końcu języka. Chciał dodać, że jej nie dowierza.

Trudno, ona też mu nie ufa.

– Wybór należy do ciebie, Beth. Rozumiemy się?

Próbował nie przejmować się zdumieniem zmieszanim ze złością i pogardą, które odmalowały się wyraźnie na jej twarzy. Ale w głębi duszy czuł wyrzuty sumienia.

– Dlaczego chcesz tak zrobić? – powiedziała wreszcie.

– Przecież wszystko zostało już wyjaśnione, a za trzy miesiące będziesz miał ten dom do swojej dyspozycji. Żeby, o tobie nie pisano w gazetach,

jesteś gotów na taki krok?

– Tak, bardzo mi na tym zależy. I nie muszę pomagać całemu światu, zwłaszcza że kiedyś, dawno temu, nie było nikogo, kto by wyciągnął do mnie pomocną dłoń.

Cholera, to był niewłaściwy ruch, uświadomił sobie.

– Mówiono ci, że właściciele są za granicą, prawda? Więc ciekawe, dlaczego cię okłamano? Do tego jeszcze dochodzi nierozwiązana sprawa z księgowym.

Zaczerwieniła się, czując bezsilną wściekłość.

– Powtarzam, Beth, wybór należy do ciebie. A jeśli chodzi o twój problem z bankiem, mógłbym ci pomóc to załatwić. Mówisz, że jakaś kobieta podająca się za przyjaciółkę właścicieli powiedziała w ich imieniu, że chcą wynająć dom „osobie samotnej, najchętniej płci żeńskiej, niepalącej, która ma stałą pracę albo własną firmę”.

Skinęła głową, badawczo go obserwując.

– Więc przyszedł czas, żeby odwiedzić moją ciotkę.

Jego mina musiała go zdradzić, bo Beth zmarszczyła czoło.

– Ty wcale nie chcesz się z nią spotkać – powiedziała, cedząc słowa.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Masz to wypisane na twarzy. Nerwowo zaciskasz szczęki i uciekasz wzrokiem.

– Nie widziałem jej od dwóch tygodni.

– Więc dlaczego...

– Ciotka przeżyła swoje. Najpierw śledztwo przeciwko wujowi, potem jego śmierć i pogrzeb. Los jej nie oszczędzał.

– Dla ciebie też nie był łaskawy. Nosisz w sobie napięcie i mnóstwo złości. Powinieneś to jakoś rozładować.

– Nie potrzebuję psychiatry.  
– Miałam na myśli fizjoterapię.  
– Nie wierzę, żeby to było skuteczne w moim przypadku. Może cię to zaskoczy, ale jesteśmy bardziej do siebie podobni, niż ci się wydaje.

– Naprawdę? – powiedziała z sarkazmem, ale on puścił to mimo uszu.  
– Oboje myślimy przede wszystkim o pracy, oboje jesteśmy pod presją, nam obojgu komplikuje życie sprawa z tym domem. Jednym słowem, wróćmy do punktu wyjścia i wyjaśnijmy sobie wreszcie, w jaki sposób się w to wplątałaś.

– Podejrzewasz, że coś przed tobą ukrywam?  
– Jestem tego absolutnie pewien.  
– Ciekawe, uważasz się za przenikliwego psychologa a uciekasz przed rozwiązaniem własnego problemu.

– Jakiego problemu?  
– Emocjonalnego. Nie umiesz się rozluźnić ani zdystansować i dlatego dokuczają ci bóle mięśni i głowy. Ale najwyraźniej nie chcesz nic z tym zrobić.

– Odnoszę wrażenie, że tobie bardziej na tym zależy niż mnie.  
– W porządku, masz prawo zignorować fachową opinię. – W jej spojrzeniu dostrzegł szczerą troskę.

Jeśli będzie ostrożny, zdoła się ukryć przed prasa i przeczekać to wszystko. Ale jest jedna poważna trudność do pokonania. Musi się zmierzyć z pięknym jasnowłosym przeciwnikiem.

– Okej, zgadzam się na masaż – powiedział nieoczekiwanie. – Ale w zamian oczekuję informacji – doda z uśmiechem.

– Nie zamierzam się zwierzać przed tobą z osobistych spraw.

Niech go diabli, on robi wszystko, by ją zmiękczyć. Poczwała, że brakuje

jej powietrza.

– Posłuchaj, jestem zmęczona i nie chcę się z tobą spierać.

– Więc się nie spieraj.

Przez chwilę kusiło ją, by po prostu się poddać. Niech sam wypije to piwo. Ale szybko przywołała się do porządku. Nie, nie ma mowy. On będzie walczyć o swoje i ona też nie zamierza kapitulować.

– Słowo honoru, że nie popuszczę i rozwikłam tę sprawę – oświadczył, jakby czytając w jej myślach. To jej odebrało głos. – Swoją drogą możesz mieć ze mnie pożytek. Umiem sprzątać i majsterkować, a jak się postaram, to mogę nawet zrobić lasagne.

Luke u niej w kuchni przy garach – ta wizja trochę ją rozbawiła. Ale szybko się zreflektowała, bo wyobraźnia podsunęła jej obraz, w którym rozebrany do pasa patrzy na nią uwodzicielsko, żeby ją zaciągnąć do łóżka.

– O, mam cię! – Uśmiechnął się szeroko. – Widzę, że propozycja domowej kolacji jest trudna do odparcia.

– Nie myśl sobie, że jestem idiotką i nabiorę się na twoje sztuczki – odparowała zirytowana. – Twój słodki uśmiech i miłe słówka nie robią na mnie wrażenia.

– Przecież nie próbowałem...

– Przestań mnie czarować. Naprawdę uważasz, że jestem taka naiwna? To mnie obraża, a ciebie ośmiesza.

– Wiesz co? – Nadal uśmiechał się uwodzicielsko.

– Odnoszę wrażenie, że niepotrzebnie szukasz dziury w całym. I jesteś zirytowana, bo sobie wmawiasz, że mnie nie lubisz. Mam nieodparte wrażenie, moja droga, że tak naprawdę bardzo ci się podobam.

– Opowiadasz bzdury!

– Jesteś pewna?

Ten facet na moich oczach zamienił się w mruczącego przymilnie kocura! On naprawdę jest wyjątkowo groźny. Niebezpieczny przez duże N. Przecież zamieszka w moim pokoju gościnnym i będzie ze mną dzielić łazienkę.

– Jak najbardziej – odparła, próbując pozbierać myśli.

Wniosek nasuwał się nieodparcie. Jego metody są nie do przyjęcia, sama jego obecność sprawia, że jej tętno wariuje i w głowie rozlega się alarm. Ale nie da się ukryć, że potrzebuje pomocy w odnalezieniu Bena i załatwieniu sprawy z bankiem.

Poza tym, jeśli pozwoli mu zamieszkać pod jej dachem, będzie miała znakomitą okazję, by go namówić na sprzedaż tego domu.

– Musimy ustalić podstawowe reguły.

– To znaczy?

– Po pierwsze, dzielimy się wszystkimi informacjami, jakie zdołamy zdobyć.

Skinął głową.

– Po drugie, nie będziesz sobie pozwalał na zażyłość. Żadnych uśmiechów i dotyków – dodała na widok iskierek w jego oczach. – Zero zażyłości, nie mówiąc o innych sprawach!

– Więc nawet w tej chwili nie wolno mi uśmiechnąć się do ciebie?

– Mówię to śmiertelnie poważnie, a ty świetnie wiesz, o co mi chodzi. Zero uwodzenia!

– Tego nie mogę przyrzec, moja droga. Ale zobowiązuję się, że jeśli będziesz chciała, będę się pilnował, żeby zachować dystans. Gdybyś jednak miała zmienić zdanie.

– Bądź spokojny, nie zmienię.

– Jesteś tego pewna?



– Wiem, co mówię. Nie wierzysz, że potrafię być stanowcza?

– Ależ skąd, gdzieżbym śmiała. Ciekawe tylko, czemu się zaczerwieniłaś?

Co za bezczelny arogant!

Kiedy limuzyna zatrzymała się na podejździe, wyskoczyła jak na sprężynach, tak jakby od tego zależało jej życie.

– Nie musisz przede mną wiać, moja droga. – Dogonił ją na ganku. – Mówisz mi, że muszę wyluzować, a tymczasem popatrz na siebie. Jesteś kłębkim nerwów.

– A nie przyszło ci do głowy, że jestem w stresie przez ciebie? – Klucz zaciął się w zamku, a próbując go wyciągnąć, złamała paznokiec. – Od dziesięciu lat żyję po swojemu, tak jak mi się podoba, i nagle wszystko biorą diabli. Jesteś w stanie sobie wyobrazić, jakie to frustrujące? – Położyła ręce na biodrach, nie zważając na klucze wiszące w drzwiach. – Nie umiem prosić o pomoc w tej sprawie bankowej, ale nie przeczę, że jej potrzebuję. Muszę jednak stwierdzić jasno, że mam gdzieś twoje majsterkowanie, naprawy i takie bzdury. Nie pozwolę, żebyś dzięki mnie miał poczucie, że jesteś wobec mnie w porządku.

– Skończyłaś? – zapytał spokojnie.

– Owszem.

– To dobrze. Mylisz się co do mnie. Nie jestem szlachetnym rycerzem, który przed tobą i samym sobą odgrywa taką rolę. Zależy mi wyłącznie na tym, żeby oczyścić własne imię i jak najszybciej wrócić do pracy. A obydwójce chcemy, żeby sprawa tego domu nie przedostała się do prasy.

Klucze wypadły z zamka, a oni oboje się pochylili, by je podnieść. Ich dłonie zetknęły się na ułamek sekundy. Zmierzyli się wzrokiem. Luke poczuł zapach Beth, świeży aromat cytryny i wiosennego deszczu. Jej jasne loki były

na wyciągnięcie dłoni, niemal słyszał bicie jej serca, czuł emanujące z niej ciepło.

Ta kobieta ma w sobie żelazną wolę walki i jednocześnie jest ostrożna i defensywna. Chce się go pozbyć, ale nie zamierza się stąd wyprowadzać. Jeszcze nigdy nie był tak zdezorientowany.

Wyprostowała się tak szybko i zdecydowanie, że ledwie dostrzegł w jej oczach nutkę rozczarowania.

Po chwili zdołała otworzyć drzwi. Dotyk jest najlepszym lekarstwem na stres, powiedziała sobie w duchu. Stymuluje układ odpornościowy, łagodzi napięcie, pobudza endorfiny.

Zerknęła na niego. Stał w progu. Jego mina mówiła, że zrobi wszystko, by rozwikłać tę sprawę.

No tak, tego się właśnie obawiała.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Najchętniej spakowałyby manatki i uciekła gdzie pieprz rośnie. Ale rzecz jasna to nie wchodziło w rachubę. Weszła więc do kuchni i obserwowała go przez okno. Luke dzwonił gdzieś z komórki.

Gdyby tylko mogła, powiedziała by mu, że spotkają się w sądzie, ale to też nie wchodziło w grę – popełniłyby kompletne głupstwo, nie mówiąc o zadrażnieniu sytuacji.

Nie zapominaj, z kim masz do czynienia, upominała się w duchu. Pamiętaj, jako przeciwnik on jest groźny.

Luke de Rossi. U niej w domu. W pokoju przylegającym do jej sypialni. Wpuszczając go tu, popełniła błąd. Luke jest wybitnie inteligentny i zdeterminowany, a ona ma wiele do ukrycia, ma wiele tajemnic, których musi strzec.

Patrzyła, jak z telefonem przy uchu spaceruje po ogrodzie i poczuła lekki skurcz żołądka. Jesteś pewna, że tylko twoje tajemnice nie dają ci spokoju?

Chociaż on temu zaprzecza, przypomina szlachetnego rycerza. Najwyraźniej wierzy, że wszystko się ułoży, zwycięży sprawiedliwość, zło zostanie ukarane. Ona nie ma takich złudzeń. I będzie lepiej, jeśli zobaczy w nim zapatrzonego wyłącznie w siebie perfekcjonistę i karierowicza. Ale z drugiej strony on chce oszczędzić rodzinie dalszych cierpień i nie wypiera się wuja. A w tym cholernym samolocie przecież ją wspierał i troskliwie trzymał za rękę. I chce zrobić lasagne.

Wyjęła z szafki szklanekę i postawiła ją na stole.

Kiedy po raz ostatni czuła męski dotyk? Kiedy po raz ostatni pragnął jej

mężczyzna? A Luke ma taki wspaniały męski zapach. Życie w celibacie sprawiło, że zapomniała, co to znaczy pożądanie.

Z westchnieniem sięgnęła do lodówki po karton soku pomarańczowego. Dlaczego akurat dzisiaj, po tylu latach, w których budowała sobie życie i wypierała myśli o seksie, odezwało się pożądanie? I do tego dlaczego akurat wzbudził je człowiek, który jej zagraża? Który tak łatwo może zburzyć wszystko, co osiągnęła?

Uważaj, masz pod bokiem przystojnego faceta i za długo żyłaś w abstynencji! Miej się na baczności!

Drżącą ręką naląła szklanekę soku. Gdy znów zerknęła przez okno, Luke, odwrócony do niej tyłem, pochylał się na podjeździe, by podnieść torbę zostawioną przez kierowcę. Tak, ten facet jest fantastycznie zbudowany, pomyślała, taksując wzrokiem jego plecy, barczyste ramiona i pośladki, po czym nerwowo odgarnęła kosmyk opadający na czoło.

Stop! Masz się skoncentrować na problemie, który trzeba rozwiązać. Przestań bujać w obłokach. Nie zwracaj sobie głowy ciemnoookim sublokatorem. Ani tym, że za chwilę zajmie pokój gościnny za ścianą twojej sypialni.

– Przygotuję ci spanie – burknęła, gdy stanął w drzwiach, po czym szybko dopiła sok i wyszła.

Używała na co dzień tego pokoju, przez co panował w nim straszny bałagan. Na parapecie i półce stały buteleczki z aromatycznymi olejkami i torby suszonych kwiatów. Wrzuciła to wszystko do pudła i schowała w szafie. Rozsunęła zasłony, a rozrzucone szpargały i parę tenisówek wyniosła do swojej sypialni. Rozłożyła kanapę i przygotowała pościel, ale przez cały czas nie umiała opędzić się od myśli o ciemnych oczach, w których dostrzegła pożądanie. I męskim cudownym zapachu, kojącym i obiecującym.

– Mogę ci pomóc? – Luke stanął w drzwiach, jakby go wywołała.

– Nie trzeba – odparła, z trudem pokrywając zmieszanie.

Włożyła jeszcze poszewkę na poduszkę, a kiedy uniosła głowę, dostrzegła, że patrzy na nią rozplómiionym wzrokiem. Ale gdy się zorientował, że to zauważyła, błysk w jego oczach zniknął.

– Posłuchaj – zaczęła, wyprostowując się – wiem, że jestem... że byłam trochę...

– Szorstka? Obcesowa?

– Trochę niechętna. Ale zrozum, cenię sobie niezależność i samodzielność, a ty lubisz stawiać na swoim.

– W wielu sprawach, ale nie we wszystkim. – Uniósł W uśmiechu kąćki ust.

Jeśli chciał ją wprowadzić w zakłopotanie, to poruszył właściwą strunę. Wzięła pusty kubek z biurka i odwróciła

J się, by wyjść, ale stał w progu, więc ominęła go, udając, że nie zwraca uwagi na ten jego nieprzyjemny zwyczaj.

– Idę pobiegać, a ty się rozgość – powiedziała.

Po dziesięciu minutach zeszła ze schodów przebrana w podkoszulek i szorty. Włosy schowała pod spłóviałą niebieską czapeczką.

Przypatrywał się jej ze skrzyżowanymi ramionami, kiedy szybkim krokiem kierowała się do wyjścia, a potem zatrzasnęła za sobą drzwi frontowe.

I co teraz, stary? Najpierw te chwile w samolocie, potem ją uwodziłeś, teraz z nią zamieszkałeś. I niedługo ją pocałujesz, świetnie wiedząc, czym to się skończy.

Nerwowo przeczesał włosy. Nie, o tym nie ma mowy. Przecież powiedziała jasno, że jej to nie interesuje. Ale w tym cholernym samolocie

dostrzegł w jej oczach pożądanie. I miał jednak nadzieję, że sobie tego nie uroił.

Ma takie piękne zmysłowe usta. I tak aksamitną skórę, gładką i bez jednej zmarszczki. Jej pełne wyrazu zielone oczy są w niesamowitym odcieniu morskiej toni.

Zamyślony przystanął na podeście. Musi to w sobie stłumić. Przecież zawsze najważniejsza była dla niego praca. I kariera. A teraz ma perspektywę awansu, teraz może zostać wiceprezesem banku.

Czy kiedy był z Gabrielle, też przede wszystkim myślał o własnych sukcesach? Lekko ściągnął brwi. Tak, tak było zawsze, nawet przed Gabrielle. Jego krótkie nieszczęśliwe małżeństwo potwierdzało tylko prawdę, że nie sposób, pogodzić ogromnych ambicji zawodowych z udanym związkiem. Jedno albo drugie, trzeba wybierać.

Nie, przecież w gruncie rzeczy jest zadowolony z życia. Docenia wolność i brak zobowiązań. Seks też nigdy nie był problemem, bo nigdy nie brakowało skoncentrowanych na karierze koleżanek, które też unikały trwałych związków.

Gdyby jednak spojrzeć teraz w lustro, na twarzy dostrzegłby ze zdziwieniem wyraz niepewności.

Przez chwilę stał w holu, po czym wszedł do dużego jasnego salonu, do którego było też wejście z kuchni. Dochodził stamtąd lekki zapach kawy, ale wyczuł także w powietrzu świeże aromaty cytryny i kwiatów. Słońce wpadające przez wielkie panoramiczne okno złociło białe ściany, stojący na środku stół i dwie wygodne kanapy. Mały telewizor, kominek, duży regał, odsłonięte belki stropowe, kolorowe kilimy na błyszczącym parkiecie – ten przytulny, urządzone wygodnie pokój zupełnie nie kojarzył mu się z wujem. Ten salon urządziła Beth, w swoim stylu. To było widać na pierwszy rzut oka.

Więc hipoteza, że była jego kochanką, stawała się coraz mniej prawdopodobna.

Z zainteresowaniem obejrzał fotografie stojące na półce. Na jednej Beth i jakaś kobieta rozmawiały przed witryną sklepową. Obok było jej zdjęcie z plaży. I jeszcze czarno – biały portret radośnie uśmiechniętej blondynki.

W zamyśleniu powąchał ozdobną świecę stojącą na półce w ciemnoniebieskim szklanym lichtarzu. Tak, to Jest zapach Beth, pomyślał, szybko odwracając głowę.

Przeniósł się tutaj ze swojego wielkiego supernowoczesnego penthouse'u w Brisbane. Jego mieszkanie – choć urządzone przez dekoratora i dopieszczone w każdym szczególe, z telewizorem na pół ściany i wyposażoną we Wszystkie bajery kuchnią, której używał tylko wtedy, gdy Odwiedzali go klienci – było jednak pozbawione duszy.

Panował w nim chłód i brakowało tam ogrodu. A kiedy w pobliżu zasadzili się na niego dziennikarze, okazało się też, że bardzo łatwo można go tam podglądać.

Po raz drugi w życiu zamieszkał w domu wuja. Ale tym razem nie ma piętnastu lat, pomyślał. Już nie jest tym zbuntowanym chłopakiem, którego rodzice zostali zamordowani przez bandytów. Jego rodzice zginęli w bezsensownej walce, w której nie mieli szans. A on nie umiał im tego wybaczyć i obwiniał się właśnie z tego powodu.

Rzucił okiem na grzbiety książek stojących na półkach, „Podstawy aromaterapii”, „Atlas ziół”, „Metody masażu” „Zarządzanie własną firmą”, „Finanse w pigułce”, „Historia komiksu”, spory zbiór zaczytanych powieści z gatunku science fiction.

Ogarnęła go jakaś dziwna błogość. Tak, to jest prawdziwy dom, zamieszkały i żywy. Gdyby nagły pożar strawił jutro całe jego mieszkanie, w

ciągu paru godzin cały jego dobytek można by odkupić i wszystko odtworzyć.

Poczuł się nieswojo, ale szybko odegnał te myśli. Nie wolno mu się rozklejać. W tym domu jest tymczasowo, po prostu zostanie tutaj do przesłuchania czekającego go w przyszłym miesiącu. Gdy wszystko się wyjaśni, będzie mógł wrócić do pracy. I tyle.

Z salonu skierował się do kuchni, na chwilę tam przystanął, po czym wyszedł przed dom. Nie podejmował decyzji pod wpływem emocji, nigdy sobie na to nie pozwalał. Tym razem jednak przyszło mu zamieszkać pod jednym dachem z kobietą, która bez wątplenia kieruje się nimi na każdym kroku. To widać było jak na dłoni, gdy tak gwałtownie wyskoczyła z limuzyny.

Przysiadł na huśtawce. Dzień był ciepły i bezwietrzny, przejrzyste powietrze pachniało balsamicznie. Nic nie przerywało cudownej ciszy, tutaj nie dobiegały odgłosy miasta. Przymknął powieki i rozkoszował się słonym zapachem morza oraz wonią trawy mieszającą się z aromatem drzew cytrynowych.

Beth.

Gdy w końcu otworzył oczy i sięgnął po komórkę, okazało się, że minęło pół godziny. Trzydzieści minut relaksu, całkowitego nieróbstwa, kiedy nigdzie nie dzwonił, niczego nie załatwiał, nie rozmyślał o Ginie...

Nie zastanawiał się, czy w słowach, które usłyszał na pogrzebie, jest trochę prawdy. Jego kuzyn Marco powiedział mu wtedy: „Za bardzo rozpamiętujesz przeszłość. Co się stało, to się nie odstanie, a ty ciągle nosisz w sobie żal i pretensje. Uwierz mi, że jeśli tego nie zmienisz, trochę nie zwolnisz i sobie nie odpuścisz, czeka cię katastrofa”.

Z narastającym niepokojem chwycił za komórkę i szybko wybrał



numer. Czekало go jeszcze parę rozmów telefonicznych.

Beth nie ruszała tym razem do biegu dla przyjemności, chociaż czasem naprawdę lubiła biegać. Pobieгла, bo nic tak dobrze jak ćwiczenia fizyczne nie przywracało jej spokoju, a dziś szczególnie tego potrzebowała.

Popołudniowe słońce mocno przypiekało, ale szybko złapała tempo. Dobiegła do rogu, skręciła w prawo i po dziesięciu minutach dotarła do niewielkiego parku ze stawem dla kaczek. W oddali jednostajnie szumiała autostrada, promienie słoneczne odbijały się w wodzie.

Gdy po godzinie spocona dobiegała na swoją ulicę, niemal padała ze zmęczenia, ale wysiłek przyniósł spodziewany skutek. Luke już nie zaprzętał jej głowy.

Na rogu zwolniła, poprawiła czapeczkę i szybkim marszem dotarła do domu. Przystanęła na podjeździe.

Trzeba skosić trawę i jeszcze raz porządnie poprzycinać drzewka pomarańczowe. Warto też umyć podłogę na ganku i wreszcie naprawić ten obłuzowany schodek.

Głęboko zaczerpnęła powietrza, napawając się ciszą i spokojem. Po takim dniu jak dzisiejszy zawsze czuła, że ma tutaj raj na ziemi. Miejski zgiełk i anonimowy tłum męczyły ją, po powrocie do tego zakątka odzyskiwała równowagę i poczucie wolności. W tym domu i w tym ogrodzie była u siebie, tutaj było jej miejsce na ziemi. Rozstanie z nimi oznaczałoby dla niej rezygnację z własnego świata i części samej siebie. Odchodząc stąd, zaprzepaściłaby wszystko, co zdołała zbudować.

Jeśli Luke zechce ją do tego zmusić, czeka go ciężka walka, pomyślała z determinacją, wchodząc na ganek. Nie będzie to łatwe, ale on z pewnością nie należy do ludzi, którzy umieją cierpliwie czekać. Po tygodniu czy dwóch da za wygraną i przyjmie jej ofertę. Ustalą cenę, podpiszą umowę, a ona prędzej

czy później załatwi tę sprawę z bankiem. W czekaniu jest wprost mistrzynią.

– Hej.

Aż podskoczyła, gdy nagle wyszedł z kuchni.

– Czy mógłbyś się tak nie skradać? O co chodzi? – dodała, widząc jego minę.

– Musimy pilnie pogadać.

– Najpierw wezmę prysznic, zejść za jakiś kwadrans.

– Ale bardzo cię proszę, nie przeciągaj tego. Uprzedzam, że jeśli się spóźnisz, będę się dobijał do łazienki.

Miała nadzieję, że się nie ośmieli...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zeszła do kuchni w podkoszulku i zielonych spranych džinsach, mokre włosy związała w koński ogon. Luke bez słowa przyglądał się spod oka, jak napełnia szklanek wodą i wypija ją do dna. Wyczuwał narastające w niej napięcie.

– Odpowiada ci pokój? – powiedziała wreszcie.

– Tak, dzięki. I dom też wydaje się wygodny. Nie spodziewałem się, że tutaj jest tyle przestrzeni.

– Właśnie dlatego tu zamieszkałam. – Skinęła głową z lekkim uśmiechem. – Szczerze mówiąc, po raz pierwszy w życiu poczułam się w tym domu u siebie.

Jego wyrzuty sumienia objawiły się lekkim skurczem żołądka. To węszenie wywołało w nim jednak poczucie winy. Przerzucił szybko jej papiery na biurku, sprawdził, czy niczego nie ma za książkami w salonie, w końcu, nie bez wewnętrznego oporu, poszedł do jej sypialni. Już był gotów dać spokój, ale zajrzał do szafy.

Kto to jest ta Taylor Stanton? I czemu Beth chowa świadectwo urodzenia na dnie pudełka po butach?

Natychmiast zadzwonił do Dylana, by mu o tym powiedzieć, więc teraz, gdy znalazł się z nią oko w oko, poczuł się nieswojo. Przestań, nie bądź głupi, upomniał się w duchu. To może być bez znaczenia, a jeśli tak, ona się o niczym nie dowie. Z napięcia znowu rozboleły go mięśnie karku i pleców.

Najpierw został zawieszony w pracy, potem musiał się wynieść z mieszkania. Czuł się bezużyteczny, odstawiony na boczny tor. A do tego nie cofnął się przed szpiegowaniem. Czuł się winny, ale próbował to w sobie

zdusić. Trzymając w dłoniach kubek parującej kawy, prawie się parzył w palce.

- Wiesz, że musisz złożyć oświadczenie w banku?
- Zdaję sobie z tego sprawę – odparła z westchnieniem.
- Zadzwoń w kilka miejsc. Jeśli nie będziemy zwracać się do policji, agencja nie będzie ingerować. Zanim testament się uprawomocni i załatwię formalnie tytuł własności, muszę się porozumieć z ciotką.

Beth w milczeniu pokiwała głową, by pokryć zdenerwowanie. Tak jak ona chce, by Luke się stąd wyniósł, tak on zrobi wszystko, by załatwić sprawy po swojej myśli. Kątem oka zobaczyła jednak, że z jakąś dziwną miną niepewnie przeczesuje palcami włosy. Coś się za tym kryje.

- Widzę, że się nie palisz do tej rozmowy.
- Śledztwo w sprawie wuja zamknięto, ale nie minęły konsekwencje sprawy – odparł powoli. – Wszyscy wariują, prawnicy, inwestorzy, moja rodzina. Tak się składa, że w tej chwili nie mam najlepszej prasy.
- Przecież jesteś niewinny.
- Więc nie wierzysz, że wykorzystując stanowisko w banku, brałem udział w praniu pieniędzy z hazardu? – powiedział beznamiętnie.
- Oczywiście, że nie. – Wzruszyła ramionami.
- Dlaczego tak uważasz? – spytał z niedowierzaniem.
- Po prostu bacznie cię obserwuję i to mi wystarczy. Może jesteś zarozumiałym, stawiającym na swoim samcem alfa – na widok jego miny z trudem stłumiła uśmiech – ale jak na ironię etyka pracy jest dla ciebie ważna. Jestem absolutnie pewna, że nigdy w życiu nie narażałbyś świadomie na szwank swojej pozycji zawodowej ani reputacji.

Zaskoczenie na jego twarzy było tak wielkie, że już nie była w stanie pohamować się od uśmiechu.

Potrząsnął głową i znów przeczesał włosy w geście, który Beth zaczęła już rozpoznawać jako próbę radzenia sobie z kłopotami. Jego kruczoczarna czupryna była tak potargana, że miała ochotę ją przygładzić.

Zrozumiała, że właśnie odsłonił się przed nią na moment. Pokazał, jak bardzo te nieuzasadnione oskarżenia nadszarpnęły jego poczucie godności i dumy. Pokazał; jak wiele dla niego znaczy status i zdradził się, że czuje się bezsilny wobec tych oskarżeń.

Jest niezwykle ambitny, a ludzie ambitni mają wobec siebie ogromne oczekiwania, często niemożliwe do spełnienia. A gdy coś nie idzie po ich myśli, świat osuwa im się spod nóg. Poczula nagle, że nie zważając na okoliczności, powinna mu pomóc.

– Wiesz, że mogę zaradzić twoim dolegliwościom mięśniowym?

– Naprawdę? – powiedział, uciekając wzrokiem i odruchowo masując mięśnie karku.

Znakomicie rozumiała powody jego frustracji, ale w tej chwili bardziej niż empatii potrzebował, by mu ulżyć w cierpieniu fizycznym. Poczula, że więcej nie będzie się temu beczynnie przyglądać.

– Posłuchaj, znam się na tym. Pomogę ci rozluźnić mięśnie i przyrzekam, że od razu poczujesz ulgę. Uwierz mi, na tym polega mój zawód.

– Nie musisz...

– Muszę – przerwała mu stanowczo. – Pozwól sobie pomóc, Luke, bardzo cię proszę.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym mruknął zrezygnowany:

– No dobra.

Cholera, poczula walenie serca.

– Poczekaj na mnie w salonie, skoczę po olejki – ciągnęła odrobinę

zachrypniętym głosem. – Trzymam je w twoim pokoju.

Weź głęboki oddech. W końcu to jest twój zawód. I przestań się zastanawiać, czemu mu to zaproponowałaś. Jesteś profesjonalistką i masz nie myśleć o bzdurach.

Wróciła z buteleczkami, zasunęła zasłony w oknie, by w pokoju zapanował półmrok, i rozłożyła wyjęty spod schodów stół do masażu.

Przypatrywał się jej bez słowa.

– Zdejmij koszulę i połóż się na brzuchu. Domyślam się, że nigdy nie brałaś leczniczego masażu?

– Raz jeden, sto lat temu. Dzisiaj nie miałbym do tego głowy ani czasu.

– Dobrze by było, gdybyś jednak zdołał wygospodarować na to chwilę.

– Najpierw musiałbym uporać się z problemem głodu na świecie.

– Ułóż brodę w tym otworze. O tak, bardzo dobrze.

Natarła sobie dłonie olejkiem i zabrała się do dzieła, zaczynając od delikatnego ucisku dolnych partii kręgosłupa. Luke niemal zwinął się z bólu.

– Co u diabła...?

– Leż spokojnie. – Uśmiechnęła się pod nosem.

– Ale to strasznie boli!

– Nie bądź dzieckiem, leż płasko. – Znowu zaczęła mu uciskać okolice krzyża.

– Ale ty chyba robisz to celowo!

– Masz rację, celowo rozluźniam ci napięcie mięśniowe.

Zagryzł zęby i więcej się nie odzywał. Od czasu do czasu wydawał tylko z siebie krótki jęk.

– Miewasz migreny? Nie pytam o zwykłe bóle głowy, ale o prawdziwe migreny, z mdłościami i światłowstrętem.

– Nie.

- A napady panicznego lęku?
- Też nie. A chciałabyś..
- Kłopoty z potencją?
- Nie mam.

Słyszając oburzenie w jego głosie, zagryzła wargę, żeby stłumić chichot.

– To całe szczęście. Pytam, bo to są objawy silnego i długotrwałego stresu.

Luke stłumił jęk. Ale trzeba przyznać, pomyślał, że jest dobra w te klocki. Kciukami, grzbietami dłoni, opuszkami palców wyczynia dziwne sztuki. Gdyby rozdawali Oscary w dziedzinie masażu, powinna dostać statuetkę.

- Więc jak to się stało – zaczęła, masując mu kolistymi ruchami łopatki
- że jeszcze cię nie złowiła jakaś szczęściara?
- Ambicje zawodowe i związki nie idą w parze – odparł.
- Jakoś mi to nie trafia do przekonania. Może po prostu nie spotkałeś jeszcze właściwej kobiety.
- Uwierz mi, wiem, co mówię. Poznałem ich całe mnóstwo.
- Aha, dobrze wiedzieć.

Przez dłuższą chwilę cierpliwie znosił męki, ale kiedy jej palce doszły do wyjątkowo obolałego miejsca pod łopatką, zasyczał z bólu. I o dziwo, na myśl, że ona stoi nad nim i jej wprawne dłonie wędrują mu po plecach, poczuł podniecenie.

Gdy dotknęła jego ramion, zawył.

– No tak, tutaj mamy główny problem – powiedziała z wyraźną troską w głosie.

Mruknął niewyraźnie, próbując odpędzić od siebie miłą wizję, w której Beth zrzuca do masażu ubranie. Ona tymczasem okrążyła stół, pochyliła się

nad jego głową i zaczęła delikatnie uciskać mu lewe ramię. Widział jej wąskie białe stopy w sandałach i pomalowane na różowo paznokcie. Zwrócił uwagę, że drugi palec ma dłuższy od pierwszego, a na lewej kostce nosi cieniutki łańcuszek.

Ssanie tych palców byłoby...

Zacisnął powieki, gdy na parę długich sekund oburącz nacisnęła mu prawe ramię. Myślał, że zwariuje z bólu, ale wreszcie się nad nim chyba zlitowała.

– Gdybyś częściej się temu poddawał, nie miałbyś takich problemów. – Gdy lekko ścisnęła mu mięsień czworoboczny, usłyszała stłumiony skowyt. – No właśnie.

W odpowiedzi wydał jakieś nieartykułowane dźwięki.

– Nic nie mów. I nie tłum jęczenia, bo to ogromny niepotrzebny wysiłek.

– Ja tylko próbuję zachować godność.

– Nie musisz – krztusząc się ze śmiechu, szepnęła mu do ucha. – Wyrzuć z siebie to wszystko.

Jej oddech sprawił, że oblała go gorąca fala pożądania. Zobaczył w wyobraźni, jak splatają się ich wilgotne od potu ciała i myślał jedynie o tym. O Beth jęczącej z rozkoszy. Poła bawełnianej koszuli musnęła mu włosy, jej dłonie pieściły go wprawnie. Podniecony marzył, by wyciągnąć ręce i dotknąć jej zgrabnych krągłych pośladków.

Doprowadzała go do szaleństwa, ale nie mógł opędzić się od myśli, że wymierza mu karę. To mu się należało takie były skutki narastającego od tygodni napięcia.

Obeszła stół i znów zaczęła mu masować okolice krzyża. Dotyk jej palców...



– Nie, nie – powiedziała półgłosem. – Tego nie rób.

– Czego? – wykrztusił.

– Nie napinaj mięśni. Rozluźnij się w tym miejscu. Położyła mu dłoń na obolałych plecach.

Jęknął, bo przyciśnięte do stołu przyrodzenie przyprawiało go o nieznośny ból. I był kompletnie bezsilny.

– Skończyłaś już? – zdołał wreszcie powiedzieć.

– Jeszcze chwila cierpliwości. Chciałabym...

– Dzięki, to naprawdę wystarczy.

Uniósł się na łokciach, złapał koszulę i zaczął ją wciągać przez głowę. Przez sekundę walczył z guzikami, po czym wziął głęboki oddech. Jeden, drugi, trzeci – wreszcie zapanował nad ciałem. I w koszuli wypuszczonej na spodnie odwrócił się, by na nią spojrzeć.

Sprawiała wrażenie zaskoczonej i zmieszanej. Niech to wszyscy diabli!

– Powinienem wziąć prysznic – powiedział, ale nie próbował wstać.

– W porządku, prysznic ci nie zaszkodzi.

Wytarła ręce ręcznikiem, próbując nie okazywać niezadowolenia, że on znowu zaczyna się spinać. Jak tak dalej pójdzie, okaże się, że natrudziła się na próżno.

Chciała tylko zerknąć, ale nie mogła oderwać od niego wzroku. Jego naga pierś pod rozpiętą koszulą była wilgotna od potu. Zaszło jej w gardle.

Miała przed sobą wysokiego muskularnego faceta w świetnie skrojonych spodniach i wygniecionej koszuli, która pewnie kosztowała więcej niż ona zarabia przez tydzień. Czarnowłosego ciemnookiego faceta, patrzącego na nią pożądliwym wzrokiem. Lekki zapach imbirowej wody po goleniu i jego potu mieszał się z aromatami jej olejków.

– Beth?

– Tak? – odparła dziwnie schrypniętym głosem.

– Jeśli chcesz mnie powstrzymać, zrób to teraz, bo za Chwilę złamię drugą regułę.

Gdy szedł w jej stronę, w milczeniu przełknęła ślinę. Miała czas, by zaprotestować, ale tego nie zrobiła. Nie mogła. Objął ją i przyciągnął ku sobie. Gdyby chciała, mogłaby go odepchnąć, ale nie miała na to najmniejsze; ochoty. Odnosiła wrażenie, że ją zahipnotyzował, więc nie sprzeciwiała się, gdy jedną dłoń zatopił w jej włosach drugą pieścił twarz.

Patrzył jej prosto w oczy, muskając opuszkami palców dolną wargę. Bijące od niego ciepło rozpałiło ją do granic. Czowała na ustach jego oddech, jego wargi były blisko jej ust. Bez reszty zawładnęło nią pożądanie.

Gdy koniuszkiem języka dotknął jej lekko rozchylnych ust, chciała jęknąć. Z rozkoszy drżała, brakowało jej powietrza, oczy zachodziły mgłą. Gdy leciutko ugryzł jej wargę i językiem zaczął pieścić podniebienie, wstrząsnął nią dreszcz.

– Więc nie jest tak źle? – szepnął, a jego zmysłowy głos pobudził ją jeszcze bardziej. – Mogę?

Zaczął pieścić jej szyję i kark. Gdy jego dłonie dotknęły piersi, nie mogła powstrzymać jęku. Może dlatego, że od tak dawna była sama, nie zamierzała się sprzeciwiać. A może dlatego, że w głębi duszy marzyła o nim. Marzyła że będą się kochać. Może to sprawił jego gorący oddech jego szept muskający jej ucho.

Pragnęła i czuła go całą sobą, każdym zmysłem. Rozpłomieniona zarzuciła mu rękę na szyję i mocno przywarła do niego. Czowała go pod powiekami, czuła jego zapach i smak. Od dawna nikt jej nie całował, nikt jej nie pragnął i nie pożądał. I jeszcze nigdy nikt nie doprowadził jej do tak kompletnego zatracenia.

– Mogę cię całować?

Bez słowa skinęła głową.

– Przestanę, jeśli tego chcesz. Mam przestać?

Dostała gęziej skórki, gdy znów dotknął jej piersi. Po raz pierwszy w życiu pragnęła mężczyzny, nie myśląc o niczym innym. Chciała go całą sobą, chciała zapomnieć o świecie.

Ale to by znaczyło, że musi coś oddać w zamian. Coś, co z takim trudem chroniła od dziesięciu lat.

Zmusiła się, by otworzyć oczy, i lekko go odepchnęła.

– Beth – szepnęła.

– Przestańmy... – Z trudem przełknęła ślinę. – Nie posuwajmy się dalej. Nie chcę... Jestem szczęśliwa, osiągnęłam równowagę życiową... Nie uprawiam przygodnego seksu.

– W tym nie ma nic przygodnego. – Jego ochryply głos przyprawił ją o drżenie.

– Nie – zaprotestowała niepewnie, niemal wyczekująco. – Nie – powtórzyła bardziej stanowczo. – Znaleźliśmy się w idiotycznej nierozwiązanej sytuacji. Nie chcę jej dodatkowo komplikować. Nie teraz.

– Dla ciebie to byłaby tylko dodatkowa niepotrzebna komplikacja?

– Tak. – Uciekła wzrokiem w bok i powoli skrzyżowała ręce na piersiach. Wciąż czuła jego ciepło i zapach. Ciągle pragnęła jego pieszczot i pocałunków.

Milczał, więc odważyła się na niego spojrzeć. Ściągając brwi, potrząsał głową.

– Posłuchaj – rzekła półgłosem, zakładając opadający kosmyk za ucho – my w ten sposób reagujemy na stres. Nasze zmysły i emocje szaleją, to normalna reakcja fizjologiczna. – Uśmiechnęła się lekko. – W sytuacji

zagrożenia człowiek pragnie seksu. To czysta fizjologia.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał się jej w milczeniu. Stała z uśmiechem na ustach, które przed chwilą rozchyłała kusząco. Pożądał jej tak bardzo, jakby żył w celibacie nie od trzech miesięcy, ale od dziesięciu lat.

Palcami przeczesał włosy, marząc, by znów dotknąć jej loków.

– Więc koniec z całowaniem?

– Koniec.

– No cóż.

Gdy składała stół i zakręcała buteleczki z olejkami, chłonał ją wzrokiem, jakby była chirurgiem, który przeprowadza operację na otwartym sercu. Przestała udawać, że nie ma między nimi chemii, i to powinno go cieszyć. Ale nie cieszyło. Absolutnie nie.

Mógłby się nabrać, że ona często całuje się z facetami i rozpala ich do szaleństwa. Jednak nuta smutku czy rozczarowania, którą dostrzegł w jej oczach, nie pozwalała mu w to uwierzyć. Znalazła uzasadnienie, by położyć kres ich pieszczotom, ale Luke zrozumiał, że to tylko wymówka.

Wiedział, że ona też go pragnie. To było oczywiste.

Nigdy nie spotkał kobiety, która byłaby podobna do Beth, która nie kryła się z tym, że chciałyby, by zniknął i jednocześnie pożądała go fizycznie. Podczas gdy inne kobiety powiedziałyby o tym wprost, ona szukała ucieczki odwołując się do biologii. Wygłosiła lekcję. Jej stanowcza odmowa zaintrygowała go. Jakie miała powody?

Ale ty musisz zachować trzeźwość umysłu, upomniął się w duchu. Dla ciebie kariera zawsze była wszystkim i nie chcesz tego zmieniać. Przyznaj – twoje związki są skazane na katastrofę. Kończą się nieuchronną klęską. Przez ciebie.

A przecież nie chciał skrzywdzić Beth.

– Wezmę prysznic – powiedział w końcu.

– Ręczniki są w szafce nad umywalką.

Gdy wbiegał po dwa stopnie naraz na górę, krzątała się, udając obojętność. Ale kiedy zamknęły się za nim drzwi od łazienki, usiadła ciężko na kanapie.

Nie przypuszczała, że jest tak wspaniale umięśniony i ma tak idealnie gładką skórę. Idealnie, gdyby nie miała okrągła blizna na ramieniu i niewielka srebrzysta zmarszczka czy zgrubienie pod łopatką. Musiała zagryźć usta, by się powstrzymać przed całowaniem tych miejsc, przed zlizywaniem z nich olejku.

Gdy usłyszała szum prysznica, wyobraziła go sobie nago. Woda ocieka mu z ramion, piersi, brzucha...

Dość tego! Przestań fantazjować. Natychmiast.

Wstała z westchnieniem i wolno poszła do kuchni.

Późnym wieczorem zjadła szybko przy kuchennym stole kanapkę z kurczakiem, przygotowała sobie ciepłą kąpiel z pianą i z ulgą weszła do wanny.

Na półeczce nad jej głową paliły się świece zapachowe. Ich mrugające płomyki odbijały się w wiszącym naprzeciwko wielkim lustrze w złoconych ramach. Łazienka była jej ulubionym miejscem odpoczynku i zadumy. Kochała w niej wszystko – wysoki, biały, skośny sufit, duże okno, przez które zaglądało rozgwieżdżone niebo, kafelki wokół drzwi, zieleń pnących roślin rosnących w pięknych ceramicznych doniczkach.

Dziś jednak nie odnalazła tu spokoju. W domu panowała absolutna cisza, ale Beth odnosiła wrażenie, że coś wisi w powietrzu. Luke zaanektował pokój gościnny i wkroczył w jej życie, uzurpując sobie do tego prawo. A przecież nie jest jego przyjacielem ani sojusznikiem, lecz stoi po przeciwnej

stronie barykady. Wzięła głęboki oddech i przez chwilę delektowała się parą i zapachem świec.

On musi sobie uzmysłwić, że w tym domu jest niechcianym gościem, który zaburza jej ład i spokój. Przecież powiedziała mu wprost, czego pragnie. Wyjaśniła mu, że chce mieć ten dom dla siebie. Teraz będzie musiała go do tego przekonać. Użyć perswazji, pokazać, że ten dom należy do niej. Jest jej światem, częścią jej życia, miejscem, które stworzyła i gdzie odcisnęła swój trwały ślad. Świadczy o tym każda książka na półce, każdy kubek i poduszka. Musi go przekonać, że z chwilą, gdy znów rzuci się w wir pracy, łatwo zapomni o tym domu. I musi go namówić, by przyjął jej ofertę.

Wtedy będzie mogła odzyskać równowagę. Nawet jeśli przez następnych dwadzieścia lat będzie musiała wyciskać z siebie siódme poty, by go spłacić.

Czemu jednak ta perspektywa wywołuje u niej lekki skurcz żołądka? Woda ostygła i zrobiło jej się chłodno. Lekko drząc, wolno wyszła z wanny.

Musi tak zrobić, musi walczyć o swoje. Wpadanie w histerię, marzenia, że w jej sytuacji zajdzie cudowna zmiana, niczemu nie służą. Gdy miała osiemnaście lat, na pogrzebie matki przysięgła sobie, że nigdy nie podda się depresji i zawsze będzie miała wiarę w siebie. Matka osunęła się w rozpacz po części z winy ojca, który ją zdradzał terroryzował psychicznie.

Tak, ona nie pójdzie w jej ślady. Nie skapituluje, nie podda się, będzie bić się o swoje.

Teraz musi zmobilizować wszystkie siły, pomyślała, idąc do sypialni. Włożyła piżamę, a gdy sen nie nadchodził, długo leżała, wpatrując się w sufit.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Beth, czy mogłabyś mnie podrzucić?

Jej asystentka Laura była wyraźnie zmartwiona. Beth rozsmarowała na grzance masło orzechowe, drugą ręką trzymając słuchawkę.

– Nawalił ci samochód? Wezwałeś mechanika?

– Tak, znowu mi wysiadł gaźnik, a mechanik może przyjechać dopiero koło południa.

Luke, ubrany w dżinsy i czarny podkoszulek, cicho wszedł do kuchni. Na jego widok zrobiło się jej gorąco. Próbowwała nie myśleć o tym, co zaszło wczoraj.

– Jasne, nie ma sprawy. Wpadnę po ciebie za kwadrans. – Odłożyła słuchawkę i nalała sobie soku.

– Cześć. Dobrze spałaś?

– Dzięki – skłamała, lekko się czerwieniąc. Miała wrażenie, że nic się przed nim nie ukryje. – A ty?

– Jak zabity, wreszcie wspaniale się wyspałem. I chcę ci powiedzieć – dodał, kładąc sobie dłoń na karku – że właściwie przeszedł mi ten uporczywy ból.

– Mówiłam ci, że masaż przyniesie ci ulgę. Teraz przez dwa dni musisz się oszczędzać i będziesz jak nowo narodzony.

Luke nalał sobie kawy. On się tu czuje jak u siebie, pomyślała z goryczą.

– Jedziesz do pracy? – spytał, zerkając na jej elegancką bluzkę, krótką spódniczkę i sandały na płaskim obcasie.

– Bingo.

– A może jednak zmienisz zdanie?  
– Wyobraź sobie, że czekają na mnie klienci – odparła ze sztywnym uśmiechem. – A poza tym tobie też dobrze zrobi, jak ode mnie odpoczniesz.  
– W takim razie może dasz mi coś do roboty?  
– Dzięki, ale radzę sobie bez twojej pomocy.  
– A to? – Pokazał wyjęte z zawiasów i oparte o ścianę drzwi do spiżarni.

– Skrzypiały, więc muszę je dobrze naoliwić.  
– Chętnie się tym zajmę.  
– Poradzę sobie bez twojej pomocy – powtórzyła.  
– Nie sprzeczasz się ze mną, Beth – powiedział łagodnie, ale w jego oczach malowała się stanowczość. – I proszę, nie zapominaj, że to mój dom.

Wzruszyła ramionami, udając, że nie zwróciła uwagi na jego słowa.

– Dobra, skoro chcesz, możesz naoliwić te drzwi.

Własna potulność bardzo ją irytowała. Postanowiła jednak odpuścić, bo w gruncie rzeczy to jego dom, więc gdyby tylko tego zechciał, miałby prawo pomalować w różowe groszki nawet wszystkie ściany.

– Wieczorem dzwonił Dylan. Zdobył bilingi twojego księgowego. I listy pasażerów odlatujących samolotów.

– Uważasz, że Ben myśli o ucieczce z kraju? – powiedziała, czując, jak serce w niej zamiera.

– A gdybyś ukradła pół miliona, co byś zrobiła?

– Więc uważasz, że być może nie odzyskam tych pieniędzy?

– Nie martw się, może nie będzie tak źle.

Ze smutkiem pokiwała głową. W tej sprawie też musi się uzbroić w cierpliwość. Niedługo zostanie w tym mistrzynią świata.

– Zajmę się tymi drzwiami i narąbię drewna do kominka. Nie znoszę



siedzieć beczynnie.

– Ty chyba nawet nie wiesz, co to jest beczynność.

– Nienawidzę tego. Leżenie na plaży kojarzy mi się z piekłem. Ale przyznaję, że było warto znosić biernie wczorajszy masaż.

Miała wrażenie, że chce coś jeszcze dodać, wspomnieć o wczorajszym pocałunku, ale tylko spojrzał na nią.

– Muszę lecieć – mruknęła, kierując się do drzwi.

Odprowadził ją wzrokiem, zastanawiając się po raz setny, dlaczego ta kobieta tak łatwo potrafi zburzyć jego spokój. Connor powiedziałaby, że jego obsesyjna potrzeba działania spotkała się z twardym oporem. Marco dodałby, puszczając oko, że czasem nie da się rozwiązać problemów uwodzicielskim uśmiechem.

Być może. Ale prawdziwy powód polega na czym innym, przyznał w duchu. Ma pecha, bo między nimi jest chemia. Beth nie jest w jego typie – uparta, lubi stawiać na swoim i coś ukrywa. On woli o wszystkim mówić wprost, nie przepada za tajemnicami i niespodziankami. Jednak ona go pociąga. Bardzo.

Brakowało mu kobiety. Tęsknił do kobiecego zapachu, śmiechu, czułości. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Beth, choć ma po uszy zmartwień i kłopotów, odrzuca jego pomoc. Powiedziała mu wyraźnie, że świetnie sobie radzi bez niego i bardzo by chciała, żeby jak najszybciej zniknął.

Więc dlaczego to nie daje mu spokoju?

Postanowiła nie psuć sobie dnia rozmyślaniami o byłym księgowym. Skoro nic nie może zrobić w tej sprawie, nie będzie jej roztrząsać. Lepiej skoncentrować się na tym, na co można mieć wpływ, nad czym można zaplanować. Luke ją zauroczył i co ma zrobić z tym fantem? W drodze do pracy z rozgadaną Laurą była pogrążona we własnych myślach i tylko od czasu do

czasu potakiwała jej zdawkowo.

Bądź ze sobą szczerą, przecież go pragniesz. Czy gdybyś uległa pokusie, byłoby w tym coś złego? Czy to byłoby ryzykowne? Tak, bo to by oznaczało utratę kontroli. I byłoby sprzeczne z etyką zawodową.

Ale on cię pociągał właściwie od początku, na długo przed tym masażem. I nie musisz iść na żadne ustępstwa, nikt cię do nich nie zmusi wbrew twojej woli.

Nieprawda, kiedyś dałaś się omamić. I teraz też wystarczy jeden węszący dziennikarz, jeden twój nieostrożny krok, a wszystko wyjdzie na jaw. I twoje życie znów legnie w gruzach.

Świadoma swego zamyślenia, prowadziła bardzo ostrożnie. Za wszelką cenę próbowała przekonać samą siebie, że nic, by jej nie obchodziło, gdyby Luke zniknął. To by ją ucieszyło. Wyłącznie ucieszyło.

– Hej, hej, jesteś tu? – Laura pomachała jej przed nosem. – Masz już zielone. I nie odpowiedziałas mi na pytanie, czy powinniśmy zamówić olejek żurawinowy?

– Nie, nie, mamy jeszcze spory zapas. – Beth uśmiechnęła się przepraszająco. – Zamyśliłam się, bo zważyło mi się na głowę sporo kłopotów.

– Wiem coś o tym. Masz jakieś wieści w sprawie tego cholernego Bena?

– Jeszcze nie.

– Strasznie ci współczuję, naprawdę. Żebyś miała trochę urozmaicenia, przesunęłam dzisiejsze przedpołudniowe wizyty na inne terminy. Będziemy mogły w spokoju przejrzeć ostatnią dostawę. Jack Benson mówi, że to ci dobrze zrobi.

Jack Benson, jej specjalista od masażu stóp.

– A co, wygląda, że jestem chora?

– Nie, ale to ci poprawi humor i może na chwilę oderwie od codziennej harówki.

Beth zerknęła na Laurę. Ta dziewczyna potrafi u każdego wywołać uśmiech. Jest najsympatyczniejszą osobą, jaką poznała w życiu.

– Myślisz, że jestem uzależniona od pracy?

– Chyba... chyba troszkę.

– Rozumiem. W każdym razie dzięki za szczerość.

– Ostatni raz wzięłaś wolny dzień... kiedy to było? Właściwie to nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek brała wolne. Przyznaj się, na pewno od wieków nie byczyłaś się na plaży. I chyba za randkowaniem też nie przepadasz...

– Jakoś wcześniej nie zwracałaś mi na to uwagi – mruknęła, wzruszając ramionami.

– Bo nigdy nie poruszałaś ze mną tej sprawy. Nie chciałam się wtrącać. Poza tym ty naprawdę lubisz pracować, a ludzie uzależnieni od roboty pracują, bo czują przymus wewnętrzny. Ale swoją drogą to trochę śmieszne, że zawodowo pomagasz ludziom się odprężyć, a sama nie jesteś pod tym względem wzorem do naśladowania.

– I pewnie uważasz, że potrzebuję faceta?

– Nie, wcale tak nie uważam, ale według mnie powinnaś trochę się rozerwać. I odrobina seksu też by ci nie zaszkodziła.

Gdyby tydzień temu ktoś powiedział jej, że wprowadzi się do niej Luke de Rossi, że będzie uciekać przed dziennikarzami i polować na byłego księgowego, który zwiął z pół milionem, popukałaby się w czoło.

Przeszedł ją dreszcz. Tak, Luke chyba rzeczywiście próbuje jej pomóc w sprawie z Benem. I z pewnością jej się podoba. Ale problem nie dotyczy aspektu fizycznego, jest natury psychicznej. Ona po prostu nie chce, by ktoś

ingerował w jej życie. I poznał jej tajemnice. Ilekroć na niego spojrzała, rozum przestrzegał ją przed zagrożeniem. Ale ciało domagało się zupełnie czegoś innego.

Zaparkowała auto przy galerii handlowej.

Punktualnie wpół do dziesiątej stanęły przed nieoświetloną witryną ich zakładu.

– Czujesz ten zapach? – spytała Laura, gdy Beth przekreśliła klucz, otworzyła drzwi i naciskając guziki, wyłączała alarm.

– Tak, to lawenda, uroczyn i trawa cytrynowa.

– Mnie tu najbardziej pachnie dobrą kawą – Laura odparła pogodnie, pokazując puszkę.

– Zaparz cały dzbanek, a ja trochę ogarnę sprawy biurowe. – Włączyła komputer, schowała zapodziały ołówek do wazonika, uporządkowała foldery i ulotki leżące na kontuarze.

Z przyjemnością wciągnęła powietrze. Uwielbia tę mieszankę zapachów. W niewielkiej poczekalni został wykorzystany każdy centymetr. Na zajmujących całą ścianę szklanych półkach stały balsamy, olejki, pudry, sole i zioła do kąpieli, żele pod prysznic, maści oraz kremy.

Wszystko było na swoim miejscu. Zaczynał się kolejny zwykły dzień.

Z części kuchennej dochodził cudowny aromat kawy. Laura otworzyła pudełko ciasteczek.

– Skusisz się?

– Nie za wcześnie na słodkości? – spytała Beth.

– Na herbatniki orzechowo – czekoladowe nigdy nie jest za wcześnie – uśmiechnęła się Laura.

– Chyba masz absolutną rację. To co, zabierzemy się za przegląd tych mieszanek do kąpieli?

W czasie przerwy na lunch Beth przeczesywała internet w poszukiwaniu informacji o Luke'u i jego wuju. Zadzwoiła też do hipoteki, a potem zasięgnęła przez telefon darmowej porady prawnej. Popołudnie minęło jej bardzo szybko, o wpół do szóstej podrzuciła do domu Laurę, po czym ruszyła do siebie.

Sensacyjne artykuły w sieci nie były żadną niespodzianką. Wbrew oczekiwaniom nie odnalazła jednak niczego o Luke'u na serwisach plotkarskich.

Musiała przyznać, że jego ambicja, perfekcjonizm i duma budzą jej podziw. Jest człowiekiem, który w obronie dobrego imienia podejmuje walkę. Ale chociaż nie brak mu obezwładniającego uroku osobistego, co także musiała przyznać, straszny z niego arogant.

Przy tym wszystkim umiał ją jednak zaskoczyć. Chociaż w starciu z nią mógł zwrócić się o pomoc do prawników, jednak tego nie zrobił. Mógł też się nie patyczkować i po prostu zostawić ją na lotnisku w Brisbane. Mógł ją wydać na pastwę dziennikarzy, ale dzielnie osłaniał ją przed kamerami. I zaoferował pomoc w sprawie Bena. Jego rzekome winy, o których rozpisywała się prasa, bladły wobec tego, co robił. Poczula się trochę jak niewdzięcznica.

Wysiadła na podjeździe, zatrzasnęła drzwi samochodu i weszła na ganek. Od samego progu poczuła smakowity zapach czosnku i ziół. Niemal poleciała jej ślinka, ale przed wejściem do kuchni wzięła głęboki oddech.

Zerknęła w stronę piekarnika. No tak, lasagne. Kiedy zobaczyła naprawione drzwi do spiżarni, błyszczący zlew, odkurzony blat i wazon gerber na stole, nie umiała powstrzymać się od uśmiechu.

– Halo! – zawołała, przechodząc do salonu.

Kompletna cisza w domu najpierw ją zaniepokoiła, potem niemal

przeraziła. W pierwszym odruchu chciała wbiec na górę, ale postanowiła najpierw zajrzeć do ogrodu na tyłach domu. I słusznie: Luke wyciągnął się na trawie za kępą krzewów. Leżał na brzuchu, z twarzą zwróconą do późno popołudniowego słońca. Żeby się trochę uspokoić, wzięła głęboki oddech.

Musiał jakoś wyczuć jej obecność, bo powoli odwrócił głowę. Jego uśmiech rozgrzał ją szybciej niż letni upał i przyprawił o szybkie bicie serca.

– Jak się masz? – powiedział, podrywając się z ziemi.

– Dzięki, w porządku. – Dłonią osłoniła oczy przed słońcem. – Zajrzałam do kuchni, widzę, że nie próżnowałeś.

– Przecież przyrzekłem, że zrobię lasagne.

Odwzajemniła uśmiech i tłumiąc w sobie nagły przypływ pożądania, nerwowo odgarnęła kosmyk z czoła.

Luke włożył ręce do tylnych kieszeni spodni i wolno ruszył w jej stronę.

– W firmie wszystko idzie gładko? Żadnych niespodzianek?

– Poza telefonem z banku. Jak się domyślasz, dopytywali się o pieniądze.

– Załatwię, żeby przestali cię niepokoić – powiedział, marszcząc czoło.

– Nie mają do tego prawa. Pozwól, że się tym zajmę.

– Dzięki – odparła z wahaniem.

– Jesteś, moja droga, strasznie nieufna. Powiedz mi, dlaczego?

– Skoro pytasz, to ci powiem, że pewnie przez mojego ojca, który notorycznie kłamał. Pierwszy raz zostawił nas, jak miałam pięć lat, ale po roku wrócił. Mama go przyjęła i przez pewien czas wszystko się układało. Ale kiedy skończyłam dziesięć lat, znowu odszedł. Mama miała już tego dosyć, przeprowadziłyśmy się i zaczęłyśmy życie bez niego.

– Przygoda z tym twoim Benem chyba nie umocniła w tobie wiary w ludzi?

– To prawda. – Gdy nerwowo odwróciła głowę, domyślił się, że miała jeszcze inne przykre doświadczenia, ale nie zamierzała o tym mówić. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu chciał ją pocieszyć.

– Moi rodzice wyemigrowali z Włoch, kiedy miałem sześć lat. W Australii nie mieli łatwego życia, przez cały czas walczyli po prostu o przetrwanie. Naprawdę, w dosłownym znaczeniu tego słowa. Zamieszkaliśmy w małym prowincjonalnym miasteczku. Rodzice założyli sklepik spożywczy i próbowali się z niego utrzymać. Ale było im bardzo ciężko. Wielkie supermarkety wypierały ich z rynku, a do tego prawie co rok były klęski żywiołowe, jak nie cyklony to katastrofalne susze. Często nie mieliśmy prądu ani wody. A kiedy zginęli, zacząłem ich nienawidzić.

– Dlaczego?

– Bo nigdy mi nie wspominali o moim wuju. Kiedy tutaj przyjechali, wuj chciał im pomóc, żeby łatwiej stanęli na nogi. Chciał ich wesprzeć finansowo i załatwić pracę, ale oni nie przyjmowali jego pomocy. Byli bardzo dumni i głęboko religijni, a hazard uchodził za straszny grzech. Gdy po śmierci rodziców nagle w moim życiu pojawili się wuj i ciotka, do nich też miałem żal o wszystko.

Beth zagryzła wargę, patrząc, jak Luke umyka wzrokiem i przestępuje z nogi na nogę. Bardzo chciała go uściskać i spróbować pocieszyć, ale on gwałtownie obrócił się na pięcie i ruszył w stronę domu.

– Zobaczą, co z naszą kolacją – powiedział z półuśmiechem, odwracając do niej głowę. – Idziesz?

Założyła za uszy kosmyki włosów i ruszyła za nim.

Kolację zjedli w ciężkiej krępującej ciszy. Beth miała niejasne wrażenie, że Luke żałuje swoich zwierzeń i najchętniej cofnąłby czas. Po wczorajszym incydencie atmosfera zgęstniała, a Beth w głębi duszy czuła

dziwne rozczarowanie. Ale zamiast się z tym zmierzyć, uciekała od Luke'a wzrokiem. Uporczywie wpatrywała się w blat stołu, jakby liczyła słoje i zadrapania na sosnowym drewnie.

Kiedy skończyła jeść, podniosła się z ulgą. Luke poszedł w jej ślady.

– Pozwól, że posprzątam – powiedział.

– Nie musisz.

– Ale mam ochotę.

– Dobra, więc pomóż mi włożyć naczynia do zmywarki.

Na koniec, gdy oboje sięgnęli po ten sam talerz, najpierw spotkały się ich dłonie, potem oczy.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Gdyby cofnęła rękę, okazałaby nerwowość, ale jej nie cofając, pokazywała, że nie ma nic przeciwko temu, by jej dotykał.

I w gruncie rzeczy nie miała.

– Przepraszam – mruknęła, zostawiając ten talerz, po czym szybko naląła sobie kawy.

Nie próbuj udawać przed sobą, że on na ciebie nie działa, pomyślała, że zapomniałaś o wczorajszym pocałunku. Nie oszukuj się, bo jesteś w tym beznadziejna.

– Dzwoniłem do Rosy – odezwał się niespodziewanie.

– Mam się z nią zobaczyć w niedzielę wieczorem.

– Chcesz spotkać się z nią beze mnie?

Kiedy skinął głową, odparła stanowczo:

– Nie ma mowy. Nie dam się wykołegować.

– Beth...

– Nie ma mowy, Luke.

– To są moje sprawy osobiste – powiedział z irytacją w głosie. – Mam



nadzieję, że mnie zrozumiesz.

– Przecież uzgodniliśmy, że będziemy się dzielić informacjami. Podobno tworzymy wspólny front, prawda?

– Nie życzę sobie, żebyś się mieszała do moich spraw rodzinnych – wyrzucił z siebie, patrząc na nią pociemniałym wzrokiem.

– Na to jest trochę za późno. Zresztą nie zdołasz mnie od tego powstrzymać.

Zaczerwieniona ze złości spojrzała mu prosto w oczy. Oprócz irytacji dostrzegła w nich dobrze jej znajome poczucie winy.

– Nie będziemy się mocować – warknął. – Jestem silniejszy od ciebie.

– Ale ja umiem kopać.

– Nie ośmielisz się.

– Jesteś w błędzie – odparła lodowato.

Przez sekundę stali bez ruchu, w milczeniu mierząc się wzrokiem, po czym Luke nagle wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Cała złość i napięcie wyparowały z niego w jednej chwili.

Uśmiechnęła się z ulgą. Stał od niej o pół kroku, zbyt późno to zauważyła. Minęła chwila, a ona wpatrywała się w jego pociemniałe oczy. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku, zahipnotyzował ją. Nie mogła dłużej udawać, oładnęło ją pożądanie. Pragnęła go rozpaczliwie, pragnęła go całą sobą.

Delikatnie, niemal z ciekawością dotknęła jego policzka. Szorstki jednodniowy zarost uzmysławiał jej, że to nie jest sen. On stoi o pół kroku od niej...

– Beth...

Chciała poczuć smak jego ust, dotykać ich i całować. Nic jej przed tym nie powstrzyma.

Gdy przytuliła się do niego, na chwilę zastygł. Słyszała wyraźnie jego przyspieszony oddech.

– Wiesz, co robisz? – szepnął.

– Chcę cię pocałować.

– Wiesz, co robisz? – powtórzył.

– Nie mam pojęcia – szepnęła, zbliżając wargi do jego ust.

Pochylił się z cichym jękiem i zaczął gorąco ją całować. Czując jego żar i namiętność, rozchyliła wargi i zarzuciła mu ręce na szyję. Jej dłonie pieściły mu włosy, piersi przywarły do jego torsu. Oparł się o zmywarę, wsunął jej kolano między nogi i wargami muskał jej dolną wargę. Jej zapach doprowadzał go do szaleństwa. Gdy opuszkami palców dotknął jej szyi i dekoltu, rozpięła bluzkę.

– Cudownie pachniesz – szepnął – cytryną i migdałami. – Kiedy zaczął pieścić językiem jej usta, zadrżała z rozkoszy. Wsunął jej dłoń pod spódnicę, poczuła na udzie jego wędrujące palce. Gdy dotarły wyżej, z westchnieniem rozsunęła nogi. Jego palce delikatnie wśliznęły się pod bieliznę, dotknęły wilgotnego wzgóрка i znieruchomiały.

Zatopił oczy w jej oczach, niemal słyszała bicie jego serca, widziała jego poruszającą się miarowo pierś.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – szepnął, muskając oddechem jej policzek.

– Och tak, bardzo chcę.

Delikatnie zdjął z niej majtki, posadził ją na stole i rozsunął jej kolana. Gdy dotknął jej palcami, jęknęła z rozkoszy. Jego członek był twardy jak kamień, ale on delectował się pieszczotami jej gorącej pochwy i nabrzmiałej lechtaczki. Beth odrzuciła głowę do tyłu i przymknęła oczy, z trudem łapiąc powietrze.

Drugą rękę zatopił w jej włosach i zaczął namiętnie całować ją w usta, a ona, przyciągając go mocniej, odpowiedziała tym samym. Otulony jej zapachem i żarem niemal się zatracił. Gdy zaczęła drżeć i jęczeć, zrozumiał, że dochodzi. Rozkosz wstrząsnęła jej ciałem, zapierając oddech. Radość. Czysta niczym niezmacona radość śpiewała w jej żyłach i rozgrzewała krew. Nigdy nie przeżyła takiej rozkoszy. Czowała, że może zdobyć cały świat, pobiec w maratonie, całymi godzinami fruwać.

Gdy jej oddech zwolnił, drzenie minęło, uspokoiło się serce, zaczęła nieuchronnie wracać samokontrola.

Co ona u diabła zrobiła?

– Beth.

Jego oddech poruszył jej włosy, wilgotne kosmyki poczuła na policzku. Na moment otworzyła oczy, a gdy on powoli wycofał rękę, nie mogła powstrzymać rozczarowania.

– Beth – powtórzył. – Spójrz na mnie.

Gdy delikatnie złożył jej kolana, z trudem otworzyła powieki. Jego oczy wydawały się nieodgadnione.

– Ja... – zamilkła. Co ma powiedzieć, skoro wziął ją na stole i patrzył, jak jego ręka doprowadza ją do orgazmu? Zaczerwieniona zsunęła się z blatu i podniosła bieliznę z podłogi. – Okej, więc to nie był dobry pomysł. Oboje jesteśmy pod presją i...

Jego dłonie łagodnie położone na jej ramionach zatrzymały ją w połowie zdania. Ale nie miała ochoty patrzeć mu w oczy, toteż, wstrzymując oddech, spojrzała niżej. Wybrzuszenie w jego spodniach mówiło samo za siebie. Ujął ją pod brodę i zmusił, by uniosła wzrok, ale gdy chciał ją pocałować w policzek, odsunęła głowę.

– Luke – powiedziała cicho, cofając się o krok. – To, co się stało... –

Urwała, czując, że zaczynają jej płonąć policzki. – Myślę, że to była...

– Czysto fizjologiczna reakcja na stres.

– No właśnie. – Zamrugła zdumiona.

Tyle że poznał jej zapach i smak. A ona rozpaczliwie, bardziej niż kiedykolwiek, pragnęła swego domu.

– Więc skupmy się na tym, co nas czeka – dodał, przesuwając krzesło.

Patrzyła na niego z niepewnością, ulgą... rozczarowaniem?

– Prawda? – Zerknął na nią z uśmiechem.

– Prawda. – Nic się nie zmieniło. On wciąż chce sprzedać ten dom, a jej nie stać na kupno.

Ale czy po tym, co zaszło, będzie umiała mu to wyperswadować?

## RODZIAŁ DZIEWIĄTY

Jadąc nazajutrz do pracy, podjęła decyzję. Za wszelką cenę będzie go unikać. Zbyt wiele ryzykuje i to się może skończyć katastrofą.

Z tym mocnym postanowieniem przez cały dzień prawie nie myślała o poprzednim wieczorze, ale kiedy po powrocie do domu zobaczyła kolację czekającą w piekarniku, a Luke gdzieś się zaszył, zrozumiała, że on doszedł do tego samego wniosku. Nie czuła się rozczarowana. Nie, to byłoby śmieszne. Zobaczyła go zresztą przelotnie późnym wieczorem. Nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy, skrepowana podziękowała za kolację. Uśmiechnął się, ale nawet nie przystanął i za chwilę cicho zamknął drzwi.

Chociaż przez parę dni prawie go nie widywała, jego obecność czuła na każdym kroku. W łazience unosił się lekki zapach jego wody kolońskiej, sztućce zostały wypolerowane do połysku, w kuchni co wieczór czekała na nią kolacja. Napięcie narastało z każdym dniem i Beth zapragnęła, by wreszcie stało się coś, co mogłoby rozładować atmosferę.

W sobotę wieczorem ruszyli jej samochodem do Corellich.

– Dzwonił Dylan. – Luke przy wjeździe na nadmorską autostradę przerwał w końcu milczenie. – Wygląda na to, że Foster zwiął do Melbourne.

– I tam został?

– Chyba tak. W każdym razie Dylan niedługo da o tym znać.

Poczuła promyk nadziei, ale sprawa wciąż była daleka od rozwiązania. Kiedy zmieniała bieg, spróbowała nie dotknąć wierzchem dłoni jego uda. Od paru dni próbowała go unikać, ale w tym małym samochodzie trudno było o dystans fizyczny. Na myśl, że czeka ich noc pod jednym dachem, poczuła dreszczyk. To ją zirytowało, ale było silniejsze od niej.

Z autostrady zjechali do dzielnicy rezydencji w Surfers. Minęli parę ulic i Luke pokazał jej parkującą na chodniku furgonetkę lokalnej telewizji.

– Popatrz, oni są niezmordowani. Na najbliższym rogu skreć w lewo.

Jechali jeszcze chwilę do zakrętu spokojnej uliczki, oświetlonej stłumionym światłem latarni.

– Jesteśmy na miejscu.

Zatrzymali się przy długim i wysokim murze z cegieł, przy którym rosły drzewa. Ich gałęzie poruszały się w podmuchach silnego wiatru. Znad morza nadciągały czarne chmury. Zbliżała się burza.

– To jest tył ich posiadłości. Dasz radę wspiąć się na to drzewo? Z gałęzi bez trudu zejdziemy na mur, skąd pomogę ci zeskoczyć na drugą stronę.

Beth zerknęła na swoje płaskie sandały i spodnie, po czym skinęła głową.

Gdy zbliżali się po trawie do drzewa, odruchowo chwycił ją za rękę.

– Jesteś pewien, że się uda? – Spojrzała z niepokojem na rozłożyste konary.

– Bądź spokojna. Prawdę mówiąc, dziwi mnie, że Marco nie przyciął tych gałęzi.

Wchodzenie po nich okazało się łatwiejsze, niż przypuszczała, ale gdy po paru minutach stanęli na murze, wstrzymała oddech.

– Nie bój się, zeskoczę pierwszy.

Spojrzała w dół. Ogromna posiadłość z oświetlonym domem w oddali leżała na łagodnym wzgórzu.

– No to skacz! – Zaśmiała się nerwowo. – Chcę to zobaczyć.

Z ciemności wyłonił się jakiś mężczyzna w towarzystwie dwóch zwalistych ochroniarzy.

– Pomożesz nam, Marco?

– Nie ma mowy – odparł mężczyzna, zapalając papierosa. – Chcę zobaczyć, jak sobie radzisz.

Luke mruknął coś pod nosem.

– Stój spokojnie, Beth. Zaraz ci pomogę.

Przykucnął, usiadł, opuścił nogi i obrócił się na łokciach. Odnalazł stopą jakiś załom i trzymając się krawędzi muru, zsunął się do połowy wysokości, po czym odepchnął się i skoczył. Zachwiał się mocno, ale nie stracił równowagi, więc triumfalnie uniósł kciuki.

– Usiądziesz z nogami w dół i skoczysz. Nie bój się, na pewno cię złapię.

– Nie dasz rady. – Potrząsnęła głową.

– Złapię cię, nie bój się – powtórzył.

Zamknęła oczy, zsunęła się prosto w jego ramiona i kurczowo złapała go za szyję. Tym razem jednak stracił równowagę i oboje wylądowali w trawie.

– Brawo, bravissimo! – zaśmiał się Marco. – Luke, nie lubisz wchodzić od frontu?

– Bardzo lubię, ale jakoś nie przepadam za dziennikarzami – mruknął, pomagając jej się podnieść.

Marco odprawił ochroniarzy.

– Sam widzisz, jak to jest, kiedy prasa poluje na człowieka. Ja już zdążyłem się do tego przyzwyczaić.

Beth przypatrywała mu się spod oka. Marco sylwetką przypominał Luke'a, ale na tym kończyło się ich podobieństwo. Nosił lniany garnitur i bawełnianą koszulę, długie ciemne włosy ściągnął w koński ogon. Miał piękny owal twarzy, mocne kości policzkowe i zmysłowe usta.

– Czy my się kiedyś nie poznaliśmy? – Jego wygląd wydał się jej znajomy.

– Na pewno zapamiętałbym to spotkanie – odparł, puszczając do niej oko. Widząc ostry błysk we wzroku Luke’a, dodał: – Spokojnie, stary, ja się z tobą droczę. Jestem Marco Corelli – oznajmił, wyciągając do niej dłoń.

– Beth Jones, bardzo mi miło.

– Marco jest piłkarzem, gra w Manchester United.

– Grałem.

– Jak to? Odszedłeś z drużyny?

– Zrezygnowałem miesiąc temu. Miałem kilka kontuzji.

– Nie oglądam rozgrywek. Czy... czy ja nie widziałam cię w telewizji albo...?

– W bieliźnie. – Luke nagle zakrztusił się ze śmiechu.

– Co ty wygadujesz?

– Marco reklamuje eleganckie bokserki. Jest twarzą tej kampanii.

Oczywiście! Widziała go na bilbordach! Opalenizna, fantastyczne mięśnie, zabójczy uśmiech!

– Jak się poznaliście? – spytał, wkładając ręce do kieszeni.

– Nie twoja sprawa – odparował Luke, zanim Beth zdążyła otworzyć usta.

– Jak zwykle jesteś szalenie tajemniczy. Po tragedii z Gabrielle...

– Lepiej nie zaczynaj, Marco, ja nie żartuję – powiedział ostrzegawczym tonem. Ruszyli w stronę domu. – Jak się czuje Rosa? – zapytał po chwili.

– Trochę lepiej – odparł Marco – ale ciebie to ostatnio niezbyt obchodziło. Nie dzwoniłeś do niej od tygodni.

Aleją obsadzoną szpalerami szumiących na wietrze eukaliptusów weszli



do starannie utrzymanego ogrodu. Dwupiętrowa oświetlona rezydencja w głębi wyglądała naprawdę imponująco. Minęli fontannę na podejździe i ścieżką wyłożoną marmurem doszli do wielkich przeszklonych dębowych drzwi.

– Ja tego nie zacząłem – powiedział Luke.

– Ale mogłeś jakoś położyć temu kres.

– Nie mogłem. I nie zapominaj, że mnie zawieszono.

– Jeszcze niedawno byłeś w Jackson and Blair wielką fiszą. Nic nie możesz na to poradzić?

– Gdybym próbował coś zrobić, tylko pogorszyłbym sprawę.

– Chyba gorzej być nie może. Ojciec nie żyje, Luke! Nie Jest w stanie się bronić, a ty nie chcesz nawet kiwnąć palcem.

– Nie zapominaj, że zostałem zawieszony – wycedził.

– Ale to cię jakoś nie powstrzymało przed wparowaniem do ojca tuż przed jego śmiercią. Nie myśl sobie, wiem o wszystkim.

– Czyli o czym?

– Wiem od pracowników kasyna. Chyba nie zaprzeczysz, że tam byłeś, kiedy przyjechała karetka?

– I co z tego wynika?

– No, że to jakoś dało mi do myślenia...

– Marco...

– Ciekaw jestem, dlaczego postanowiłeś go odwiedzić akurat tego popołudnia. Dlaczego nie bałeś się, że wystawiasz na szwank swoje, jak ty to mówisz, dobre imię?

– Nie wiem, do czego zmierzasz...

– Naprawdę nie wiesz? To ci powiem. Tego dnia historia z ojcem przedostała się do prasy. Poszedłeś się z nim zobaczyć, żeby mu powiedzieć,

co o tym myślisz, prawda? Byłeś wściekły, wiem. Nigdy nie umiałeś panować nad złością, Luke. Mogę się założyć, że się pokłóciliście, ojciec dostał ataku serca, a ty...

– Marco! Lucio! Dość tego!

Wszyscy troje jednocześnie odwrócili się w stronę przeszklonych drzwi, w których stała drobna postać. A gdy kobieta wyszła na oświetlony podest schodów, Beth wstrzymała oddech.

– O mój Boże... Connie?

– Beth?

– Wy się znacie? – Luke spojrzał na nie w osłupieniu.

– Oczywiście, że tak – odparła Beth. – Connie Lisone jest moją klientką.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co takiego? – Luke wydał krótki okrzyk.

– Beth, co cię do nas sprowadza? – zapytała Rosa, nie dowierzając własnym oczom.

– Mamo, wy się znacie?

– Proszę do domu! – poleciła Rosa lekko drżącym głosem. – Beth, moja droga, zapraszam do środka! I was obu także!

– Czy ktoś zechce mi wreszcie powiedzieć, co się tu dzieje? – zawołał Marco.

– Mówię po raz trzeci, do domu! – Rosa szerzej otworzyła drzwi. – Zapraszam – zwróciła się łagodniej do Beth.

Poszła przodem, prowadząc ich przez urządzone z przepychem, rześcicie oświetlony hol do salonu.

– Usiądźcie wygodnie – powiedziała, wskazując Beth elegancki fotel.

Luke stał z rękami złożonymi na piersi.

– Lucio, przestań się tak we mnie wpatrywać i siadaj, bardzo cię proszę.  
– Gdy mruczając coś pod nosem, z ociąganiem zajął w końcu miejsce na kanapie, Rosa westchnęła głęboko, po czym poprawiła upięte w kok szpakowate włosy.

– Jak świetnie wiecie, nazwisko Corelli budzi niepotrzebną sensację, więc żeby tego uniknąć, od lat w wielu sytuacjach posługuję się pseudonimem. Fałszywe nazwisko pozwala mi po prostu na odrobinę swobody.

– A co ciocię łączy z Beth? Poza tym, że ciocia jest jej klientką?

– Pamiętasz, kochana, jak to było, kiedy rozkręcałaś interes? – Rosa

zwróciła się do niej. – Pamiętasz, z jakimi trudnościami musiałaś się borykać? Pamiętasz, jak było ci ciężko?

Beth w milczeniu skinęła głową.

– Nie lubiłaś narzekać, ale kiedyś mimochodem wspomniałaś, że mieszkasz w jakiejś norze. Powiedziałaś to z pozoru pogodnie, ale w twoich oczach widać było straszliwe znużenie i smutek. Masz, moja kochana, bardzo wyraziste oczy.

– Więc ciocia postanowiła ją obdarować?

– Ależ skąd – odparła obruszona. – Ja tylko skontaktowałam Beth z agencją nieruchomości. Ten dom stał pusty od lat. Potrzebował trochę troski i miłości, a dziewczyna przyzwoitego lokum.

– Czyli ta opowieść o właścicielach mieszkających za granicą była kłamstwem?

– Jakim znów kłamstwem? – Rosa szczerze się oburzyła. – Najwyżej niewinnym kłamstwem.

– A ciocia odgrywała w tym rolę „przyjaciółki właścicieli”?

– Tak. – Rosa znów spojrzała na Beth. – Postaraj się mnie zrozumieć, kochana. Potrzebowałam pomocnej dłoni, ale byłaś szalenie dumna i nie przyjąłabyś wsparcia. A tak byś przecież potraktowała propozycję zamieszkania w jednym z naszych domów. Jestem też przekonana, że nie skorzystałabyś z mojego pośrednictwa, gdybyś znała moją prawdziwą tożsamość. – Rosa uśmiechnęła się łagodnie. – Bardzo mi przypominałaś Meline, matkę Lucia, która po przyjeździe do Australii rozpaczliwie potrzebowała pomocy.

– Skąd ciocia wie, czego potrzebowała moja matka? – wtrącił Luke, ścigając brwi.

– Żeby ją odrobinę wesprzeć finansowo, żeby mogła po prostu związać

koniec z końcem, jeździłam do Meliny co miesiąc, dwie godziny w jedną stronę. Spotykałyśmy się w tajemnicy przed twoim ojcem.

Zapadła cisza. Luke próbował uporać się z tą prawdą ze wzrokiem wbitym w dywan. Ale im dłużej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w swoich wnioskach.

Niech to wszyscy diabli! Kolejne niedomówienia i kolejne tajemnice! Co tu jeszcze wyjdzie na jaw?

– Więc spróbujmy podsumować sprawę tego domu – stwierdził chłodno, spoglądając na Rosę. – Gdyby ciocia po prostu zadzwoniła, ani ja, ani Beth nie musielibyśmy doszukiwać się jakichś teorii spiskowych na ten temat i tak się miotać, żeby rozwikłać tę sprawę.

– Jesteś kompletnym dupkiem, Luke – warknął Marco rozwścieczony. – Przecież to ty nie odpowiadałeś na nasze telefony. Chciałeś się od nas odciąć, bo tak ci kazali w twoim banku.

– Chłopcy, bardzo proszę, dość!

Luke zerwał się i zaczął nerwowo przemierzać salon.

– Widzę, Lucio, że się na mnie gniewasz – Rosa spojrzała bezradnie na niego, potem na Beth.

Gniew? To nie jest najważniejsze, rzecz w tym, że Marco ma rację. Znow ogarnęły go te przekłete wyrzuty sumienia. Kiedy wreszcie spojrzał na Rosę, dostrzegł niepokój malujący się w jej oczach. Dobrych i pełnych miłości. Robiła wszystko, by zastąpić mu matkę, ale on jej nie dopuszczał do siebie. Pozwalał się uściskać czy ucałować z okazji urodzin albo Bożego Narodzenia, ale na co dzień nie dawał się dotknąć. Zwykle go broniła, kiedy kłócił się z Markiem, i zawsze próbowała między nimi mediować. Zawsze też w niego wierzyła i sekundowała mu w szkole i na studiach.

Nie miał wątpliwości – ciotka zawsze życzyła mu jak najlepiej. Tego

nie nigdy nie kwestionował, tak jak nie podważa się kodeksu honorowego.

Przecież do niej nie może mieć żalu, przecież ona miała szlachetne intencje! Z niewyraźną miną usiadł na kanapie i pomasaował sobie skronie.

– Ciocia wie najlepiej, ile wysiłku kosztowało mnie dojście tam, gdzie doszedłem – zaczął zdenerwowany, zerkając na nią spod oka. – Walczyłem ciężko o każdy awans i ze względu na zajęcie wuja dbałem o nieposzlakowaną opinię. Więc dlaczego wujek wplątał mnie w historię z tym domem?

– Lucio, on przecież nie chciał zrobić ci krzywdy. To moja wina, że w tym potwornym zamęcie kompletnie zapomniałam, że Gino zapisał ci ten dom. On zawsze zamierzał go podarować właśnie tobie, bo kiedy twoi rodzice przyjechali do Australii, chcieliśmy, żebyście tam zamieszkali. Ale twój ojciec odrzucił naszą propozycję.

Luke miał wrażenie, że pęknie mu serce. Rosa niedawno straciła ukochanego męża, z którym spędziła prawie pięćdziesiąt lat, a on czepia się drobiazgów, jakichś idiotycznych nieporozumień. Czy dopiero w obliczu śmierci zaczynamy rozumieć, że to są błahostki? Czy wszystko nabiera właściwych proporcji dopiero w chwilach ostatecznych?

Niepokój i troska w oczach ciotki i siateczka zmarszczek na jej twarzy zawstydziły go. Przecież ona niczemu nie jest winna, ona nie ma nic wspólnego ze śledztwem i to nie przez nią napastuje go prasa.

– Ogromnie mi przykro, że nie skontaktowałam się z tobą. – Rosa podeszła do Beth i położyła jej dłoń na przedramieniu. – To musiało być dla ciebie straszne, pewnie sądziłaś, że stracisz dach nad głową. Uwierz mi, nie chciałam cię skrzywdzić.

Spoglądając w jej szczerze ciemne oczy, Beth rozmyślała o wspólnie spędzonych chwilach, o tym, jak były sobie bliskie. O jej śmiechu, pogodzie ducha, drobnych upominkach, które dostawała na urodziny, o jej mądrych

radach. Zawsze lubiła Rosę i zawsze cieszyła się, kiedy miała ją zobaczyć.

– Jesteś piękna, rozsądna, inteligentna i masz dobre serce – ciągnęła Rosa. – Patrząc na ciebie, zawsze nabierałam otuchy i wiary w życie. A ty zasługujesz w nim na nagrodę i na człowieka, który otoczy cię opieką.

– Rosa, ale ty mnie okłamywałaś. – Beth poruszyła się niespokojnie.

– A czego byś po mnie oczekiwała? Żebym przypatrywała się biernie, jak się męczysz? Skoro nigdy nie przyjęłaś ode mnie pieniędzy, byłam zmuszona zataić przed tobą pewne fakty.

– Ale dlaczego przez tyle lat nie powiedziałaś mi o tym ani słowa?

– Chciałam, ale byłaś taka szczęśliwa, że wreszcie odnalazłaś swoje miejsce. A poza tym nie byłam w stanie się przemóc, bo wiedziałam świetnie, co myślisz o kłamstwie. Bałam się, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać.

Ale za trzy miesiące upływa termin umowy, pomyślała Beth. Czyli jednak stracę dach nad głową. Spojrzała na Rosę, ale nie powiedziała tego głośno. Rosa i tak czuła się winna. Ta sprawa jej nie dotyczy, ten problem trzeba rozwiązać z Lukiem.

Zerknęła na niego. Siedział, nie odzywając się.

– Lucio, ja zdaję sobie sprawę, że Gino nie był aniołem i wiem, że między wami nie układało się najlepiej. Ale wiedz, że on był z ciebie bardzo dumny. Tak samo jak ja.

– Ciociu...

– Poczekaj – przerwała mu ze łzami w oczach. – Twój wuj miał w sobie wiele godności i te oskarżenia straszliwie go ugodziły, ale świetnie rozumiał twoją sytuację. I bardzo cię kochał. – Ze smutnym uśmiechem położyła mu rękę na ramieniu. – Gino zostawił coś dla ciebie w szufladzie biurka. Idź to zobaczyć, proszę – powiedziała, wręczając mu kluczyk.

Zamknął za sobą drzwi gabinetu. Nic się tutaj nie zmieniło, wszystko było na miejscu, począwszy od solidnego antycznego biurka, na półkach pełnych książek kończąc. W powietrzu jeszcze czuło się delikatny aromat cygar, na etażerze stała ledwie napoczęta butelka koniaku. Miał niemal wrażenie, że zastanie tu wuja, i na widok pustego fotela przy biurku ścisnęło mu się serce.

Szybko otworzył szufladę. W białej kopercie z jego imieniem była płyta DVD.

Ze ściągniętymi brwiami wolno zamknął szufladę, włożył DVD do odtwarzacza, po czym włączył telewizor i z pilotem w dłoni usiadł za biurkiem.

Po prawej stronie stał przycisk do papieru, a na podstawce leżało napełnione do połowy atramentem wieczne pióro. Luke wziął je do ręki ze smutnym uśmiechem. Wuj był człowiekiem starej daty i lubił pisać piórem.

Jego gabinet w Afrodycie wyglądał bardzo podobnie. I tak samo pachniał – skórzanymi obiciami, pastą do polerowania drewna i cygarami.

W tym pokoju każdy drobiazg przypominał mu o ich ostatnim spotkaniu. Poczul się jak skazaniec, który musi pogodzić się z losem, i poddał się fali wspomnień.

Tego dnia w południe usłyszał na posiedzeniu zarządu, że z powodu pokrewieństwa z Ginem zostaje zawieszony. Roznosiła go szewska pasja i wbrew wyraźnemu poleceniu, że ma się trzymać od wuja z daleka, pojechał do kasyna. Ochroniarze go znali, więc wpuścili do budynku, a on bez namysłu wparował prosto do gabinetu Gina.

Jego pretensje i oskarżenia podziały na wuja jak czerwona płachta na byka. Gino nigdy nie poddawał się bez walki.

– Do jasnej cholery! Czy to prawda, że wuj używa kasyna do prania



brudnych pieniędzy?!

– Bzdury! – Purpurowy ze złości Gino zerwał się z biurka. – I ty powinieneś świetnie to wiedzieć!

– Powiniennem wiedzieć? – Luke zmierzył go wzrokiem. – Słyszałem, że sprawą zajęła się prokuratura. Jeśli materiał dowodowy będzie wystarczający, czeka cię proces i zostaniesz skazany.

– Znam się na prawie, Lucio.

– Widać niedostatecznie!

– Nie pozwolę, żebyś mi zarzucał przestępstwa! Nie pozwolę na to!

– Skoro tak, to trudno. Bo mam to gdzieś, jakie wuj robił przekręty. Wszystko mi jedno, czy to były fałszerstwa księgowo czy podrasowane automaty. A może wuj okantował też samą królową angielską. Zależy mi tylko na tym, żeby oczyścić siebie z tego błota. Nie dopuszczę, żeby z powodu twoich szwindli ucierpiało moje dobre imię! I moja pozycja zawodowa!

Świetnie pamiętał tę scenę, każde słowo i każdy gest. I to, co się stało w jej następstwie, kiedy Gino nagle zbladł jak ściana i chwytając się krawędzi biurka, osunął na podłogę.

Luke zaklął wtedy potwornie i rzucił się w jego stronę. Na szczęście wiedział, jak się robi masaż serca.

Lekarze powiedzieli mu potem, że po tak rozległym zawale Gino nie miałby najmniejszych szans na przeżycie, nawet gdyby to się stało na oddziale ratunkowym, w szpitalu. Jednak wyrzuty sumienia po prostu zmałyły mu rozum i ratownicy musieli go siłą odciągnąć od ciała. Nie był w stanie pogodzić się z tym, że Gino nie żyje.

Miał tak straszne poczucie winy, że przed pogrzebem nie widział się z ciotką. Wbrew zakazowi, by się trzymał od Corellich z daleka, poszedł na

uroczystość żałobną. To była czysta tortura. Rzecz jasna, zjawiło się kilku dziennikarzy i rozjuszony Marco musiał ich wyrzucać. Rosa była półprzytomna z bólu, na jej widok kroilo mu się serce. Ale przyjęła z godnością jego niezręczne kondolencje. To, że słowem nie wspomniała o tej kłótni, tylko wzmogło w nim poczucie winy.

Marco stał w czasie uroczystości nieporuszony, ale ilekroć spojrzał na niego, jego oczy pały wściekłością. Potem tę wściekłość wyrzucił mu w twarz i Luke to przyjął z pokorą czy nawet z ulgą. Uważał, że sobie na to zasłużył i że musi nieść ten krzyż.

Nacisnął pilota i utkwiał wzrok w ekranie telewizora.

– Przyjaźnicie się z Luciem? – spytała Rosa, siadając na kanapie naprzeciwko Beth.

Marco wyszedł z salonu, by im przynieść coś do picia.

– Raczej nie. – Niemal zakrztusiła się ze śmiechu. – Zaproponowałam mu, że odkupię od niego ten dom, ale nie przyjął mojej oferty i się do niego wprowadził. Nie, nie można powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Rozumiem. Ale czy wspominał ci o swoich rodzicach? O Melinie i Salvatore?

– Tak.

– Mój brat i jego żona mieli twarde zasady, byli bardzo dumni i głęboko religijni. Kiedy Lucio po ich śmierci trafił do nas, miał do mojego męża żal, że Gino nie pomógł jego rodzicom, którzy tak długo i ciężko walczyli o przetrwanie. Ten chłopak jest uparty, tak samo jak Marco. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Lucio mieszkał z nami prawie trzy lata i dzień po dniu okazywał ten żal. Był strasznie zbuntowany i miał za sobą potworne przejścia. I chciał jak najszybciej dorosnąć, stać się samodzielny. Czego byśmy nie zrobili, coraz bardziej się od nas oddalał. Był szalenie uzdolniony, miał ogromne

sukcesy w szkole i na studiach. Potem rzucił się w wir pracy. To mu dawało poczucie siły i bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebował. Odkąd się usamodzielniał, widywaliśmy się bardzo rzadko.

Jej głos załamał się lekko, ale szybko odzyskała panowanie nad sobą.

– A teraz, jak słyszę, zamieszkaliście razem.

– Wolałabym uniknąć wszelkich nieporozumień: Luke zajmuje pokój gościnny.

– Czyli on ci ufa.

Gdy Beth zaskoczona potrząsnęła głową, Rosa dodała:

– Uwierz mi, moja droga. Gdyby ci nie ufał, pozbyłby się ciebie w jeden dzień. On by się przed tym nie cofnął.

– Przeciwnie, Luke wprowadził się do tego domu właśnie dlatego, że mi nie dowierza. Podejrzewa, że byłam kochanką jego wuja.

– Naprawdę? – Rosa roześmiała się serdecznie. – Nareszcie w tym wszystkim jest coś zabawnego.

– Otóż to. – Beth zagryzła wargę, by powstrzymać wybuch śmiechu. – Umówiliśmy się, że rozwiążemy zagadkę tego domu sami, bez udziału policji.

– Aha. – Rosa z namysłem dotknęła broszki pod szyją.

– Chciałabym jeszcze raz podkreślić, że między nami...

Nie dokończyła tego zdania, bo w drzwiach stanął Marco. Przyniósł na tacy butelkę wina i cztery kieliszki. Beth odetchnęła z ulgą, w nadziei, że Rosa nie będzie dalej drążyć tego tematu.

– Więc zamieszkaliście z Lukiem pod jednym dachem? – powiedział Marco, sadowiać się na kanapie.

– Właśnie wyjaśniałam, na czym to polega – odparła z westchnieniem.

– No dobrze, ale mieszkacie razem?

– Chwilowo.

– Tak czy inaczej, powiedziałbym, że jak na niego, to wielka zmiana.

– Uważam, że pasujecie do siebie – wtrąciła Rosa. – Chyba się jednak nie mylę, że łączy was coś więcej niż przyjaźń?

– Ależ skąd! Po prostu chcieliśmy wspólnie rozwikłać tajemnicę tego domu.

– Może jestem staromodna, ale uważam, że potrzebujesz odpowiedniego partnera. W życiu najważniejsza jest miłość, jest najlepszym lekarstwem na wszystko. A tobie, kochanie, przydałoby się trochę więcej zaufania do ludzi. Wiem, jak pilnie strzeżesz swoich tajemnic, tak samo zresztą jak Lucio. On też nie jest skory do zwierzeń.

No i proszę, ten wieczór zamienił się w sesję pod tytułem „Beth potrzebuje faceta”, pomyślała, spoglądając na nich.

Rosa zawsze uwielbiała opowiadać o najbliższych. Na stole do masażu klientki lubią się zwierzać – mówią o najintymniejszych sprawach, o konfliktach rodzinnych, związkach, kłopotach w pracy. Rosa prawie za każdym razem wychwalała pod niebiosa syna i wspominała z troską, że jej przystojny krewniak potrzebuje odpowiedniej partnerki. Kobiety, dzięki której odnajdzie radość w życiu, trochę zwolni i będzie bardziej wyrozumiały dla samego siebie.

Kiedy Beth otwierała usta, by jej odpowiedzieć, przyszedł Luke.

– Znalazłeś to, o czym mówiłam, Lucio? – zapytała Rosa.

– Tak – odparł krótko z dziwnym wyrazem oczu. – Beth, powinniśmy się zbierać.

– Nie zostaniecie na kolacji? – zapytała Rosa ze smutkiem.

– Przykro mi, ciociu, ale na nas już czas.

– Może innym razem? – dodała Beth z przeproszającym uśmiechem.

– Trzymam cię za słowo, kochana – odrzekła Rosa, całując ją serdecznie. – Szczęśliwej drogi i do zobaczenia.

TTLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po drabinie, którą im podstawił ochroniarz, dostali się na mur, a z zejściem na drugą stronę nie mieli już żadnych problemów. Beth dała się przekonać Luke'owi, że w razie dziennikarskiego pościgu szybciej zgubiłby ogon, i pozwoliła mu, by usiadł za kierownicą.

- Przykro mi, że zostałeś w to wplątana – odezwał się nieoczekiwanie.
- Rosa chciała mi pomóc, więc nie możesz jej winić.
- Ale jakoś nie mieści mi się w głowie, że włożyła w to tyle fatygi.
- A mnie to nie dziwi. Zrozum, twoja ciotka ma bardzo dobre serce.

Luke zerknął na nią wyczekująco, ale milczała. Czyżby czekał na jej wyrzuty? Chciał, by mu powiedziała, że cała sprawa dawno by się wyjaśniła, gdyby odbierał telefony od Rosy. Nigdy nie kopała leżącego, a Luke, choć starał się trzymać fason, już dostał za swoje.

– Mam tylko nadzieję, że to wszystko nie obróci się przeciwko nam – mruknął.

- Więc musimy zachować szczególną ostrożność.

Kusiło ją, by zapytać, co znalazł w gabinecie wuja, ale skoro milczał, postanowiła tego nie poruszać. Zadała jednak pytanie, które ją nurtowało od ponad godziny:

- Kim jest Gabrielle?
- To moja była żona – odparł z kamienną twarzą.

Tego się nie spodziewała!

- Jak się poznaliście?
- Na uniwersytecie.
- Więc...

– Przepraszam cię, Beth, ale nie mam ochoty o tym mówić.

– Jasne, rozumiem – powiedziała, zerkając na niego.

Ciszę przerwał głuchy odgłos grzmotu. Na burzę się zbierało, kiedy jechali w tamtą stronę. Beth wyjrzała przez otwarte okno: czarne chmury całkowicie zasnuły niebo.

– Znosi się na ulewę.

– Na to wygląda.

No to super, zaczynamy pogaduszki o pogodzie, pomyślała, biorąc głęboki oddech.

Pierwsze krople deszczu spadły, gdy parkowali na podjeździe. Dom był pogrążony w ciemnościach, więc Beth schyliła się za progiem, by zapalić boczną lampkę w holu.

Nie zauważyła, że Luke też przykucnął, sięgając po list, który ze stolika pod ścianą spadł na podłogę, i niechcący wparowała na niego. Miała wrażenie, że dotknęła żywego ognia.

– Przepraszam. – Odskoczyła jak rażona prądem.

– Żyjesz?

Nie wiedziała, czy poruszyła ją troskliwość w jego oczach, czy kontrastujący z nią szorstki ton głosu. A może rozbroiło ją to, że tak świetnie wyczuwał jej głęboko tłumione emocje? Albo też wzruszyła ją jego bezbronność? Bezbronność, którą za wszelką cenę próbował ukryć. Tak bardzo chciała wyciągnąć rękę i wygładzić mu tę zmarszczkę na czole.

– Żyję i mam się dobrze.

– Napijesz się czegoś?

– Bardzo chętnie – odparła, czując coraz szybsze bicie serca. – Daj mi chwilę, zaraz zejść na dół.

Jeszcze raz zerknęła na niego, po czym poszła na górę do sypialni.

Przebrana w luźne lniane spodnie i niebieską bluzę przystanęła u szczytu schodów. Ciemność w salonie rozświetlały tylko świece palące się na stoliku. Ich płomyczki drżały i tańczyły, jakby wiedząc, że mają działać kojąco, celowo robiły na przekór.

Biorąc głęboki oddech, zeszła na dół. Luke siedział na podłodze, trzymając w dłoni napelniony do połowy kieliszek wina. Szybkim krokiem podeszła do okna i rozsunęła zasłony.

– Musisz to zobaczyć, taki widok nie zdarza się często.

Nadciągające znad morza czarne chmury zasnuwały resztki granatowego rozgwieźdzonego nieba. Korony drzew szumiały na wietrze, zbliżała się nawałnica.

– Spójrz, zaraz lunie.

Luke nalał jej wina i w milczeniu zaprosił, by przy nim usiadła. Ulewa, alkohol, mrugające świece – miała wraże – nie, że znalazła się w jakimś zaczarowanym świecie.

Potrząsnęła głową.

– Co takiego? – spytał, unosząc brwi.

– Twoja ciotka. Chyba bardzo kochała wuja?

– Na pewno.

– Moi rodzice tak wiele stracili w życiu.

– Opowiedz mi o nich – powiedział cicho.

Spojrzała na niego spod oka i zaczęła nerwowo nakręcać na palec kosmyk włosów.

– Nie warto. – Wzruszyła ramionami. – Nie ma o czym mówić.

– Ale mnie to interesuje.

Wyczuł jej niepokój i nie chciał nalegać, ale ona wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić.



– Miałam siedemnaście lat, parę dni wcześniej skończyłam szkołę średnią, moja mama ciężko pracowała na dwóch etatach. I nagle pewnego dnia kupiła nam bilety na samolot do Perth, a ja wiedziałam, że nas nie stać na tę wyprawę.

Przerwała gwałtownie, pozwalając, by jej opowieść rozplynęła się w ciszy.

– Miałam tylko matkę, która nie najlepiej radziła sobie w życiu – ciągnęła po chwili. – Bardzo tęskniłam za normalnym życiem, marzyłam o podróżach, chciałam zobaczyć świat. Szkoda, że się wtedy jej nie sprzeciwiłam, szkoda, że nie zaprotestowałam. Ale mama po odejściu, ojca cierpiała na depresję i po raz pierwszy jakby się otrząsnęła z rozpacz. Nie mogłam – z wahaniem zawiesiła głos – jej tego zepsuć.

Byłam jeszcze nastolatką, młodą, naiwną dziewczyną, pomyślała. Chciałam w życiu odmiany, przygody. Ucieczki od niekończących się ciężkich zmagania z codziennością.

Zacisnęła usta, poruszona wspomnieniami. Dawno określiła przeszłość grubą kreską i teraz mogła sobie wmawiać, że wraca do niej tylko ze względu na Luke'a. Ale nie zamierzała się tak oszukiwać, bo w głębi duszy chciała się zwierzyć, chciała to z siebie wyrzucić. Wiedziała, że powinna dojść z sobą do ładu i nie może zmarnować tej szansy. Więc raz kozie śmierć, zdobądź się wreszcie na odwagę, powiedziała sobie w duchu.

Ale nie umiała pokonać drzemającego w niej lęku. Przecież nikomu nie powierzała swoich tajemnic. Czuła jednak, że musi się przełamać, wiedziała, że jeśli nie zrobi tego teraz, będzie ją to prześladować do końca życia.

– Ta katastrofa pochłonęła wiele ofiar, między innymi zginęła moja mama. Rok później poznałam pewnego faceta. I straciłam dla niego głowę. Miałam osiemnaście lat, a w tym wieku łatwo się zakochać. Którejś nocy... –

zakłopotana, przełknęła ślinę – powiedział mi w łóżku, że jest dziennikarzem. Że długo szukał moich śladów i chciałby, żebym mu udzieliła wywiadu.

Zerknęła na Luke'a kątem oka. Siedział nieruchomo profilem do niej, blask świec wyostrzał jego rysy.

Nie chciała rozpamiętywać tragicznych wydarzeń, nie chciała rozpamiętywać utraty matki i zdrady. Nie chciała tego rozdrapywać. Okazało się jednak, że chociaż to należy do dawno minionej przeszłości, wciąż nie przewyciężyła tamtych przeżyć. I dały o sobie także znać spychane od lat w niebyt okruchy pamięci. Przypomniała sobie zaskoczenie i złość na twarzy Jacka, kiedy wyrzucała go za drzwi. Jeśli nie upora się z tymi wspomnieniami, przeszłość będzie ją prześladować i ją w końcu zniszczy. Zebrała się na odwagę

– Więc teraz widzisz, czemu od tego czasu nikomu nie ufam – powiedziała cicho, odgarniając kosmyk z czoła. – Daj spokój – dorzuciła, gdy próbował ją objąć.

– Z czym mam dać spokój? – odparł, otaczając ją ramieniem. – Czy mam cię nie dotykać, czy nie przejmować się, że zostałeś tak okrutnie zraniona?

– Jedno i drugie – szepnęła, kładąc mu głowę na piersi.

– Na to jest za późno.

– Jesteś gotów dotykać moich najboleśniejnych urazów?

– Tak. – Przytulił ją mocniej i wsunął dłonie w jej włosy. – Nie bój się, mnie też nie rozpieszczęło życie.

Poczuła, jak ogarnia ją błogość. On chciał, by przełamała ten lęk i samotność. Nie potrafił biernie się przyglądać jej cierpieniu. Otwartość i szczerłość zawsze uważała za luksus, na który jej nie stać. Ale on też był gotów do zwierzeń. Poczuła, że przyszła pora, by go skłonić do tego. Gra była

warta świeczki.

– Dlaczego się obwiniasz za śmierć wuja? – powiedziała, przełykając ślinę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? Jesteś tego pewna?

– Oczywiście, że tak – odparła. – Chciałabym ci pomóc – dodała łagodnie.

– Zostałem zawieszony, wparowałem do niego jak burza, wybuchła między nami kłótnia, którą Gino przypłacił śmiertelnym zawałem.

Zamilkł jakby w oczekiwaniu, że ona z krzykiem sprzeciwu zerwie się na nogi. Ale siedziała bez ruchu.

– Nie patrz na mnie w ten sposób! – mruknął.

– W jaki sposób?

– Właśnie w taki jak teraz. Nie zasłużyłem na to.

– Uważasz, że nie zasługujesz na troskę?

– Otóż właśnie, dotknęłaś sedna. Nie zasłużyłem. Czy ty mnie nie słuchałaś? Przecież zabiłem wuja. Więc...

– Bardzo cię proszę, Luke, nie narzucaj mi swoich sądów. Kochałeś wuja, brakuje ci go, tęsknisz za nim. Jego śmierć nie przekreśla niczego. Wiesz, ile bym dała, żeby mieć taką rodzinę jak twoja?

– Oni nie są aniołami.

– A kto jest święty? Ale oni bardzo cię kochają.

– Nie rozumiesz...

– Czego nie rozumiem? Przecież zdaję sobie świetnie sprawę, że to, co ich obciąża, dotyka także ciebie. Uważasz, że zasklepanie się w poczuciu winy coś zmieni? Myślisz, że Gino by chciał, żebyś się tak strasznie dręczył? Chciałby, żebyś tak cierpiał? A przy tym wszystkim, w całym tym wariactwie, przecież ty nie odpowiadasz za niego. Uwierz mi, wiem, o czym

mówię.

– Skąd ty wiesz, co...

– Doskonale to sobie wyobrażam – weszła mu w słowo.

– W dyscyplinie „poczucie winy” jesteś mistrzem świata. Więc skoro wszystkich bijesz na głowę, powinieneś już się wycofać z tych zawodów. O tym, co czujesz, musisz porozmawiać z Rosą.

– Żeby mnie znienawidziła?

– Skąd ci to przyszło do głowy? Ona cię kocha i będzie wdzięczna, gdy się przed nią otworzysz.

Zamyślony utkwiał wzrok w płomyczkach świec. Spoglądając na jego piękny profil, miała przemożną chęć zarzucić mu ręce na szyję i mocno go przytulić.

– Mnie też możesz zaufać. Bardzo bym chciała, żebyś o tym wiedział.

Pociągnął łyk wina i odstawił kieliszek na podłogę.

– Wiesz, że to często do mnie wraca? – powiedział.

– Gino?

– Nie, Gabrielle. Ciągle się zastanawiam, czy mogłem coś zrobić albo przynajmniej coś powiedzieć, żeby ją powstrzymać... Mieliśmy po osiemnaście lat, kiedy zaszła w ciążę. Nasz synek miał pół roku, kiedy najpierw jemu, a potem sobie odebrała życie. Odnalazłem ich ciała...

– Głos na chwilę uwiązał mu w gardle. – Ciągle mi się wydaje, że to jest film, którego projekcja co noc powtarza się w mojej głowie.

Odruchowo położyła mu głowę na piersi.

– Wyobrażam to sobie. Jeśli uda ci się przeżyć dzień bez myślenia o nich i o tym, co się stało, masz wrażenie, że uczestniczysz w radosnym święcie. Mija tydzień, potem miesiąc. Po roku czy dwóch latach zaczynasz

zapominać ich zapach, nie pamiętasz już ich śmiechu. I zaczynasz się zastanawiać, czy żeby ich pamiętać, trzeba zapominać. Powiedz mi, Luke, czy ty lubisz to, co robisz? Nie mam oczywiście na myśli tego, co się działo w ostatnim tygodniu.

Przezcesał włosy palcami.

– Moi rodzice przez całe życie cierpieli biedę i w biedzie umarli, w długach. Za wszelką cenę chciałem być od nich mądrzejszy. Bardziej zaradny, bardziej... chciałem mieć kontrolę nad własnym życiem.

Tym wypowiedzianym cicho stwierdzeniem poruszył czułą strunę. Wyzwolił w niej emocje, których nie powinien budzić. Nie miał do tego prawa. Poczwała, że jej policzki zaczynają płonąć.

Luke dostrzegł moment, kiedy zaszła w niej ta przemiana, kiedy zawładnęła nią gorąca fala pożądania.

– Nie brak ci tego wszystkiego? – spytał zduszonym głosem. – Nie tęsknisz za tym?

– Za czym?

– Za bliskością. I seksem.

– Szczerze mówiąc, nie tęsknię. – Zmieszana odwróciła głowę. – Te sprawy nie były zbyt udane.

– Może nie przykładałaś się dostatecznie.

– Może, kto wie – odparła z lekkim uśmiechem.

– Więc może jednak warto się przyłożyć? Uwierz mi, przekonałabyś się, jakie to ważne.

Zapadło milczenie, które wydało się jej niemal pieszczotą.

Wiedział, że życie nauczyło ją nieufności. Świetnie to rozumiał, bo też nie był wolny od lęku. Ale tym razem to nie sprowadzało się tylko do fizycznego pożądania. Beth go intrygowała, bo w jakiś sposób wysyłała

sprzeczne sygnały. Seksowna i w pełni tego świadoma, równocześnie jakby prosiła, by jej nie dotykać. Próbowwała panować nad emocjami, ale tak łatwo traciła nad nimi kontrolę. Bardzo chciał dotrzeć do jej duszy, zdjąć z niej ten pancerz.

Splótł dłoń z jej ręką i zafascynowany zobaczył, że jego dotyk wywołał w niej dreszcz. Delikatnie wyjął jej z ręki kieliszek i wolno przybliżył usta do jej warg.

Przymknęła oczy, a on musnął wargami jej długie rzęsy, policzek i brodę, po czym dotknął kącika jej ust. Westchnęła głęboko, rozchylając wargi. Opuszkami palców dotknęła jego czoła. Poczowała gładką skórę i znajome, bijące od niego błogie ciepło.

Gdy w końcu jego wargi dotknęły jej ust, jęknęła z rozkoszy. Luke sprawiał, że tak łatwo zapominała o świecie. Był rozpalony namiętnością i jednocześnie czuły. Przy nim wszystkie jej życiowe postanowienia traciły sens. Jego wargi, język, oddech, dłonie pieściły ją i odpowiadały na jej pieszczoty.

Kiedy na chwilę oderwał od niej usta, mocniej zacisnęła powieki.

– Spójrz na mnie, proszę.

Pasja w jego wzroku zaparła jej dech w piersiach.

– Spróbuj mnie wysłuchać. – Poglądził delikatnie jej policzek. – Nie możesz podporządkowywać życia innym, temu, co cię spotkało z ich strony. Gdybyś tak robiła, znaczyłoby, że im uległaś, a tym samym to oni odnieśliby zwycięstwo nad tobą. Nie możesz kapitulować.

Miał rację. Szkoda, że sama dawno nie doszła do tej prawdy. Ale teraz nie czuła się dobrze z tym, że Luke ją zmusza, by spojrzała trzeźwo na siebie i swoje życie. Woląta tego nie roztrząsać.

– Już nie wiem, co mam o tym myśleć.

– Więc nie myśl – szepnął. – Choć dzisiaj przestań się nad tym zastanawiać.

Kiedy całował z czułością jej czoło, policzki i usta myślała już tylko o jego wargach i dłoniach. Delikatnie ułożył ją na dywanie.

– Nie jestem pewna... – Z trudem wydobywała z siebie głos.

– Ja jestem pewien. – Jego oddech odbierał jej zmysły.

Ich wargi znowu się spotkały, jego dłoń dotknęła jej kolana, uda, brzucha. Miała tak jedwabistą skórę, że mógłby ją pieścić w nieskończoność. Pieścić jej cudowne nogi, pięknie zarysowaną talię, twarz. I bez końca patrzeć w jej oczy, zielone i pełne wyrazu.

Rozpiął koszulę i uniósł jej bluzę, by jak najszybciej poczuć pod sobą gładkość jej nagiego ciała.

Pieściła mu kark, plecy, ramiona, piersi, brzuch. Gdy ich oczy spotkały się na chwilę, w jej wzroku nie było już lęku. Lekko odrzuciła głowę, pozwalając mu wargami i językiem pieścić szyję. Serce biło mu szybko, ale zmusił się, by zwolnić. Chciał na zawsze zapamiętać rozkosz malującą się na twarzy Beth i jej ciche westchnienia. I chciał, całując każdy zakamarek jej ciała, doprowadzić ją do ekstazy.

Gdy uniósł się na łokciach, cichy jęk protestu doprowadził go niemal do szaleństwa. Ale kiedy wstał i w milczeniu lekko chwycił ją za rękę, by poszła w jego ślady, zobaczył wahanie w jej wzroku.

– Beth, chodź ze mną – szepnął z uśmiechem

I to wystarczyło. Pozwoliła zaprowadzić się na górę, do sypialni. Tam rozpiął jej spodnie, ona zdjęła mu koszulę. Napawała się jego zapachem zmieszonym z leciutką wonią wody kolońskiej. Złączyły się ich wargi. Pożądał jej namiętnie, a ona pragnęła, by ją pieścił. Delikatnie rozebrał ją do końca, a gdy dotknął jej waginy, otworzyła oczy.

– Luke, ja...

– Nie bój się, Beth. Jesteś piękna i nie musisz tego ukrywać.

Pieścili się wargami, dłońmi, oddechem. Gdy jego usta dotknęły jej sutków, przeszedł ją dreszcz rozkoszy. Czując jego palce między udami, na chwilę otworzyła oczy.

– Luke...

– Proszę, nie mów, żebym przestał.

– Nie, ja nie chcę, żebyś przestał. Ja chcę...

Ułożył ją na łóżku i drżącymi rękami zaczął się rozbierać. Dłońmi pieściła mu ramiona i plecy, językiem szyję. Jej sutki stwardniały, oczy płonęły pożądaniem. Zaczął pieścić jej stopy, łydki, uda, brzuch, szyję i piersi. By zaczerpnąć powietrza, na chwilę uniósł głowę i dostrzegł w jej oczach rozkosz.

Okrył ją całą pocałunkami, mokrymi, zachłannymi pocałunkami. Kiedy przerwał na chwilę, była gotowa, by go przyjąć. Objęła go nogami w pasie i uniosła biodra.

– Proszę, chcę cię poczuć w sobie – szepnęła.

Wszedł w nią szybko, jej ciepło wywołało w nim dreszcz rozkoszy. Powoli złapał powietrze i zaczął się poruszać. Lekko i niemal nieśmiało na początku. Gdy jęknęła, jego ruchy stały się szybsze i bardziej zdecydowane.

– Dobrze ci? – szepnął.

– Tak, bardzo dobrze.

– Mam przyspieszyć?

Jej oczy zapłonęły z namiętności. Odrzuciła ręce za głowę i jęcząc cicho, poruszała rytmicznie biodrami, a on z trudem panował, by nie skończyć zbyt szybko. Widział, że sprawia jej rozkosz, że ona pragnie jego pieścizot; dotyku, pocałunków. Gdy wyżej uniosła biodra, wszedł w nią



jeszcze głębiej.

– Luke... Ja...

– Wiem.

Chciał, by pierwsza przeżyła orgazm, chciał widzieć ekstatyczny spazm na jej twarzy.

Z rozkoszy była bliska krzyku, w jego oczach przeglądała się jak w lustrze. I w tym cudownym zespoleniu, łapiąc z trudem powietrze, poczuła, że już dłużej nie może się powstrzymać.

Rozkosz wstrząsnęła jej ciałem, on doszedł prawie jednocześnie, po czym położył spocone czoło na jej wilgotnym policzku. Gdy uśmiechnęła się leniwie i z półprzymkniętymi oczami zaczęła pieścić mu plecy, wiedział, że zaszło coś najcudowniejszego na świecie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy z lekkiego porannego snu zbudziły ją skrzeczące sroki, które przysiadły na drzewie za oknem, uzmysłowiła sobie, że nie jest w łóżku sama.

Delikatnie wyswobodziła się z ramion Luke'a i na palcach poszła do łazienki. Wzięła długi ciepły prysznic i owinięta ręcznikiem, przetarła dłonią zaparowane lustro.

Chciała żałować tego, co się stało, ale nie umiała się na to zdobyć. Przeciwnie, ta noc była precudowna, każdy dotyk, pocałunek, pieszczota wydawały się czymś tak niezwykłym, że marzyła tylko o powtórce.

Ale światło poranka kazało jej zmierzyć się z twardą rzeczywistością.

Różnili się z Lukiem pod każdym względem, zupełnie inaczej pojmowali szczęście. Ona w głębi duszy była tradycjonalistką i chociaż życie ciężko ją doświadczyło, wierzyła w małżeństwo.

No jasne, pomyślała z sarkazmem. Masz za sobą lata praktyki w randkowaniu i jesteś w tych sprawach szalenie doświadczona. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, nie umiała się powstrzymać od lekkiego uśmiechu.

Luke mógł złamać jej serce, co do tego nie miała wątpliwości. I nie wątpiła też, że po czymś takim nie zdołałaby się podnieść.

Dla niego najważniejsza jest kariera, a ona pragnęła czegoś więcej. On nie potrafiłby zaangażować się w związek, nie umiałby zapewnić jej bezpieczeństwa. Luke nie byłby do tego zdolny, więc póki czas, musi wokół siebie zbudować ochronny mur, który ją od niego odgrodzi. Nie wolno jej stracić głowy. A to oznacza, że będzie musiała opuścić ten dom, zrezygnować z części samej siebie.

Czy naprawdę łudziła się, że mimo wszystko ma szansę zwyciężyć?

Przecież to niemożliwe. Przecież nie zdoła przekonać Luke'a, który zawsze umie postawić na swoim. Faceta zaprawionego w znacznie trudniejszych bojach.

Jeśli ma wyjść z tego wszystkiego obronną ręką, nie powinna się oszukiwać.

Gdy promienie słońca wśliznęły się do sypialni, Luke już nie próbował sobie wmawiać, że może jeszcze uśnie.

Odruchowo chciał rozmasować kark, ale jego ręka zawisła w połowie drogi. Uporczywy ból minął.

Usiadł i w zamyśleniu potarł brodę. Z łazienki dobiegał szum prysznic.

Fala gorących erotycznych wspomnień ostatniej nocy wywołała w nim dziwne zmieszanie. Jednym susem zerwał się na nogi i podszedł do okna. Oślepiony blaskiem słońca, zmrużył oczy. Na gałęzi drzewa przysiadła para kolorowych papużek. Nie chciał myśleć o tej cudownej nocy. Ani o tym, że kompletnie się zapomniał.

Niech to diabli! To się nie powinno wydarzyć! Ze względu na nią, ale też i na niego. Dlaczego ich obojga nie potrafił przed tym uchronić?

Rozejrzał się wokół siebie jak intruz, który pod osłoną ciemności wśliznął się do domu tętniącego życiem. Jasne ściany, sosnowe meble, pięknie tkane kilimy na podłodze – to wnętrze było zupełnie inne niż jego chłodne, starannie urządzone mieszkanie. Nie widział go od tygodnia, ale wcale za nim nie tęsknił. Podobnie jak za samotnością i piętnastogodzinnym dniem pracy.

Tak, to zakrawa na szaleństwo. Kochał swoją pracę, uwielbiał wyzwania i z pasją pomnażał majątek swoich klientów, ale nie tęsknił do samotnych kolacji o trzeciej nad ranem, do stresu i bólu głowy z napięcia i przemęczenia... Nie brakowało mu też niekończących się plotek w pracy,

opowieści o związkach, remontach i rodzinnych wyjazdach na wakacje.

Długo to w sobie tłumił, aż to wszystko nawarstwiło się i narosło. Już nie sposób było tego nie dostrzegać.

Odkąd to zapragnął czegoś więcej? Od dawna, ale sobie tego nie uświadamiał. Chciał wyjść z otaczającej go pustki.

Marzył, by swobodnie odprężyć się w wannie. Marzył o psie. Nigdy nie miał psa – jego rodzice z trudem wiązali koniec z końcem i wtedy to nie wchodziło w rachubę. Ale później z łatwością mógłby sobie pozwolić na wyżywienie psa. Więc czemu...?

Przysiadł na parapecie i zapatrzył się w błękit nieba wdychając pełną piersią powietrze wilgotne po nocnej ulewie. Nie zdawał sobie sprawy z własnych pragnień. Coś zaczęło mu świtać w głowie dopiero, gdy spojrzał na Beth spoconą po biegu, gdy zauważył, z jakim błyskiem w oczach opowiada o swej pracy. Gdy zobaczył, jak jej palce niemal obscenicznie obejmują kubek z kawą. A tej nocy...

Tej nocy wykorzystał sytuację. Potraktował Beth przedmiotowo. Egoistycznie grał na jej emocjach.

Na myśl o tym mocniej zacisnął zęby. Gino mówił mu, że tłumi w sobie pozytywne uczucia. Chciał mu pomóc, namawiał go na terapię. Uważał, że powinien jakoś rozładować złość, uporać się z niszczącym go poczuciem winy.

Ale niespełna dwudziestoletni Luke nie zamierzał go słuchać. Nie jesteś moim ojcem, odpowiadał z wściekłością. Nie masz prawa dawać mi rad! Jesteś obcym człowiekiem!

Na chwilę zamknął oczy. Wuj miał wtedy rację, tak samo jak słuszne były jego słowa nagrane na płytę. Ta skierowana do niego dziesięciominutowa przemowa była pełna miłości i ciepła, ale też

niepobawiona dowcipu. Luke wysłuchał jej ze wzruszeniem i parę razy nawet się uśmiechnął. Fala wyrzutów sumienia zalała go później, a potem miał jeszcze z tego powodu poczucie winy, bo wuj go przecież właśnie przed tym przestrzegał.

Tak, ale on wciąż nie umiał tego przezwyciężyć. Pomijając jego problemy wewnętrzne, sytuacja skomplikowała się dodatkowo, bo Beth jednak nie wyjawiała mu wszystkich tajemnic. Wciąż miała przed nim sekrety.

Szybko włożył spodnie, zebrał pozostałe części garderoby, po czym ruszył do swojego pokoju. Tam sięgnął po komórkę i zadzwonił do Dylana.

– Masz dla mnie jakieś wieści?

– Odkryłem coś, co na pewno cię zaciekawi.

– Zamieniam się w słuch. – Luke nerwowo pomasaował sobie kark.

Beth ubrała się do pracy w eleganckie spodnie i bluzkę. Gdy zapinała guziki, zauważyła, że drżą jej palce. Natychmiast się uspokój, rozkazała sobie. Musisz być silna, musisz się zmierzyć z rzeczywistością.

Na schodach usłyszała głos Luke'a dobiegający z gościnnego pokoju. Wbrew temu, co przed chwilą sobie przykazała, poczuła, jak zaczyna jej walić serce. To było silniejsze od niej. Na chwilę przystanęła, mając wrażenie, że ten łomot serca słychać w całym domu. Gdy Luke zaklął soczyście, nadstawiła ucha.

– Nie miałem zielonego pojęcia. Nie, o tym nie wspominała, powiedziała mi tylko o katastrofie. Nie, to nie ma sensu. Chcę, żebyś to zachował dla siebie. Ja też nie będę się z tym zdradzał. Dzięki, do usłyszenia.

O nie! Nie, nie, nie i nie!

Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Żeby nie upaść, chwyciła się kurczowo poręczy. Chciała zbiec na dół, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Luke musiał ją usłyszeć, bo wyszedł z pokoju. Z trudem odwróciła głowę w jego stronę. Nie była w stanie wydusić słowa ani zrobić kroku. Ze wszystkich sił chciała okazać spokój i zebrać myśli.

Gdy uśmiechnął się, przez sekundę myślała, zemdleje. Ten uśmiech kompletnie ją obezwładnił, wpatrywała się w jego usta jak w hipnozie. Usta, które ją cało wały i pieściły, których smak wciąż jeszcze czuła na wargach. Potrząsnęła głową, by odpędzić od siebie te myśli.

– Dzień dobry – powiedziała.

Skupiona na próbie opanowania własnej mimiki, usłyszała lekkie drzenie w swoim głosie. Czując na plecach jego wzrok, weszła do salonu po jakiś folder leżący na stoliku. Dla dodania sobie odwagi wzięła głęboki oddech, po czym odwróciła się do niego.

– Luke, dziś w nocy...

– Tak? – Przez chwilę patrzył jej w oczy, potem zatrzymał wzrok na jej szyi. Przełknęła ślinę, mając nadzieję, że on nie widzi tej nabrzmiałej pulsującej żyły.

– W nocy...

– Chcesz powiedzieć, że było cudownie? Że to była niezwykła noc? – Wpatrywał się w nią wyczekująco, koniuszkiem języka zwilżając kąciki warg.

– Straciliśmy nad sobą kontrolę.

Nie sądziła, że cisza, która zapadła na moment, może być tak ciężka. I tak wymowna.

– Straciliśmy kontrolę – powtórzył wreszcie.

Skinęła głową, a on w mgnieniu oka ruszył w jej stronę. Cofnęła się parę kroków i oparła plecami o ścianę. Gdy uniósł ręce, przez moment myślała, że chce dotknąć jej włosów. Ale on tylko położył płasko dłonie na ścianie tuż

przy jej głowie.

– To był błąd?

Miała wrażenie, że Luke widzi prawdę wypisaną na jej twarzy, i oblała się rumieńcem.

– To był błąd? – powtórzył.

– Możesz to tak określić, jeśli chcesz.

– Jeśli chcę? Przecież ty kłamiesz. – Gdy przybliżył twarz do jej twarzy, poczuła jego zapach. Znajomy męski zapach. Próbowwała powstrzymać wzbierającą falę pożądania.

– Kłamiesz – powtórzył.

– Mówię prawdę.

– Więc dlaczego...

– Luke, świetnie wiesz dlaczego.

– Oświeć mnie, bardzo proszę.

– Spędziliśmy z sobą miłe chwile – odparła, próbując zachować zimną krew. – To wszystko.

Dostrzegła dziwny błysk w jego oczach, lekki skurcz na sekundę wykrzywił mu policzek.

– To wszystko? Dobra zabawa i tyle?

– Nie zrozum mnie źle. – Zaśmiała się nerwowo. – Było przyjemnie, zapewniam cię, ale uważam, że powinniśmy się zająć naszym wspólnym problemem. – Poczowała suchość w ustach i przełknęła ślinę. – Nie mam już złudzeń, że mnie będzie stać na ten dom, więc w ciągu paru dni znajdę sobie inne lokum. Nie ma co przeciągać tej sprawy...

– Chwila, moment. To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Nie rozumiem, dlaczego się złościł? Przecież wygrałeś.

– Beth, to nie był mecz ani wyścigi!

– Jasne, że nie, wcale tego nie mówiłam. Ale w każdym razie zwyciężyłeś.

Cofnął się o krok i nerwowo przeczesał włosy palcami

– Więc chcesz się poddać? Przecież wciąż powtarzałaś, że to jest twoje miejsce na ziemi i tu jest twój świat.

– Sam mówiłeś, że nie będzie mnie stać na ten dom.

– Bzdury! – odparł ochryplym głosem, mierząc ją pociemniałym wzrokiem. – Doskonale wiesz, że nie o to chodzi. Przestań przede mną ukrywać...

– Niczego nie ukrywam – odparowała ze złością, zaciskając dłonie. – Wszystko ci opowiedziałam.

– Naprawdę? To kim w takim razie jest ta Taylor Stan – ton?

Nie spodziewała się tego pytania i Luke dobrze o tym wiedział. Przez chwilę patrzyła na niego zszokowana.

– Grzebałeś w moich rzeczach!

– Powiedz mi, kto to jest Taylor Stanton!

– Myszkowałeś w moich rzeczach! – Jej oczy pałały furją. – Węszyłeś przeciwko mnie, żeby zakwestionować moją umowę najmu? Chciałeś mnie pozwać do sądu za...

– Nie opowiadaj głupot!

– To nie są żadne głupoty! Teraz zaczynam rozumieć, że nigdy mi nie ufałeś! Od samego początku byłeś wobec mnie podejrzliwy!

– Tak samo jak ty. Lepiej mi powiedz, Beth, kim jest Taylor Stanton.

– Nie mam najmniejszego zamiaru!.

– Powiedz mi, do ciężkiej cholery!

– Taylor Stanton to ja! – krzyknęła ze łzami w oczach.

– Niech to do ciebie dotrze! Taylor to ja!



Patrzył na nią wstrząśnięty.

– Leciałaś tamtym samolotem?

– Tak!

– Tydzień temu była dziesiąta rocznica tej katastrofy. Pamiętam, że ci, co przeżyli, wygrali proces i dostali odszkodowanie...

– Nie musisz mi o tym mówić – przerwała mu w połowie zdania.

Przecież to była największa katastrofa lotnicza w Australii. Teraz zaczynał rozumieć, dlaczego po takim przeżyciu...

– Beth, ale czemu...?

– Czemu ukrywałam prawdziwą tożsamość? Zaraz ci wyjaśnię. Siedziałam obok dwudziestojednoletniej Beth Jones, która opowiedziała mi o sobie. Leciała do Perth, gdzie czekała na nią nowa praca. Jej rodzice zmarli, nie miała nikogo. Beth zginęła, a ja przez pomyłkę wylądowałam w karetce z jej torebką i dokumentami. Tydzień leżałam w śpiączce. – Zabrakło jej tchu. – Kiedy odzyskałam przytomność...

– Podszyłaś się pod nią?!

– Ja tego nie planowałam. Chciałam wyjaśnić pomyłkę, chciałam wyrzucić tę torebkę, ale nie byłam w stanie tego zrobić, bo na myśl, że nikt nie opłakuje Beth Jones, a ja byłam ostatnim człowiekiem, który widział ją żywą... Jej torebka dawała mi poczucie, że Beth nie zginęła bez śladu. Dzięki tej pamiątce łatwiej mi było zmierzyć się z tym, że tej dziewczyny już nie ma. Próbowałam się jakoś pozbierać, ale kiedy odnalazł mnie tamten dziennikarz, zawalił mi się świat. Wiedziałam, że jako Taylor Stanton nie znajdę w życiu spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Wierz mi, bardzo łatwo jest wcielić się w kogoś innego. Miałam jej świadectwo urodzenia, zaczęłam na jej nazwisko płacić rachunki i wyrobiłam sobie prawo jazdy. Jestem Beth Jones od dziesięciu lat. To było dziesięć długich trudnych lat, ale wreszcie odzyskałam

spokój.

Na chwilę zawiesiła głos i przełknawszy ślinę, potrząsnęła głową.

– Wiesz, po tej katastrofie wszyscy chcieli na siłę zrobić ze mnie bohaterkę. Ofiarę, która cudem przeżyła i teraz dzielnie zмага się z życiem. A ja z trudem próbowałam przetrwać, czując, że wszystko w moim życiu wisi na włosku.

Patrzył na nią w milczeniu. Żadne słowa nie oddałyby tego, co czuł.

W końcu lekko się uśmiechnęła.

– To zabawne, ale przez te wszystkie lata nie przyzwyczaiałam się do nowej daty urodzin, więc urodzin w ogóle nie obchodzę.

– A kiedy one są? Twoje prawdziwe urodziny?

– Piętnastego sierpnia. Naprawdę mam dwadzieścia osiem lat, a nie trzydzieści – dodała, jakby ten szczegół był tak istotny, że trzeba o nim wspomnieć. – Więc skoro już poznałeś moje tajemnice, pozwól mi odejść. Nie chciałabym się spóźnić do pracy.

Odruchowo potarł kark. Niech to diabli, przecież musi jej powiedzieć...

– Beth, ja...

– Nie ma co tego wałkować, Luke. To wszystko jest bez znaczenia, bo nie zmienia naszej sytuacji.

Jednak zmieniło się wiele. Tej nocy tuliła się do niego w uniesieniu, przed chwilą zdradziła mu swą najmroczniejszą tajemnicę. A teraz znów jest zimna jak gład.

Miał ochotę jej powiedzieć, że gra toczy się już o wyższą stawkę, ale bał się, że to zabrzmiałoby niestosownie. Kochali się, to była najcudowniejsza, najbardziej niesamowita noc jego życia. Teraz uświadomił sobie, jak wiele ma do stracenia. I to go przeraziło.

Dlaczego wszystko musi być tak powikłane? Powinien jej to

powiedzieć i dać spokój. Po prostu zgodzić się, by odeszła, pozwolić znaleźć sobie kogoś, na kim będzie mogła się oprzeć. Kto będzie dla niej odpowiednim partnerem.

No tak, ale ty chyba nie chcesz, żeby odeszła, przywołał się do rozsądku. Rozdarty patrzył, jak Beth schodzi po schodach.

– Beth, błagam cię, poczekaj!

Zatrzymała się na podeście, stojąc do niego plecami. Po chwili jednak się odwróciła i zmierzyła go wzrokiem.

– Domyślam się, co chcesz powiedzieć. Powiesz mi, że dla ciebie najważniejsza jest kariera, a moja obecność w tym domu może jej zaszkodzić. Nie mówiąc o tym, że ja też nie mam siły podejmować ryzyka. Nie dałabym rady jeszcze raz przez to przechodzić. Nasze powikłane historie byłyby marzeniem dla prasy, która zawsze jest głodna sensacji.

– Poczekaj. – Najgorsze było to, że ona ma całkowitą rację. Głośno powiedziała słowa, które trawił w sobie od rana. Wobec tej chłodnej logiki czuł się bezsilny.

Przymknął oczy, by zapamiętać jej obraz – zarys szyi, długie włosy założone za uszy. Chciał zapamiętać pocałunki i cudowny zapach. Wewnętrzną siłę, która nie pozwoliła jej się załamać, gdy powierzała mu swoją tajemnicę. Tę siłę, która teraz kazała jej odejść.

Na zdrowy rozum wiedział, że powinien na to pozwolić, ale nie chciał kierować się rozsądkiem. W głębi duszy czuł, że przyszła pora, by wszystko postawić na jedną kartę. Chciał ją pochwycić w ramiona, całować do utraty tchu, sprawić, by uwierzyła, jak bardzo jej pragnie.

Ale najpierw musi jej o tym powiedzieć.

Pewnie mógłby żyć z tym, czego dowiedział się od Dylana, ale za jaką cenę? To by go nieustannie gryzło, miałby nieczyste sumienie i straciłby

szacunek do samego siebie. I co gorsza, nie zasługiwałyby na jej zaufanie.

Ale z chwilą, kiedy jej o tym powie, nie będzie już odwrotu. Świadom w pełni ryzyka, powoli ruszył za nią. I strasznie nie chciał tego robić, bo wiedział, że to będzie dla niej wstrząs.

– Beth, nie wspominałem ci, że Dylan dowiedział się o pewnej sprawie.

– O Benie? – spytała zaskoczona.

– Nie... Posłuchaj, to będzie dla ciebie niełatwe, ale powinnaś się z tym zmierzyć.

– O co chodzi?

– Twoja matka, mając piętnaście lat, urodziła dziecko. Córeczkę, którą oddała do adopcji.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Co takiego? – Żeby nie upaść, kurczowo złapała się poręczy schodów.

– Kiedy ta dziewczyna skończyła osiemnaście lat, zwróciła się do organizacji adopcyjnej z prośbą o dane dotyczące biologicznej matki. Chciała ją poznać.

– Poczekaj!

– Beth, posłuchaj mnie. – Luke chwycił ją mocno za rękę. – Ona ma dzisiaj trzydzieści osiem lat i mieszka w Perth. Twoja matka wybrała się z tobą w tamtą podróż, żebyście ją poznały.

– Nie, nie wierzę – wyszeptała ze łzami w oczach.

– To prawda. Nie chciałem tego przed tobą ukrywać.

Milczała, a on czuł, że coraz bardziej mu się wymyka.

Powiedz coś, odezwij się, nie możesz milczeć, nawoływał się w myślach.

Oswobodziła rękę i cofnęła się o krok.

– Zostaw mnie... Muszę jechać do pracy.

– Beth...

– Luke, w tej chwili nie jestem w stanie o tym myśleć. Daj mi trochę czasu, muszę się z tym oswoić.

– Oczywiście, świetnie to rozumiem.

– I chyba będzie najlepiej, jeśli na razie nie będę tu wracać – powiedziała sztywno.

Po raz setny uświadomił sobie, jak bardzo chciałby cofnąć czas o ten ostatni tydzień. Boże, czy ona nie rozumie, że wolałby spłonąć żywcem, niż

ją celowo zranić?

– Beth, wiem, że mogę ci pomóc. Znajdę kogoś, kto...

– Nie, dziękuję ci bardzo – odparła stanowczo, wybuchając histerycznym śmiechem. – Już wiele dla mnie zrobiłeś, a to jest sprawa, z którą muszę sama sobie poradzić.

Wyprostowana ruszyła przez hol do drzwi, biorąc po drodze samochodowe kluczyki ze stolika pod ścianą. Wpatrywał się w jej plecy, jakby siłą woli chciał ją powstrzymać przed wyjściem z domu.

Wołał ją w myślach. Beth, zatrzymaj się, proszę! Beth, odwróć się i spójrz na mnie! Błagam!

Ale to na nic się nie zdało. Była uparta, dumna i zraniona. I chciała schować się za tym murem, który ją chronił od lat. Jak skamieniały wsłuchiwał się w stukot jej obcasów na drewnianej posadzce. Kiedy cicho zamknęła za sobą drzwi, mocno zacisnął zęby.

Gdyby powiedział słowo, gdyby dał jej jasno do zrozumienia, że chce, by została, zawróciłaby i rzuciłaby mu się w ramiona. Ale tego nie zrobił.

Z trudem łapiąc powietrze, otworzyła auto. Naprawdę Jest już po wszystkim. Dokonała wyboru i będzie musiała **Z** tym żyć. To się nieodwołalnie skończyło.

Została sama. Drżącą ręką odgarnęła włosy z czoła. Próbowwała opanować atak panicznego lęku. Ale na próżno. Zaczęły drżeć jej nogi i zabrakło jej tchu.

Nagle stanęły jej przed oczami obrazy, o których tak rozpaczliwie próbowała zapomnieć. Wyprzeć je ze świadomości. Zimno, przez rozbite okienko leje deszcz. Smród benzyny, dym, powyginany metal. Wełniany koc... i pytania, niekończące się pytania. Czy słyszy? Czy może otworzyć oczy? Czy pamięta...?

Zakryła uszy rękami i usiadła w samochodzie. Z przerażenia drżała na całym ciele, duszności nasiliły się, zrobiło jej się ciemno w oczach. Wreszcie zdała sobie sprawę że płacze.

Łzy leciały ciurkiem, nie była w stanie ich zahamować, Poczowała, że cały ten ochronny mur, za którym się kryła, legł w gruzach. Miała wrażenie, że spada z niej pancerz.

Płakała z powodu utraconego dzieciństwa, z tęsknoty za ukochaną matką, która mimo depresji dbała o nią z poświęceniem. Płakała z powodu lat zmarnowanych w samotności i z powodu osamotnienia, które naznaczy także jej przyszłość.

Nie wiedziała, jak długo to trwało. Gdy w końcu troszkę się uspokoiła i była w stanie sięgnąć po chusteczki, czuła się wyczerpana jak po długim biegu. Zerknęła do lusterka, by zobaczyć zapuchniętą twarz i czerwone podkrążone oczy.

Masz siostrę.

Wstrzymała oddech, czując jakąś iskierkę nadziei. Kto wie, jakie jeszcze czekają ją niespodzianki? Jakie tajemnice kryje drzewo genealogiczne Stantonów?

Dziesięć lat temu odcięła się od swych korzeni. Zrobiła to celowo, nie oglądając się za siebie. Ale teraz, gdy dowiedziała się o istnieniu siostry, nie czuła lęku.

Przepełniała ją ciekawość, zastanawiała się, w jaki sposób ta rewelacja może odmienić jej życie. Ale nie była jeszcze pewna, czy zdecyduje się odnaleźć siostrę. To by przecież w jakiś sposób przekreślało dziesięć ostatnich lat jej życia. Oznaczałoby, że te lata w gruncie rzeczy zostały zmarnowane.

Sprawa była otwarta, nie wiedziała jeszcze, co zrobi. Zastanawiając się

nad tym, włączyła silnik, by wreszcie pojechać do pracy.

Luke stał nieruchomo na ganku, jakby to miało przyspieszyć powrót Beth. Jednak dochodzące z holu tykanie miarowo odmierzającego sekundy zegara ściennego uzmysławiało mu coraz bardziej, że to czekanie nie ma sensu. Ona nie wróci.

Zrezygnowany wszedł do domu. Naprawdę bardzo się postarał, by to wszystko zburzyć, wyrzucił sobie.

Bezradnie przeczesał włosy i potarł brodę. Wciąż jeszcze wyczuwał ślad jej zapachu. Niech to jasna cholera, zaklął zrozpaczony.

Gdy usłyszał stukanie do drzwi, zaświtała nadzieja i jak szalony pobiegł je otworzyć.

– Spodziewałeś się kogoś innego? – zapytał z uśmiechem Marco.

– Widać to po mnie? – Wyjrzał na dwór, po czym szybko zamknął drzwi. – Nikt cię nie śledził?

– Przestań wreszcie się przejmować tymi przekłętymi dziennikarzami! Ja swojego dobrego imienia musiałem bronić przez całe miesiące, a ty tylko myślisz o sobie i tej swojej pracy.

Luke nie umiał powstrzymać lekkiego rozbawienia.

– Daj spokój, stary. Wszyscy dawno zdążyli zapomnieć o tej twojej aferze z cheerleaderką.

– Tak myślisz? – Marco uniósł brwi. – Ale naiwnie dałem się jej zrobić i wyszedłem na kompletnego idiotę.

– I to jedyna rzecz, o jakiej myślisz?

– A ty byś łatwo pogodził się z czymś takim?

Patrząc na jego strapioną minę, Luke wybuchnął śmiechem, po czym zrobił coś, co zdumiało ich obu. Mocno i serdecznie uściskał kuzyna, a zaskoczony Marco po chwili wahania odpowiedział mu tym samym.



– No, no, widzę, że twoja narzeczona pokazuje ci, jak okazywać uczucia. Moje uznanie, bo wygląda na to, że jesteś pojętym uczniem.

– Daj spokój, tak się składa, że nie mam dziś najlepszego nastroju.

– Więc może ci go trochę poprawię – powiedział Marco, wbijając wzrok w ziemię. – Strasznie na ciebie naskoczyłem, pamiętasz? Wygarnąłem ci, że ojciec przez ciebie dostał zawału. Ale to nieprawda, ja tylko tak wtedy gadałem, rozumiesz? On od dłuższego czasu miał dolegliwości sercowe i nawet był u kilku lekarzy. Przestrzegali go, mówili mu, że musi zwolnić. I rzucić palenie. Codziennie mu o tym przypominałem, ale znasz go przecież. Pamiętasz, że był uparty jak osioł i nikogo nie słuchał. Uważał, że zjadł wszystkie rozumy, zawsze musiał stawiać *na* swoim. Więc chcę ci powiedzieć, że był poważnie chory, a ty absolutnie nie możesz się o nic winić. Zrozum, wtedy tylko tak gadałem, byłem... Ale bardzo cię proszę, nie mów mi, że w to uwierzyłeś...

– Ciebie przy tym nie było, Marco.

– I co z tego? Może to cię przekona: kardiolodzy przepisali mu leki, ale on ich nie brał. Mówił, że nie będzie się truł. Więc powtarzam, on nie dostał zawału przez ciebie. I jeszcze jedno, musisz wreszcie pogadać szczerze z moją matką. Zapowiadałeś się na geniusza, a wyrósł z ciebie kretyń. Pogadaj z nią wreszcie, bo nie ręczę za siebie.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie żartuję. Jak z nią nie pogadasz, tak ci skopię tyłek, że popamiętasz to na zawsze. Chyba wiesz, że w kopaniu mam niezłą wprawę?

Rosa. Gino. Rodzina na dobre i na złe.

Wuj zapewnił mu to, czego nie byli mu w stanie dać rodzice. Dzięki niemu zdobył znakomite wykształcenie i wysoką pozycję.

Skoro potrafił być szczery wobec Beth, musi też otwarcie porozmawiać z ciotką. Dla niego ta rozmowa na pewno nie będzie łatwa, ale należy się im obojgu.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Beth poprosiła Laure, by zajęła się klientami, zamknęła za sobą drzwi małego pokoju biurowego i rozłożyła na biurku wczorajszą, środową gazetę. Chciała jeszcze raz przeczytać w spokoju ten artykuł.

„De Rossi triumfuje!” – wołał tytuł. Zarząd banku Jackson and Blair podjął w tej sprawie jednogłośnie decyzję. Jego rzecznik, Connor Blair, powiedział na konferencji prasowej: „W imieniu zarządu rady nadzorczej naszego banku pragnę poinformować, że na posiedzeniu w dniu dzisiejszym postanowiliśmy jednogłośnie stanowczo zdementować pomówienia naruszające dobre imię pana de Rossi oraz w pełni poprzeć oświadczenie, które pan de Rossi przedstawi wkrótce komisji do spraw hazardu stanu Queensland”.

Zamyślona wzięła w dłonie kubek wystygniętej kawy. W ciągu zaledwie trzech dni zaszło w jej życiu tyle zmian. Straciła dom, z którego odeszła ze złamanym sercem i dowiedziała się o utrzymywanej przez lata tajemnicy swojej matki. I odkryła, że ma siostrę.

Chciała zadzwonić, ale nie miała odwagi i tylko jeszcze raz rzuciła okiem na ten artykuł.

Więc nareszcie wydali to oświadczenie, stanęli w jego obronie i ogłosili to publicznie. Nareszcie zmieniła się jego sytuacja. Przeczytała o tym wczoraj, ale nie była w stanie zmusić się do działania. Na myśl, że ma tam pojechać, dostawała gęsiej skórki. Jeszcze nie czuła się na siłach, by pożegnać się z ukochanym domem i w obecności Luke'a spakować rzeczy. Jeszcze nie.

Usłyszała ciche stukanie do drzwi. Stojąca w progu Laura była blada jak ściana.

– Co się stało?

Gdy drzwi otworzyły się szerzej, Beth zamarła.

Wychudł i był bez okularów, poza tym właściwie się nie zmienił. Ben Foster jak zwykle nosił glany, bojówki i sprany podkoszulek. Z tym skruszonym i załęknionym spojrzeniem wyglądał najwyżej na piętnastolatka.

– Cześć – wydusił, kiedy Laura dyskretnie zostawiła ich samych.

– Cześć, Ben – odparła, podnosząc się zza biurka. – Dobrze, że się wreszcie zjawiasz. Gdzieś ty się podziewał, do diabła?

– To była kupa kasy – mruknął z opuszczoną głową.

– Ale nie twojej kasy, Ben.

– Wiem o tym. – Westchnął ciężko.

– I co? Wszystko już zdążyłeś przepuścić?

– Nie, wcale nie.

– Więc zamierzasz to zwrócić?

– A co mam robić? – W końcu zdobył się na odwagę, by na nią spojrzeć.

Zbierała się, by mu wygłosić straszliwą reprimendę, ale na widok jego skruchy wyparowała z niej cała wściekłość i ugryzła się w język.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? Co cię do tego skłoniło

– Ten facet.

– Jaki znów facet?

– Jak to jaki? Ten, który mnie dopadł w Melbourne. To znaczy dopadł mnie tam w kasynie. Byłem pewien, że on pracuje dla ciebie. Myślałem, że to ty go nasłałaś.

– Mówił, jak się nazywa?

– A skąd mam wiedzieć? Przecież się nie przedstawił. Wyglądał na Włocha. No wiesz, ciemne włosy, ciemne oczy, drogie ciuchy. Raczej chudy i

bardzo wysoki.

– I co ci powiedział?

– Nieważne, postraszył mnie. I przekonał, żebym z powrotem przelał kasę na konto naszej firmy. I jeszcze kazał, żebym sam ci o tym powiedział. No to mówię godzinę temu przelałem kasę.

– No dobra. A co z pieniędzmi, które zdążyłeś przepuścić?

– Wszystko oddałem, co do centa.

– Wiesz, że bank najprawdopodobniej powiadomi policję? I policja prowadzi śledztwo?

– Jasne, że wiem.

Policja, dochodzenie, uświadomiła sobie. Luke przecież także zdawał sobie z tego sprawę, ale mimo to postanowił działać. Pomógł jej, nie zważając na ryzyko. Pomógł, choć wyszła z domu i więcej się do niego nie odezwała.

O czym to świadczy? Postanowiła to wyjaśnić.

– Muszę wyjść – oznajmiła, zatrzaszkując szufladę biurka i chwytając torebkę. – Ben, za rozsądek należą ci się brawa. Bardzo się cieszę, że wróciłeś.

Nie obchodziło jej, że chłopak wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Wiedziała, że ma pilniejsze sprawy. Pilniejsze i ważniejsze. Jeśli nie jest na to za późno.

No jasne, przecież było wiadomo, że ochrona w Jackson and Blair nie wpuści jej do biura zarządu. Trzy razy zostawiła mu wiadomość na komórce, ale Luke najwyraźniej miał ważniejsze sprawy na głowie niż oddzwanianie do niej.

Z banku udało jej się wymknąć, dziennikarze tłoczący się przed wejściem na szczęście nie zwrócili na nią uwagi. Półtorej godziny później dotarła do domu.

Zostawiła auto na ocienionym podjeździe i wdychając znajomy zapach cytryn, przez chwilę udawała przed sobą, że wszystko jest po staremu, że tutaj wciąż jest jej dom. Ale, rzecz jasna, było inaczej, a to, czy odejdzie stąd dzisiaj, czy za trzy miesiące, kiedy wygaśnie termin jej umowy, nie miało znaczenia.

Zresztą, przypomniawszy sobie, jest tutaj tylko lokatorką. Kiedy powoli wkładała klucz do zamka w drzwiach frontowych, zadzwoniła jej komórka.

– Beth, mówi Luke. Wpadłem do ciebie do firmy, ale już wyszłaś. Gdzie jesteś?

– W domu – odparła, czując szalone bicie serca. – Co ty tam robisz?

– Nieważne. Poczekaj na mnie, postaram się jak najszybciej dotrzeć.

Ogarnęła ją gonitwa myśli i kiedy w końcu jego błyszczące srebrne auto stanęło na podjeździe, miała wrażenie, że minęły dwa dni.

Luke wyskoczył z niego po sekundzie.

Był ubrany w elegancki garnitur, wyglądał dokładnie tak, jak tamtego dnia, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

Z trudem przełknęła ślinę. Nie, mowy nie ma, nie będzie płakać. Nie uroniła łzy na pogrzebie matki i dzielnie się trzymała w czasie tej całej afery z Benem.

– Niepotrzebnie się fatygowałeś – powiedziała wreszcie.

– Nie chciałem o tym rozmawiać przez telefon.

– Wiem, że poleciałeś do Melbourne, żeby dopaść Bena. Czemu to zrobiłeś?

– Przyrzekłem ci, że go odnajdę. Dzwoniłaś do mnie w jego sprawie?

– Chcę cię przeprosić – szepnęła, zmuszając się, by spojrzeć mu w oczy.

– Za co? – Sprawiał wrażenie stropionego.

- Od czasu... jak dowiedziałam się o mamie... za to, że cię unikam.
  - Nie przepraszaj, świetnie to rozumiem. W takich sytuacjach często odpychamy od siebie tych, którzy się nami przejmują.
  - Chcesz powiedzieć, że się mną przejmowałeś?
  - Przecież wiesz, że tak. Ale muszę ci też powiedzieć, że posłuchałem twojej rady i rozmawiałem z ciotką. To była bardzo długa rozmowa. Okazało się, że Rosa nie wini mnie za śmierć wuja.
  - Przecież to oczywiste. Niby dlaczego miałyby cię winić? – Na chwilę zawiesiła głos. – Czytałam w gazecie, że zarząd stanął po twojej stronie. Bardzo mnie to cieszy.
  - Już zapomniałaś, że nie można wierzyć dziennikarzom? – odparł z uśmiechem. – Ale się nie martw – dodał, widząc niepokój w jej oczach. – Tym razem, o dziwo, piszą prawdę.
  - Bardzo się cieszę, że...
  - Lepiej powiedz, co u ciebie – wszedł jej w słowo.
  - Wszystko w porządku.
  - W porządku?
  - Chcę ci podziękować – powtórzyła, przełykając ślinę. – Wiem, że mogłam... że byłoby lepiej...
  - Nie dziękuj. Naprawdę nie masz za co.
  - Nie opowiadaj. Zrobiłeś dla mnie znacznie więcej niż...
  - Beth, czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Chyba zdajesz sobie sprawę, że ani przez chwilę nie chciałem, żebyś się wyprowadziła z tego domu. Powinnaś tu jak najszybciej wrócić.
- Powiedział to tak, jakby mogła znowu tutaj zamieszkać i zapomnieć o nim. Jakby mogła kłaść się do łóżka, nie myśląc o...
- I pewnie chcesz, żebym stąd zniknął – dodał.

– Nieprawda, ja wcale nie...

– Posłuchaj, wiem świetnie, że nie jestem w stanie zagwarantować ci anonimowości, do której przywykłaś i którą tak sobie cenisz. Rodzina Corellich budzi zainteresowanie, a ja należę do tej rodziny. Ale jestem przekonany, że między nami zaczęło się coś wspaniałego i tego nie wolno nam zaprzepaścić.

– Więc prosisz, żebym znów tu zamieszkała? Z tobą?

– Ściśle rzecz biorąc, na szczęście jeszcze się stąd nie wyprowadziłaś – zauważył z uśmiechem. – Beth, czy naprawdę tak trudno ci uwierzyć, że o niczym innym nie marzę? Ale ty chyba nie masz zamiaru znowu beczeć?

– Nie, wcale nie.

– Przestań wreszcie mnie oszukiwać, przecież widzę, że to nieprawda.

– No dobra, to już nie wolno sobie popłakać? Nie rozumiesz, że jestem w szoku? Nie rozumiesz, że...

– Beth, kochana, bardzo cię proszę, nie płacz.

– Pozwól mi skończyć. Zrozum, że byłam... że wciąż jestem na ciebie wściekła za to, że myszkowałeś w moich rzeczach.

– Bardzo cię przepraszam, ogromnie mi przykro z tego powodu.

– Wiem. I pewnie na twoim miejscu zrobiłabym to samo.

– Więc błagam, już tego nie rozdrapujmy. Beth, bardzo cię proszę, wróć do domu.

Przez chwilę patrzyła w bok, stojąc w milczeniu, aż wreszcie zebrała się w sobie i spojrzała mu prosto w oczy.

– Luke, mnie nie satysfakcjonuje taki związek. Dla mnie seks to za mało.

– Ja też chciałbym więcej. Wiem, że to może ci się wydać wariactwem, ale myślę, że cię Kocham.



– Tak myślisz?

– Tęskniłem za tobą, bez ciebie nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Myślałem, że oszaleję. Błagam, wróć do domu. Chcę z tobą sypiać i chcę z tobą dzielić życie.

– Posłuchaj, Luke, to byłoby skazane na klęskę. Twoja kariera, moja przeszłość...

– Wiesz co? To są czcze wymówki, niewarte funta kłaków. Ty też świetnie zdajesz sobie z tego sprawę. Jeśli nam będzie na tym zależeć, nasz związek się uda. Musi się udać. Chcę z tobą spędzać noce i kochać się z tobą, kiedy na ustach masz jeszcze smak wina. Chcę razem z tobą oglądać gwiazdy i razem z tobą jadać przy kuchennym stole. Jeśli mi nie wierzysz, to jednak znaczy, że wcale nie jesteś odważna ani dzielna. Uwierz mi, Beth, ja cię kocham.

– Mówisz, że chcesz tego wszystkiego, a mnie się zdawało, że wolałbyś przed tym uciec na koniec świata – powiedziała z oczami pełnymi łez.

– Kocham cię i chcę z tobą dzielić życie – powtórzył, dotykając opuszkami palców jej policzka.

Na widok jego miny zakrztusiła się ze śmiechu i szybko zasłoniła dłonią usta. Ale po sekundzie zarzuciła mu ręce na szyję, bo bała się, że to tylko sen i za chwilę się z niego zbudzi.

– Powtórz to, proszę.

– Kocham cię, Beth.

Jego ciepły oddech na jej ustach nie był przewidzeniem. Przybliżyła wargi do jego warg, ale on delikatnie się odchylił.

– Proszę, też mi to powiedz.

– Właśnie chciałam – szepnęła zarumieniona. – Kocham cię, Luke.

– Tak bardzo czekałem na twój powrót. – Odgarnął jej kosmyk z czoła.

– I nie wiedziałem, czy sama przejrzysz na oczy, czy...

– Czy co?

– Czy będę musiał ci pomóc. Gdybyś dzisiaj tutaj nie przyjechała, wdarłbym się jutro do twojej firmy. I miałabyś niezłą zadymę.

– Mówisz serio?

– Nawet nie wiesz, czego zdołałaś uniknąć – szepnął.

– Kocham cię. Kocham, kiedy na mnie patrzysz z takim zdziwieniem, kiedy mnie sztorcujesz i kłócisz się ze mną. Błagam cię, Beth, powiedz to jeszcze raz. Błagam, powtórz, że mnie kochasz. Ale najpierw muszę cię pocałować.

Po tym pocałunku była gotowa przyznać się do wszystkiego.

– Kocham cię i przepraszam, że...

– Cicho... – Położył palec na jej ustach. – Wystarczy, nie musisz niczego dopowiadać.

Zdecydowanie odsunęła jego rękę.

– Ale ja chcę coś dodać. Przepraszam, że ci nie dowierzałam.

– Beth, ja też popełniałem błędy. Mnóstwo błędów. I dlatego chciałbym, żebyś wiedziała, że jeśli postanowisz spotkać się z siostrą, będę przy tobie. Chcę, żebyś wiedziała, że już nigdy nie będziesz samotna.

Spojrzał na nią wzruszony, ale po sekundzie wybuchnął śmiechem.

– Tak, dziennikarze przynajmniej raz spisali się na medal.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że raz napisali prawdę. Rzeczywiście odniosłem triumf. W miłości.

– Bądź spokojny, będę ci o tym codziennie przypominać – odparła z diabelskim błyskiem w oczach.

Panna młoda miała na sobie prostą suknię z białego jedwabiu,

oblubieniec wystąpił w ciemnoszarym garniturze, granatowej koszuli i białym krawacie.

Baldachim w ogrodzie u Corellich chronił weselnych gości przed wścibskimi reporterami, którzy uparli się, by sfilmować uroczystość z helikoptera. Skoro nie mogli sforsować bramy, strasznie im na tym zależało.

Przyjaciele Beth gwarzyli pogodnie przy winie z najbliższymi pana młodego. Kiedy para składała przysięgę małżeńską, wszystkim zakręciły się łązy w oczach. Ich długi namiętny pocałunek wywołał wesołość i brawa.

Roześmiany Connor wziął pod rękę rozpromienioną Rosę i nawet Marco nie umiał stłumić radosnego grymasu.

Ale Luke śmiał się najgłośniej i najserdeczniej. Komisja do spraw hazardu oczyściła go publicznie ze wszystkich pomówień, niedawno został wiceprezesem banku.

Niewątpliwie miał powody do satysfakcji, ale uszczęśliwiało go co innego.

Jego szczęściem była nowo poślubiona żona i to, że za siedem miesięcy zostanie ojcem.